



JÓZEF BOHDAN ZALESKI.

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW

Nr. 15

# JÓZEF BOHDAN ZALESKI

ŻYCIE I DZIEŁA

ZARYS BIOGRAFICZNY

NAPISAŁ

Mikołaj Mazanowski

Z portretem J. B. Zaleskiego

WYDANIE DRUGIE

Cena 30 kop.



PETERSBURG

NAKLADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1901



Дозволено Цензурою.

Варшава, 28 Января 1901 г.

99743

K. 19578/1114

„Duch mój w Tobie spocznie, Panie!  
A dla ziemi u mogiły  
Kilka piórek pozostanie,  
Co ku niebu, mnie wznosiły“.

Tak w zaraniu młodości śpiewał o sobie słowik Ukrainy. Od ogłoszenia „Śpiewu Poety“ minęło 75 lat, przebrzmiały niejedne głosy pysznych i żądnych wiekowej sławy, zmieniły się mody, gusta i prądy: a nad grobem jego ciągle w krasie, świeżości i barwie błyszcżą te piórka słowicze; a pieśń jego nie przekwita, jak nie przekwita niebo, serec, wiosna. Cóż dziwnego? Tak w młodzieńczej dobie, kiedy „dziewczo i miłośnie“ śpiewał, wplatając w życia wieniec piękność, miłość, uczucie, wiarę — jak w wieku kłęski, gdy napawany cykuta lutnią nastroił na religijną i wieszczą nutę: czerpał zawsze ze źródła szczerych i czystych natchnień. Zawsze, nawet w czasach ogólnej zamrozi i skostnienia idealnych porywów bywa sporo serec pragnących „gonić wspomnień marę“, a i skalpel krytycznej analizy ze czcią wydo-  
bywa zasługę szczerości.

Poezya Zaleskiego jest doskonałym i najszczerzym odzwierciedleniem jego duszy i życia. Nie masz w niej sztuczności i fałszu. Poezya ta jest czysta i szlachetna, bo dusza była taka i życie szlachetne i czyste, jak rzadko. Nie był geniuszem, ani nawet niezwykłym talentem. Napróżno szukałbyś w duszy jego i w poezji owej bujności, którą wyjątkowe tylko natury są udarowane. Żartki był i gorący w uczuciu, ale nieprzystępny pożarom namiętności, które ogarniałyby wszystkie władze duszy i wtrącały w tragiczne kolizye. Żywy miał, wrażliwy i chwytny umysł, lecz nie przenikający ostrą refleksją rozlicznych subtelnosci życia, nie

wzbożony nauką i spostrzeganiem. I wyobraźnia jego jakby zaklętą była w jednym kole, dość zwartem i ciasnem. Ale w tem skromnem kółku swego talentu jest on doskonałym mistrzem, niezrównanym i oryginalnym wykonawcą. W głębi serca złożone miał skarby melodyj tęsknych, rzewnych, dźwięcznych i jakichś dziwnie uroczystych i świeżych; obrazów pełnych powabu, ujmującej krasy, naturalnego wdzięku, który technicznie wiosną, zachwyca, jak słowik u zapłonionej jaskółki na wiosnę, jak majowy rozmarzający poranek. Melodyjnymi dźwiękami wyrazów i obrazami tymi władał po szopenowsku, rozlewał ich kaskady, rozwijał je w coraz nowe zwoje i wstęgi, czarując delikatnością smaku i dziewiczą prostotą. I nie jeden wrażliwy czytelnik naczytawszy się wieczorną porą tych szumek, wiosnianek, pyłków, tych pieśni majowych, tych dźwięków słowicznych, rozbryzgujących się w tysiączne trele, a dziwnym duszy objawem przetwarzających się w melodyjne gry barw, gdy usnął — śnił na kwiatach i śnił bez przerwy kwiaty. Jeżeli dodamy do tego, że w idei tych liryk i tych utworów znajdujemy zawsze szczery zapach dla dobra i piękna, że pióra swego B. Zaleski niezmiernie trywialnym nigdy nie skalał, że powołaniu swemu, najidealniej pojętemu, nigdy żadnym egoistycznym i podlejszym uczuciem się nie sprzeniewierzył, że w czynach i mowie swej zawsze najdoskonalej był zgodny z tem, co śpiewał w poezyi, że w obcowaniu z ludźmi odznaczał się serdeczną i ujmującą przyjaźnią, skromnością i dobrocią, że cudze niedole brał żywiej do serca, niż swoje, że miał zawsze gołębią szczerą i prostotę, że Boga i ludzi kochał więcej, niż siebie, że pomimo najdotkliwszych ciosów niedoli zawsze zachował nieugiętą stałość w poczciwych zasadach i wierze: a będziemy mieli wyjaśnioną zagadkę tej szerokiej i żywej sympatyj, którą za życia budził i którą dziś niejednego pociąga.

I nie wiadomo, co w nim sympatyczniejsze i miłsze: czy ta poezya, nie genialna wprawdzie, lecz taka szlachetna; czy też życie, pozabawione wprawdzie nadzwyczajnych i efektownych przygód i heroizmów, lecz zawsze bez skazy i poetyczne, jakby samo w sobie było poezya.

I.

### Dziecięce i szkolne czasy.

W czasie obchodu ośmdziesięciolecia swego powiedział Zaleski: „Nie moja w tem zasługa, że Bóg pozwolił mi urodzić się w czasach, kiedy prąd poezyi powiał nad krajem naszym i potrafił też o mnie“. I rzeczywiście wiał nad kolebką Bohdana prąd poezyi; kiedy bowiem w Bohaterce blisko Stawiszcz i Białocerkwi na Ukrainie, w skromnym domku szlacheckim ujrzał po raz pierwszy światło dzienne (d. 14-go lutego 1802 r.), równocześnie w różnych stronach dawnej Rzeczypospolitej wzrastali na przyszłą chlubę narodu: w Galicyi, w okolicach Tarnowa jedenastoletni Kazimierz Brodziński, ośmioletni pod Jarosławiem Aleksander Fredro, takiegoż wieku na Wołyniu Antoni Malezewski, czteroletni pod Brodami Józef Korzeniowski i pierwsze stawiali kroki: na Litwie w Nowogródce największy wieszcz narodu, Adam Mickiewicz, a blisko Humania przyszły wieszcz kozacki, Seweryn Goszczyński. To najważniejsi. A jakaż plejada pomniejszych talentów już pierwszych doznawała potrażeń tego szerokiego prądu! Po kilku latach miał przyjsć na świat Juliusz Słowacki i Pol Wincenty i Zygmunt Krasiński i tulu innych. Bujne więc i urodzajne były to czasy użyźnione pracą i kłękami ostatnich dziesiątków lat 18-go stulecia. Nie dać nam było Bohdanowi korzystać z wychowawczego wpływu własnych rodziców. Matka jego, Maryja Burkatówna, rodem z Mołdawii, zmarła w tym samym roku, w którym Józef Bohdan na świat przyszedł. Pozostawiła trzynaścioro potomstwa, z tej liczby tylko syn, Elias, 20 lat starszy od Boh-

dana był na stanowisku. Ojciec, imieniem Wawrzyniec, acz uzdolniony i sam podobno obdarzony żyłką poetycką, nie czuł w sobie sił potrzebnych do wychowywania tak licznej rodziny; porozysłał tedy dźwiatwę między krewnych i znajomych, a sam zamieszkał na Litwie. W taki to sposób już w dziecięcym wieku dostał się Józef Bohdan w opiekę ciotki swej, Apolonii Kundziczowej, mieszkającej w Medwedówce, w powiecie Kaniowskim. Wychowywał się u niej do dziewiątego roku życia<sup>1)</sup>. Mało mamy wiadomości z tego czasu, któreby rzucały światło tak na naturę dziecka, jak na pierwsze wpływy. Wnosić tylko wolno, że opieka zbyt czułą nie była, gdyż sam poeta później przyznał, iż tej ciotki nie mógł pokochać. U dziecka zaś wcześniej zapewne objawiać się zaczęła czułość i wrażliwość przy żywości temperamentu, jeżeli prawdą jest, że płakał często, widząc, jak inne matki pieściły swe dzieci i że „dla rozrywki, nie nauki“ oddać go musiano wcześniej do elementarnej szkółki w Kaniowie. Tam razu pewnego w czasie wizytacyi Tadeusza Czackiego rozgniewany Bohdanek rzucił czapką na wizytatora za to, że ten przechodząc obok niego z żartu porozrzucił mu pestki, rozłożone dla zabawy na ławce. Drobnym ten szczegółem świadczy o temperamencie dziecka.

Niebawem nastąpiło zdarzenie nie mało ważne w życiu Zaleskiego. Po powrocie do Medwedówki nabawił się ośmiolatni już chłopak jakiejś uporeczywej choroby skórnej. Gdy żadne środki nie skutkowały, oddała go ciotka na kuracyę do sławnego w okolicy znachora, starego Zuja. Był to zamozny włóścianin, mieszkający w Czuczynce nad Dnieprem, u stóp Iwanhory. W jego chacie, wśród kilku dorodnych cór włóścianina i licznej jego rodziny żył przysły śpiewak Ukrainy przez 18 miesięcy, jadł smacznie chleb razowy, sypiał w kącie izby pod obrazem Najświętszej Panny, przed którym płonęła lampa, biegał swobodnie po Iwanhorze, nad Dnieprem, napawając się szumem wiatru stepowego, czarem przyrody ukraińskiej, krzepiąc siły i garnąc bezwiednie skarby wrażeń. Pociągały go niemało ruiny starego zameczyska, niedgdyś Wiśniowieckich, potem Szczeniowskich na Iwanhorze

<sup>1)</sup> List B. Z. do Cezarego Jasińskiego. Pług: „Wspomnienia pośmiertne“. Kłosy 1886.

i wspaniały widok, który się stamtąd roztaczał na Dniepr i bezbrzeżne stepy. Pociągały pieśni lirnika, którego często na Iwanhorze spotykał, pieśni tęskne, smętne o minionej przeszłości, o wyprawach kozackich, o bohaterach, atamanach i opowiadania naiwnie ubarwiające rzeczywistość. „Nasłuchałem się — mówi poeta — do syta od starców tych barwnych opowiadań i pieśni. Powierzali mi je tem ochotniej, że w jarzącem bo zadumanem oku lackiego dziecka czytali prawdziwe współczucie“. A w chacie starego Zuja wnikał do duszy poety cały świat podań, wierzeń i wyobrażeń ludu, świat pełen prostoty i poezyi, już to w czasie codziennych rozmów i śpiewów przy wierzery lub wrzecionie, już to na wieczorzyńkach, kiedy zgromadzona młodź z chat sąsiednich bawiła się, śpiewała, opowiadała skazki.

„Z teorbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,  
Chata gdzie w gaju starego znachora,  
Widzę — och! jakbym pożegnał je wczora.  
Śpiewałoż ptactwo tam, byle dzień biały;  
I znów dziewczęta z majdanu śpiewały;  
To znou męski głos wojennej chwały  
W cześć atamanów — maciły się spótem,  
W pieśń jedną żywą! I pieśń tę polknąłem.“  
(„Żywa pieśń“).

Tak w jednym ze swych pyłków opiewał Zaleski owe chwile pobytu w chacie Zuja. Bo w czasach tułaczki na obczyźnie chętnie i często wyobraźnią unosił się w przeszłość, w lata pacholęce, nad Dniepr, do chaty sędziwego Zuja. „Jeśli Bóg da wrócić kiedyś do was — pisał do Ludwika Jankowskiego d. 4 marca 1845 r. — osiądę najchętniej niedaleko Rzyszczewa, w Czuczynce, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę nie wiem, czy będę mógł wtedy się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z ośmiolatniem dzieckiem. Trudno to opisać w liście, opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych i Hetmańską Dumę prosto z ust ostatniego moze teorbanisty... Otóż tam poczułem się piewą ukraińskim. Zmarnowałem wprawdzie na długim tułactwie wiele darów i łask Bożych, ale po dziś dzień żyję tem jeno, com stamtąd zapamiętał...“

Nie tu miejsce teraz, gdy mowa o dziecięcych latach Bohdana, rozbierać stosunek jego poezyi do pieśni gminnej

ukraińskiej. Stosunek ów bowiem opiera się nie tylko na pierwszych nieświadomych wrażeniach, lecz także na późniejszych studiach, dokonanych starannie i z zamiłowaniem. W życiu i działalności poetyckiej Zaleskiego zaważyły jednak wrażenia lat dziecięcych wyjątkowo. One wytknęły mu stanowczy na całe życie kierunek.

„Gdzie który wieszcz uwiezi serce swe za młodu,  
Tam mu już jęczeć w pieśniach od rodu do rodu,  
Póki świata — i słońca — i jego narodu“.

Uwięził też serce w Ukrainie, ku niej całe życie tęsknił i wzdychał, w jej strunę „pieśni zaczarował“.

„W dumie złotej lub piosence  
Ruska nutę, polską mowę,  
Jak dwie siostry, dwie królowe  
Młody książę wiódł pod ręce“...

Nawet w okresie wieszcz-religijnych natchnień ciągle potraçał o strunę pieśni ukraińskiej; nawet w „Okolicy alpejskiej“ „stepową pieśń na omamy“ zawodził, skarżąc się, iż wolałby cicho żyć w swym powiecie

„Kędyś nad Rosią — Rasawą“;

i na Śródziemnym morzu marzył o Rusalkach i fale morskie porównywał ze stepami. Nieraz cierpiał i wyrzuty czynił sobie z tego powodu, że Ukraina, ta kwinta w jego pięciostrunnej gęśli, zagłusza inne dźwięki:

„Gęśl bo — gęśl moja, czy zaczarowana?  
Darmo w pustkowiu ogrywam ją, stroję;  
Oman w niej senny wciąż słyhać Bojana:  
I nie ma rady! Czy opowiem boje,  
Czy chwalić Boga padam na kolana,  
Co bądź wydumam w pogodne dni swoje,  
Struny mej gęśli — w uczucie oeh! tajne  
Wtórują wespół — a głośniej dwie skrajne“.

Nie omieszkał też we wstępie do najważniejszego swego poematu, „Ducha od stepu“, gorąco i z uniesieniem tęsknem opiewać tych pierwszych i najszcześliwszych lat swego życia:

„Błogo było mi — o! błogo;  
Nigdy — nigdzie — i nikogo“

Nie pieściła czulsza matka...  
Owe — nie wiem — chwile, latka,  
Uwikłana w cud zagadka,  
Leży w sercu pod pieczęcią;  
Wciąż tam wracam się pamięcią,  
Wciąż z myślami gonię pieczę,  
Rozpierzchnioną w sen daleki“...

Lecz wróćmy do dalszego toku opowiadania. Wypiąstowany przez Rusalki, napojony „mlekiem dum i mleczem kwiecia“, dostał się Józef Bohdan w dziewiątym roku życia pod opiekę drugiej ciotki, Anny Jasięńskiej, która mieszkała we wsi Jerczykach w powiecie Skwirskim, nad rzeką Rosią. W ciągu pobytu u niej oddziaływały na przyszłego wieszca inne, acz nie mniej na całe życie doniosłe i korzystne wpływy. Ta druga ciotka, wdowa, oddana wychowaniu kilkorga sierot, które przytuliła u siebie, była osobą czciogodną, nabożną i dobroczynną. Ona to w serce rozchowanego może do zbytku na swobodzie chłopaka umiała wszczepić zasady religii i miłości ziemi ojczystej; jej zawdzięcza Zaleski początki elementarnego wykształcenia i towarzyską układność. Pokochał ją całym sercem i zawsze przechowywał we wdzięcznej pamięci. „Lubo szorstki odludek w pożyciu z rówienikami — pisał w późniejszych czasach — dla niej byłem zawsze jednak serdeczny i potulny. Z nią modliłem się sam na sam, z nią śpiewałem godzinki o świcie dnia, z nią przystępowałem po raz pierwszy do ŚŚ. Sakramentów spowiedzi i Komunii w Powołoczy... Jej to zawdzięczam wszczępienie we mnie żywej wiary na dalszy wiek. Była to staropolska niewiasta w całym znaczeniu tego wyrazu“... Zbawienne były wpływy pocziwej ciotki, bo chłopak, lubo żartkim obdarzony rozumem, skłonny był do popuszczania ugli wyobraźni i uczuciu. Razu pewnego zapragnął latać w powietrzu, sklecił tedy jakiś przyrząd z piórami i sromotnie spadł z dachu. Inną znowu razą, nasłuchawszy się opowiadań o Napoleonie — a były to pamiętne czasy 1812 roku — uciekł z domu z zamiarem przyłączenia się do pułku, stojącego w pobliżu na kwaterach; uszedł trzy mile, nocował w zbożu, aż na drugi dzień jakiś znajomy poznał zbiedzonego malca i odwiózł ciotce.

Upłynął czas dzieciństwa. Chłopak uczył się chętnie i korzystał wiele od nauczyciela domowego, ex-jezuity X.

Biernackiego, bogobojnego i poważnego starca. — Dalszem kształceniem i wychowaniem zajął się najstarszy brat Bohdana, Elias, który go w r. 1813<sup>1)</sup> umieścił w sławnej szkole Bazylińskiej w Humanu. Na ławie szkolnej kolegował Bohdan Zaleski z Sewerynem Goszczyńskim, Michałem Grabowskim, Sewerynem Gałęzowskim, (później sławnym lekarzem i filantropem), Janem Krechowickim i Józefem Jeżowskim, który czas jakiś był nauczycielem domowym Bohdana, a po skończeniu szkół w Humanu udał się do Wilna i tam należał do grona najściślejszych przyjaciół Mickiewicza. Zakład w Humanu, zorganizowany według zasad Komisji Edukacyjnej, wzorowo prowadzony przez Księży Bazylianów i zostający pod czujną opieką ks. Adama Czartoryskiego i wizytatora Tadeusza Czackiego, był ogniskiem oświaty w tamtych stronach. Między młodzieżą był w owym czasie rozbudzony zapał do nauki i wiał rzeczywiście prąd poezyi. Jak w Wilnie lub Krzemieńcu, tak w Humanu młodzież, porwana powszechnym prądem odrodzenia, obok obowiązkowych nauk szkolnych z zapałem oddawała się prywatnym studjom nad poezją, zgromadzała się dla literackich i deklamacyjnych popisów, a nawet wydawała rękopiśmienne „ćwiczenia umysłowe“ pod kierunkiem starszych „kolegów“, Goszczyńskiego i Grabowskiego. Bohdan szybko zdobył sobie miano i opinię poety. W kompozycjach, pisanych łatwo, z zapałem i polotem, składał dowody żywego uczucia i wyobraźni; deklamował wiele i efektownie; często pograżał się w zadumę i marzycielstwo. „Był błądynem“, opowiada Al. Groza, „twarzy białej, pięknej, oczu błękitnych, wzrostu miernego. Ileż razy słyszałem Zaleskiego wiersze deklamującego! — bo on prawie ciągle coś deklamował. Raz w pierwszej stancyi brat mój siedział na łóżku, a Bohdan stał przed nim w pokornej postawie i deklamował, w końcu obadwaj rzucili się sobie w objęcia... Potem dowiedziałem się, że to była prośba Pryama o ciało Hektora, a mój brat prezentował Achilleśa“...

Pierwsze próby Zaleskiego, pomieszczone w „ćwiczeniach umysłowych“, zjednały mu poklask kolegów. Cztery utwory, a mianowicie: „Dumę o Waclawie, ze śpiewu ludu

<sup>1)</sup> Pług, j. w. Al. Groza: „Mozaika kontraktowa“.

wiejskiego“, wiersz przełożony z francuskiego p. t. „Marya Stuart w więzieniu“ i przekłady dwóch ód Horacego, „Do Wenerzy“ i „Do Pirry“, przesłał nawet młody poeta do „Dziennika Wileńskiego“, gdzie wydrukowano je w r. 1819.

Z utworów tych, napisanych stylem bezbarwnym i nieśmiałym okazuje się, że Zaleski już w owej dobie dbał o rytmiczność i melodyjność wiersza, że silnie ulegał wpływowi poezyi klasycznej i szczególnie smakował w klasyczno-sielankowych poeziach Brodzińskiego. Na większą uwagę zasługuje „Duma o Waclawie“, jako pierwszy wiersz Zaleskiego, przerobiony z pieśni ludu ukraińskiego. Nie łatwo dziś wskazać na bezpośredni powód, który nasunął Zaleskiemu myśl przerobienia pieśni ludowej. To pewna, że idea szukania motywów poetyckich w pieśni ludu nie była już wówczas nową, że musiała być omawianą między młodzieżą w Humanu, gdzie niezawodnie i Karpińskiego poezye znane były i doszły może z końcem 1818 r. wieści o Brodzińskiego rozprawie, „O klasyczności i romantyczności“; że wreszcie mógł Zaleski już w Humanu usłyszeć o odrodzeniu się poezyi za granicami Polski. Aleksander Kolessa w gruntownej i cennej rozprawie p. t. „Ukraińskie ludowe pieśni w poeziach B. Zaleskiego<sup>1)</sup>, przypuszcza, że do zużytkowania pieśni ludowej zachęcił Zaleskiego podówczas przykład Lacha Szyrmy, który w „Dzienniku Wileńskim“ za r. 1818 wydrukował dwa wiersze, przerobione z pieśni ludu ukraińskiego, („Jaś i Zosia“, „Zdanek i Halina“), dodał równocześnie tekst małoruski i własne uwagi o znaczeniu pieśni ludowych i sposobach literackiego ich przetwarzania. Porównanie „Dumy o Waclawie“ z pieśnią ukraińską, której przeróbką jest owa дума Zaleskiego, wskazuje, że Zaleski istotnie usiłował w tej pierwszej próbie stosować się do zasad, wyrażonych przez Lacha Szyrmę. Stosował się jednak tak niezręcznie i niewprawnie, że odbiegł bardzo daleko od prostoty, kolorytu i ducha pieśni ludowej. Ażeby to twierdzenie uzasadnić, przytoczymy w wiernym przekładzie tę pieśń ludu ukraińskiego, której parafrazą jest „Duma o Waclawie“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Александр Коlessa: »Українські народні пісні в поезіях Богдана Залеского«, Записки Товариства Імени Шевченка, у Львові 1892, ч. I.

<sup>2)</sup> Украинскія нар. пісні, М. Максимовичъ, Москва 1834, I, 132- (Коlessa, j. w. str. 139).

1.

Zbierali się komisarze  
W pałacach cesarza,  
Piszą list na Ukrainę,  
Żeby brać pod sążeń.

2.

Zabrali na Ukrainie  
Wdowinego syna,  
Oj, toć kozak urodziwy  
I dosięga sążnia.

3.

Oj usłysz starowinka,  
Iwasiowa matka:  
— Oj gdzież ciebie, mój syneczku,  
Gdzież mam ciebie schować?

4.

— Po cóż ty mnie, matusieńko,  
Po co masz ukrywać?  
Będę tobie ze stolicy  
Przysyłał dukaty.

5.

— Oj na co mi, mój syneczku,  
Na co twe dukaty,  
Kiedy głowy mej pochować  
Już nie będzie komu?

6.

— Dobrzy ciebie, moja matko  
Pochowają ludzie,  
Oj, kiedy już mnie młodego,  
Przy tobie nie będzie.

7.

Wdowin synek, wdowin synek  
Konika napawa,  
Jego matka starowinka  
Okienkiem wygląda.

8.

Wdowin synek, wdowin synek  
Konika siodła,  
Jego matka, starowinka  
Krzyżem upada.

9.

Wdowin synek, wdowin synek  
Z podwórza wyjeżdża,  
Jego matka starowinka  
Za strzemiona chwyta.

10.

Oj tam w mieście Oczakowie  
Wystrzelono z łuku,  
Toć już tobie, wdowy synu,  
Z matusią rozłąka.

11.

Oj tam w mieście Oczakowie  
Wystrzelono z armat,  
Toć już tobie, wdowy synu,  
Matusi nie ujrzeć.

Widzimy, jak naiwną, szczerą, niewyszukaną jest treść i forma pieśni ludowej. Przeciwnie u Zaleskiego, który pisze w tym sposobie:

„Wrogi wokoło śmierć sieją,  
Wzmaga się wojna, lud smuci,  
Młodzi wieśniacy truchleją  
Z świętej wolności wyzuci“ i t. d.

Nie wiele zresztą znamy innych szczegółów ze szkolnych czasów Zaleskiego; chyba jeszcze opowiadanie Al. Grozy o zabawach w piłkę, urządzanych na obszernym placu, zwanym „cegielnia“, a leżącym obok murów klasztoru; o wycieczkach młodzieży do Zofiówki, które szczególnie w sobotne dni uroczyste były, gdyż w dni te Zofiówka nie była przepelniona tłumami spacerującej publiczności; wreszcie o wakacjach, które przyszły poeta spędzał zazwyczaj u brata Eliasza w Krzywcu. Tam czuł się najszcześliwszym, gdy mógł godzinami bujać po stepach lub na mogiłach; tam poznał o 12 lat starszego od siebie imiennika swego, Józefa Zaleskiego, z którym w dalszym życiu miał zespolić się węzłami najserdeczniejszego pobratymstwa — i siostrę tegoż, Felicję, z którą później na emigracyi odnowił znajomość.

W szkole zaś pociągał ku sobie kolegów obejściem, pełnem słodyczy, prostoty i serdeczności. O tym darze zjednywania przyjaciół pisał potem w „Duchu od stepu:“

„Patrzaj w szkole  
Z nieba spada nań nauka;  
O czem innym śni pachole,  
Na około do serc puka:  
„Do mnie, do mnie tu rówieśni!“  
Co dusz czystych w siebie chłonie,  
Jako wrotki swojej pieśni,  
Pieśni żywej — w dłoniach dłonie,  
Wszystkie wiąże na swem łonie“.

Najściślej żył się z Sewerynem Goszczyńskim; wiązały ich te same ideały, u obu przewaga uczucia i wyobraźni nad darem obserwacji i refleksji; różnice w poglądach i temperamentach z czasem dopiero miały drastyczniej wystąpić, nie mając jeszcze serdecznej ich przyjaźni. Po skończeniu szkół w Humanii w r. 1820 obaj razem postanowili o własnych siłach, z bardzo skromnymi zasobami rzucić się w wir życia wielkowiejskiego, ażeby uzupełniwszy studia zdobyć możność działania w duchu tych ideałów, które zapewniały gorące ich serca. Wybrali Warszawę z różnych zapewne powodów. Życie tam było bujniejsze, niż w Wilnie; rozmaitość krzyżujących się interesów dawała im nadzieję, że tam prędzej zdobędą sobie utrzymanie; ożywiony ruch literacki, echo walk klasyków z romantykami, dochodzące z Warszawy do Humanii, kazały przypuszczać, że także prędzej tam obeznają się będą mogli z najnowszymi prądami literackimi. Nie mało zapewne i Brodziński pociągał, którego sława po r. 1818 szybko wzrastała.

## II.

### Warszawa.

Przybył Zaleski wraz z Goszczyńskim i M. Grabowskim do Warszawy w r. 1820. Żaden z nich nie odbywał systematycznych studiów w uniwersytecie, jakkolwiek uczęszczali na niektóre wykłady. Zaleski już po dwóch latach pobytu w stolicy podjął się obowiązków nauczyciela domowego i przebywał to pod Kutnem, we wsi Leszczynku, w domu pułkownika Górskiego (w r. 1823—4), to w Płocku (w r. 1825), to w Rawie (w r. 1826 i 1827), to wreszcie w Sochaczewie

(w r. 1827—1830), odbywając od czasu do czasu wycieczki do Warszawy.

Najdłużej, bo w ciągu kilku lat przed r. 1831 zajmował się wychowaniem syna generała Piotra Szembeka. Zajęcia te nie przerwały nawiązanych w Warszawie stosunków towarzyskich i literackich; utrzymywał bowiem Zaleski ożywioną korespondencję z przyjaciółmi, odbierał od nich pisma i książki, posyłał im do Warszawy własne utwory, żywo interesując się rozwojem piśmiennictwa narodowego. I można powiedzieć, że owe stosunki głównie wpływały na rozwój jego talentu.

Niebawem po przybyciu do Warszawy z Humanii zaprzyjaźnił się i zaprzyjaźnił nasz poeta z gronem ludzi młodych, wrażliwych, gorącego serca i szlachetnych dążeń, z których tacy, jak Chopin, Maurycy Mochnacki lub Kazimierz Brodziński, odznaczali się niepospolitym indywidualizmem. Na szczególną uwagę zasługuje stosunek serdecznej przyjaźni, który zawiązał się między Brodzińskim a Zaleskim. Ten ostatni za pierwszy swój obowiązek po przyjeździe do Warszawy uważał odwiedzić sławnego autora rozprawy „O klasycyzmie i romantyzmie“ i „Wiesława“. Przyjął go Brodziński serdecznie, ze zwykłą sobie słodyczą i od razu zadzierżnęła się między nimi nić szczerzej sympatii. Odwiedzali się często. Imponowała młodemu śpiewakowi Ukrainy głęboka wiedza profesora-poety, jego poważny i szlachetny na świat pogląd, naturalność i prostota. Niejedną zapewne radę od niego przyjął i przejął się nie jednym poglądem. Duch całej poezji Zaleskiego dziwnie dostraja się do estetycznych poglądów Brodzińskiego.

Równie ważny i przyjacielski był stosunek Zaleskiego z Maurycym Mochnackim. W jednym z pytków mówi Zaleski:

„Jako barwinek gdzieś z bujnej ziemiicy,  
W piasek wszczepiony — schnąć począłem wczesnie,  
Kazimierz Brodziński, Mochnacki Maurycy  
Chuchali ku mnie w zamroźne wciąż pleśnie“...

Silnie oddziaływał na swe otoczenie Mochnacki wszechstronnym umysłem, namiętną duszą, całym moenym swym i niepowszednim indywidualizmem. Już sam muzyczny talent jego, (a był niepoślednim podobno wykonawcą utworów Mozarta, Beethowena i Webera), pociągać musiał autora „Rusalek“. Ale „co innego, mawiał Mochnacki, nosim dziś w umy-

śle i sercu". Wśród gorących zachwyków dla odradzającej się poezji narodowej, wśród natchnień improwizatorskich, którym oddawał się i ulegał, kipiały w jego duszy pragnienia fizycznego ruchu, czynów. „Nuże, nuże, daleko gdzieś na Powiśle, aby zachwycić coś w słuch z harmonii niebiańskich sfer!" Tak nieraz wpadłszy do Bohdana wołał. I wybiegali razem na dalekie wycieczki, pełni zapału, prowadząc ożywione dysputy. „Jak ze Stefanem Witwickim, tak i z Maurycem na Powązkach, to na Bielanych przedumaliśmy wiele, o! wiele noce miesiącnych!" opowiada sam Zaleski, a w innym miejscu tak wierszem opiewa:

„Wspomnisz bodaj noce,  
Gdy na Powiślu sami  
Bywało tam, w omroce  
Polujem za myślami...

Patrz, cień się już rozściela,  
Brodziński duma zbliżka,  
Patrz, w oknie Lelewela  
Lampka wieczyscie błyska".

(„Zaduma i nokturno", III).

„Często też, opowiadał Zaleski, gościliśmy to u Fryderyka Szopena, to u Maurycego, przysłuchując się ich popisom. Szopen wtedy młodziuchny, którego też wszysej zwaliśmy Szopenkiem, wygrywał przed nami cudne swoje utwory. Genialnego rozmysłu, bystry, dowcipny, a czuły, igrał ze sztuką, panował nad nią, czarował słuchaczy samorodną bujnością polskiego rytmu i melodyi". Okna domu Lelewela wychodziły na przestrzał wprost oknom Maurycego. Ile razy tak młodzi entuzyaści zasiedzieli się do rana, Joachim zdaleka groził palcem...

Przytoczyć tu nie zawadzi samego Mochnackiego, który w następujący sposób scharakteryzował Zaleskiego w dziele swem: „O literaturze polskiej w wieku XIX:" „Żartkiego umysłu, bystry, przenikliwy: myśl ma prędką, jak widzenie, i pochmurną i wesołą. Oko tego wieszca nie zawsze łąza smutku zroszone, żywiej promieni, raźniej, jaśniej, dalej widzi. I śmieje się i płacze na przemiany. Imaginacya Zaleskiego szklana, czysta, jak błękitna wód powierzchnia, a fantazyja różnobarwna, różnolicowa, mieniona, jak gra kolorów i ziemskie na obło-

kach malowidła ku schyłkowi dnia jasnego, albo jak farby tęczy na tle ruchomem w powietrzo-kregu"...

Aby uzupełnić tę charakterystykę podajemy drugą, innego pióra, nie tak poetyczną, lecz realniejszą. Oto, jak współcześnie (w r. 1825), wyraził się o Zaleskim A. E. Odyniec w liście do Ign. Chodźki: „Miły, dobry, kochany, prawdziwy filarecki koleżka. To też wie o nas wszystko. Rozpytywał się najtroskliwiej o Adamie, o Olesiu, o Julianie... Szczerzy, prosty, serdeczny, ożywiony w rozmowie; śmieje się głośno, ręką pocierając włosy; słucha z zajęciem, opowiada z uczuciem... Niższy nieco wzrostem ode mnie; blondyn, kształtny, zgrabny, ruchawy; wzrok i uśmiech łagodny; twarz pełna życia i pociągająca".

Odyniec należał także do grona ówczesnych przyjaciół Zaleskiego. Po swym przyjeździe do Warszawy zapoznał się on z autorem dumek ukraińskich w r. 1825, spotykał się z nim często u Witwickiego, gdzie spędzali czas na wspólnem czytaniu i pogadankach. Zacieśniła się przyjaźń, gdy Zaleski nie chciał sobie nic ofiarować „oprócz przyjacielskiego Bóg-zapłać" za poemat „Rusalki", dany Odyńcowi do „Meliteli".

Przyjaźń jednak z Odyńcem nie była tak gorąca i serdeczna, jak ze Stefanem Witwickim, naówczas urzędnikiem w komisji oświecenia. Listy do Odyńca z owego czasu bez wątpienia także świadczą o stosunkach swobodnych i przyjacielskich, lecz w nich nie wywnętrza się Zaleski tak wszechstronnie i szczegółowo, jak przed Witwickim. Niektóre wzmianki świadczą, że krytycznie oceniał także poetycki talent Odyńca. Przeciwnie z Witwickim związała Bohdana odrazu nie żywej sympatyj, która przetrwała wszelkie próby, zacieśniła się coraz ściślej, nigdy się nie rozluźniając. Witwickiego rad i krytyk słucha Bohdan chętnie, dzieli się z nim projektami, pisuje często i długo, powierza mu poprawienie swych „Rusałek" i korektę tego utworu, sąd jego ceni wysoko, wyżej znacznie, niż zdanie Odyńca, widzi w nim pierwszorzędnny talent krytyczny i sam nawzajem jego utwory omawia i poprawia. Jako wyraz tej przyjaźni można uważać następujący ustęp listu pisanego przez Bohdana do Witwickiego z Sochaczewa d. 20 grudnia 1828 r. „W uczuciu pełnej i rzewnej wdzięczności składam ci najczcześniejsze wyrażenie za tklivy i delikatny dowód twej przyjaźni. W przeciągu czterech dni trzy od ciebie odebra-



łem listy, a rozlana w nich dobroć i spólcucie o wiele ulżyły moim cierpieniom. Myśl, że w latach, kiedy szukałem tylko znośnych w pożyciu ludzi, znalazłem takiego, jak ty, przyjaciela, jest dla mnie pełna nieokreślonej rozkoszy... Mój Stefanie, mój druhu! świat, stan i uczucia nasze są wspólne. My możemy mówić o wiecznej przyjaźni, bo sympatya dusz naszych z wieczności począć się musiała... Stosunek z Witwickim ma tem ważniejsze w życiu Zaleskiego znaczenie, że sięga daleko poza r. 1831 w czasy emigracyi i wspólnego ich stanowiska wobec towianizmu.

Przelotniejsze są związki Bohdana z innemi osobistościami, mniej lub więcej znanymi w literaturze warszawskiej tego czasu. W domu hr. Wincentego Krasińskiego, gdzie schodził się cały świat literacki Warszawy, nie bywał Zaleski; zato spotykał się z Ludwikiem Nabelakiem, Dominikiem Magnuszewskim, Franc. Grzymałą bądź u pani Katarzyny Lewockiej, bądź w innych literackich domach. Przelotnie zapewne poznał Antoniego Malczewskiego, z którym znajomość sam określił w następującym wierszu:

„Malczewski coraz to częściej mi śni się:  
 Kilka chwil przy nim tak mi są przytomne,  
 Że twarzy jego niemal rys po rysie,  
 Piękne, szlachetne, po dziś dzień ja pomnę...  
 Zwiędły, bo już go dogryzały smutki.  
 Spółukraiński śpiewak ja młodziutki  
 Skaczę, bywało, rad, a radziej płacę;  
 On pomrukuje do mnie w głos przygany:  
 „Ej, tyś tu tabun przypędził, kozacze,  
 I tęsknisz nazad w stęp zasumowany!“  
 Kozakiem bowiem u niego się zwałem;  
 Czasem po dumce takóz: „hop-hop, cwałem!“

Nie przerwał także stosunków z dwoma szkolnymi kolegami swymi i przyjaciółmi: S. Goszczyńskim i M. Grabowskim.

„Bohdan, Seweryn, Michał, między nami trzema  
 Odgrywa się osobne niejako poema;  
 Wszyscyy trzej bo rówieśni, z jednego my gniazda  
 Porwali się do lotu i jedna nam gwiazda  
 Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiej zamieci.  
 I odtąd rozesłańce, każdy w inszej sferze,  
 Żeglujęm w krąg, to pierwszy, to wtóry, to trzeci,  
 I wazym się ku sobie w równej zawsze mierze;  
 Choć słuch, ruch, zamach, różne, jak i różne pierze.

Lecz kto lepszy, kto duższy? który wyżej wzleci?  
 Który obydwóch w końcu za sobą zostawi?...  
 Tego my ani wiedzieć nawet... nie ciekawi!“...

Po wyjeździe na Ukrainę, od r. 1823 do 1827 tak Grabowski, jako też Goszczyński często pisują listy do Zaleskiego, bądź z Leszczynówki, dokąd zjeżdżali się u Jana Krechowickiego, także szkolnego swego kolegi i przyjaciela, bądź z Aleksandrówki, gdzie stale mieszkał Grabowski. Listy te<sup>1)</sup> świadczą, jak ważny i dodatni wpływ wywierał Bohdan na swych przyjaciół, jak wysoko był przez nich ceniony i gorąco kochany. Szczególnie Grabowski gorzko się uskarżał, że Bohdan rzadko do nich pisuje i często wielił jego talent i przyjaźń. „Ty tylko jeden, pisał d. 4 czerwca 1824 r., możesz jeszcze zbudzić w mem sercu to moje uniesienie, ten zapal do wszystkiego, co jest szlachetne i piękne“... „Józefie, gdybyś ty wiedział, ile dla mnie chwil napełniasz nowem życiem... Twoje poezye, które jak czyste wody Dnieprowe odbijają samotne brzegi i błękitne niebo Ukrainy, przeniosą mnie w te miejsca i czasy, kiedym nie znał innego uczucia nad głęboką moją i czystą przyjaźń dla ciebie“<sup>2)</sup>.

Dziela się listownie wrażeniami z najnowszej lektury, wiodą dysputy o balladach Witwickiego, które chwalił Zaleski, a surowo i energicznie potępiał Grabowski, układają projekt wydawania „Rocznika Literackiego“, który w pierwszym tomie miał wspólne ich prace pomieścić. Dowiadujemy się także z tych listów o ważnym szczególe. Oto obaj przyjaciele czyniąc zadość prośbie Zaleskiego, zbierali na Ukrainie pieśni i opowieści ludu i przesłali je Bohdanowi<sup>3)</sup>. Lecz projekt wydania wspólnego rocznika szedł opornie. Zaleski zwlekał i nie odpowiadał. Pomimo to Goszczyński i Grabowski nie tracili jeszcze nadziei, że projekt da się urzeczywistnić. Goszczyński pisał w tej sprawie do Bohdana jeszcze w lutym 1827 r. donosząc, że współpracownicy, t. j. Grabowski i Krechowicki, rzekli się na jego korzyść honoraryów, prosił tedy Zaleskiego, aby tę sprawę wziął do serca, gdyż mu na niej wiele zależy.

<sup>1)</sup> Zużytkowane przez Władysława Nehringa w pracy p. t. „Z młodych lat Bohdana Zaleskiego“, Bibl. Warsz. 1887. III.

<sup>2)</sup> List Grabowskiego z d. 30 czerwca 1824 r. (Bibl. Warsz. 1887. III.).

<sup>3)</sup> List Grabowskiego do Bohdana z d. 1 czerwca 1824 (j. w.).

Powolywał się przytem na dawną przyjaźń, nazywał Zaleskiego swym dobroczyńcą, dodawał, że się tego nigdy nie wyprze. „Jeżeli odmówisz, pisał, już się nigdy nie naprzykrzę, ale sam dla siebie potrafię więcej zrobić“...

Okazuje się z tego listu, jak bardzo zależało Goszczyńskiemu na współpracownictwie Bohdana. Ten jednak ociągał się. Zarzucali mu z tego powodu przyjaciele ociężałość i lenistwo. Powody ociągania się oczywiście inne były. Zaleski nie chciał wiązać się przyrzeczeniami. O ustępach „Zamku Kaniowskiego“ ku wielkiemu zdziwieniu przyjaciół wyraził się oschle i zimno, prawdopodobnie pod wpływem ujemnej oceny Brodzińskiego. Może i tendencya liryk Goszczyńskiego nie przypadła Zaleskiemu do przekonania. Projekt tedy był w zawieszeniu, a stosunki Bohdana, z Grabowskim zwłaszcza, zrywały się pod wpływem niechęci, która wzmagała się wskutek różnic w poglądach na najżywotniejsze dla społeczeństwa sprawy. Różnice te tak się zaostrzyły, iż Grabowski osobiście spotkawszy się z Zaleskim w Warszawie w r. 1828, już nie mógł się z nim porozumieć, a w połowie r. 1830 przy ponownem widzeniu się zerwał z nim wszelkie stosunki i rozstał się bez pożegnania.

Trudno nie przyznać, że grono przyjaciół Bohdana Zaleskiego w tym okresie młodości było doborowe. Unikał życia gwarnego i zebrań kawiarnianych, wczesnie skupiał się w sobie, nie gonił za nowemi wrażeniami, za obserwacją i zbieraniem wzorków, wystarczały mu niezapomniane wrażenia młodości, pogłębiał je lekturą pieśni ludowych tak polskich, jak serbskich i czeskich i coraz wyłączej zasklepiął się w raz obranym kierunku ukraińsko-lirycznym. Mało miał styczności z obozem klasyków; natomiast zaraz po przyjeździe do Warszawy pod wpływem ludzi nowego kursu, młodych i gorących, za popędem własnych sympatyj otrząsnął się z więzów szkolnego klasycyzmu. Dopomógł mu Brodziński, jako też prądy literackie, przechylające się stanowczo na stronę romantyzmu.

Coraz częściej powtarzano mianowicie hasło narodowości poezyi, głoszone przez Brodzińskiego. Narodowego zaś ducha szukano w podaniach i pieśniach gminnych, w dziejach minionych i współczesnych, wreszcie w poezyi różnych plemion słowiańskich. Z tych źródeł czerpać pragnął także Za-

leski, któremu znane były przekłady pieśni serbskich i czeskich Brodzińskiego, jako też poglądy tego poety-krytyka na wartość pieśni serbskich Wuka Stefanowicza Karadžicza, wydanych w Serbii w r. 1814—1815 i w r. 1823—1824. Nie da się natomiast dziś powiedzieć, o ile znał Zaleski zbiory pieśni czeskich Czelakowskiego, słoweńskich Szafarzyka lub ruskich Kałajdowicza, Popowa, Kałatalina, Pracza i Certelewa<sup>1)</sup>. Do r. 1827 zbiorów pieśni ukraińskich było tak mało, że z nich nasz poeta korzystać wiele nie mógł. Dopiero w r. 1827 wydał M. Maksimowicz: „Małoruskie pieśni“ i ten zbiór był niezawodnie Zaleskiemu znany. Głównie jednak zasilala go własna pamięć, powołując do życia nie jeden motyw, usłyszany w dzieciństwie. Na tej podstawie mógł o sobie z niejaką dumą powiedzieć skromny zazwyczaj piewca, że 10 jego wierszy więcej są narodowe, niż 10 ballad Odyńca.

Poeta nasz czytał bez wyboru wszystko, co było w guście romantyków, poezye francuskie, niemieckie i ruskie w oryginale, czytał między innymi Szlegla, Chateaubrianda, Szyllera, Puszkina, zachwycił się Mickiewiczem, o którego sonetach umiał wydać sąd świadczący o trafnym guście estetycznym. „W kilkunastu początkowych sonetach, pisał<sup>2)</sup>, mimo więzów bardzo niewdzięcznego wiersza, widać jak najjaśniej to wzniosłe, egzaltowane jego własne pojęcie miłości, które mu Dziady niegdyś natchnęło. Krymskie są może jedyne w literaturze europejskiej. Prócz wielu pięknych myśli, prócz bajrońskiego charakteru pielgrzymia, wspaniała już samą przez się naturę Tauryki uolbrzymia nasz poeta obrazami kolorytu prawdziwie wschodniego. Gdybyś nie wiedział, ile szacuję i Kocham Adama, posłałbym ci świetny panegiryk jego talentu, tyle mnie dzisiaj zachwyca“... Sąd ten tem więcej na uwagę zasługuje, że sonety Mickiewicza nie od razu cieszyły się jednomyślnym zachwytem krytyków.

W ten sposób torował sobie Zaleski drogę do tego znalezienia, jakie miał zdobyć w rozwoju naszej poezyi. Nie nęciła go sława poetycka. „Nie wyciągałem nigdy rąk do sławy, a dziś mi obrzydła“, pisał do Witwickiego. Nie prędko nawet przyszedł do świadomości swego talentu i sam zapewne

<sup>1)</sup> Wszystkie wyszły między r. 1810 a 1827.

<sup>2)</sup> W liście do Odyńca z 2 lut. 1827 r.

musiał staczać z sobą walki, chcąc należycie poznać siebie i własne ocenić uzdolnienie. Dłuższy czas mniemał, że powinien sposobić się do zawodu krytyka i historyografa; poezję uważał za chwilową rozrywkę. Rzucił się do czytania dzieł poważnych, do źródłowej pracy. Przypisując sobie „talent historyczny, szczerosłowiański“, jak się wyrażał, czuł potrzebę uzupełnienia swych wiadomości. „Gotuję rys historyczny, pisał do Witwickiego d. 1 lutego 1827, o obyczajach, zwyczajach i pieśniach ludu ukraińskiego“. A w miesiąc niespełna potem dodawał: „Kto wie, jeżeli mi kiedy nie przyjdzie być historykiem obecnej reformy literackiej“. Może w związku z tymi projektami zostają listy do Lelewela z 2 kwietnia 1827 r. i z 11 stycznia 1828 r., w których prosi o przesłanie poematu „Igor Światosławicz“, jako też o historię Władysława IV Kwiatkowskiego i inne dzieła historyczne. „Nie darmo zapewne tyle czytam, uczę się i myślę“, pisał do Witwickiego d. 8 kwietnia 1829 r., „może być, iż kiedyś wywieruję się na jakiegokolwiek prozaika, lecz daj mi pokój z poezją. Ja pojmuję poezję inaczej, jak wszyscy, chociaż tak otwarcie, jak przed tobą, nie przed każdym bym się przyznał. U mnie ona nie jest namiętnością chwały, ale jakimś wrodzonym, bezinteresownym uczuciem, jak u kogo pobożność lub dobroczynność. I nie potrzebuję robić z niego parady. Ile zapamiętałem, od lat najdawniejszych byłem zawsze jednokowy, fantastyczne i romansowe dziecię, romansowy i fantastyczny młodzieniec. Dziś nawet, mimo doświadczenia i tylu pogrzebanych nadziei, zawsze ten sam jestem. Poezja mi, szamocącemu się w prochu, sokolich skrzydeł użyzca i jak czar-noksiężkie przyzma na pochmurne, nagie i bez celu dni moje sieje blask świetny idealnych omamień i promieni się wszystkiemi farbami tęczy. Błogo mi w śnie oczarowania i biada, jeżeli się kiedy ouceę. Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności“.

Nie wyrzekął się tedy poezji, czuł ją w głębi duszy, tylko nie uważał jej za swój zawód i jedyny cel życia. Nie pragnął sławy, a jednak sama przyszła i porwała go z sobą wyłącznie w dziedzinie twórczości poetyckiej. Zjednały mu ją liryki, ogłaszane przygodnie i pojedynczo w warszawskich pismach między r. 1822 a 1830 lub z rękopisów odczytywane przyjaciółom. Natomiast na nichem spełzły usiłowania nauko-

wych i historycznych badań lub stworzenia historycznej powieści. Do tego rodzaju prac brakło poecie tak cierpliwości, jak nie mniej potrzebnych źródeł.

Już liryki Zaleskiego, ogłoszone w r. 1822 w „Pamiętniku Warszawskim“, redagowanym przez Brodzińskiego, silnie wywołały wrażenie w świecie literackim i powszechną na młodego poetę zwróciły uwagę. Były to: „Ludmiła“, „Nieszczęśliwa Rodzina“, „Lubor“ i „Arab u mogiły konia“. Wrażenie to i sława poety potęgowały się, gdy po tych nieśmiałyłch jeszcze próbach zaczęły się pojawiać coraz oryginalniejsze i śmielsze dumki, pieśni, rapsody rycerskie, na mocy których stanął Zaleski w pierwszych szeregach romantyków. I w jego pierwocinach twórczości miłość odegrała pewną rolę, miłość idealna, cicha, fantazją ozłocona, opromieniona marzeniami o kwiatach i rusałkach, niepozabawiona słodkich udręczeń, fantastycznych czarów i ułud. Zawdzięczamy jej największy z utworów poety, pisanych przed r. 1831, „Rusałki“, drukowane po raz pierwszy w „Meliteli“ A. E. Odyńca w r. 1829. Niestety wiadomość o tem uczuciu jest tak szczupła i niedokładna, że nie zadawała najskromniejszej ciekawości. Przed r. 1826 spędził Bohdan wraz z Brodzińskim święta wielkanocne w domu niejakiego Żukowskiego, obywatela z Poznańskiego, i tam pokochał córkę gospodarstwa, pannę Różę. Poznał ją także Odyńec, który w tym sposobie wyraził się o niej we „Wspomnieniach“: „Od skowronka przechodzę do słowika, t. j. do śpiewającej, jak słowik, a kraśnej, a uroczej, jak jej imienniczka kwiatowa: do panny Róży, czy Rozyny Ż... Romantyczniejszej, poetyczniejszej istoty pewno wówczas w Warszawie nie było“. Zresztą miłość ta nie trwała długo, ani ważniejszych śladów w poezji Zaleskiego, z wyjątkiem „Rusałek“, nie zostawiła. Imię Zoriny wspomina poeta tylko w dwóch wierszach, pisanych w r. 1825: w „Fiołku“ i w „Odmianie;“ wspomina także o panie Róży w liście do Odyńca w r. 1825, nadmieniając, że u niej zalega egzemplarz poezji Mickiewicza. Krótką tę miłość scharakteryzował sam poeta w późniejszym życiu temi słowy:

„Rok się kochali — a wiek się nie widzieli“...

„Chwilkę przy lubej cieszyłem się tam!

Tu przecierpiałem długi czyścić sam!“

W r. 1826 stosunek z panną Różą już był widocznie zerwany. Świadczy o tem następujący ustęp z listu Michała Grabowskiego, pisanego do poety d. 4 stycznia 1826: „Więc już po twojej smutnej miłości! Kilka słów, prawie obojętne wymówionych, odkryły cały ogrom twego cierpienia... Józefie, bolejesz nad nietrwałością uczuć i nadziei człowieka, lecz mógłżeś kiedy im wierzyć? Widząc niegdyś uniesienie... lękałem się zawsze, abys nie uwierzył wreszcie w trwałość tego stanu oczarowania, w którym byłeś, a który skończyć się musiał koniecznie“. W tymże roku pisał Bohdan do A. Linowskiej (d. 20 sierp. 1826 r.): „Kochałem się okropnie i byłbym skończył, jak Julian, gdyby wiara i mądrość nie szepnęły mi do ucha: Porzuć niewierną! Ale kto wie, czy się nie rokochem na nowo w tej samej“...

Tymczasem los poety niestabilny ciążył mu zapewne niemałą troską. Guwernerką wiecznie trudnić się, ponętnem nie było; poezya nie zapewniała chleba. Sam nie wiedział może, co począć z sobą. Pragnął skupienia i samotności i wyrwał się na Ukrainę. Goszezyński i Grabowski, których powiadomił o tym zamiarze, odradzali zrazu, potem sami zachęcali i wzywali gorąco. Lecz bieg zdarzeń inaczej zrzadził.

Gotowały się ważne wypadki. Poezie tajemne nie było, na co się zanosi. Wszak przez lat kilka był, jak sam przyznaje<sup>1)</sup>, „powiernikiem uczuć i myśli“ generała Piotra Szembeka. Opowiadania generała o zawodzie wojskowym utkwiły mu w pamięci na całe życie. Toteż wojna porwała go w swój wir; pod dowództwem swego protektora służył w pierwszym pułku strzelców pieszych jako podporucznik, odznaczył się, otrzymał krzyż wirtuti militari;<sup>2)</sup> był posłem w stolicy do sejmiku narodowego, dzielił całą duszą nadzieje i dążenia ogółu.

### III.

#### Poezye przed r. 1831.

Wymieniliśmy powyżej tytuły pierwszych liryk Zaleskiego, ogłoszonych w r. 1822 w „Pamiętniku Warszawskim“.

<sup>1)</sup> List B. Z. do syna generała z d. 13 kwietnia 1866.

<sup>2)</sup> Wł. Mickiewicz: Żywot A. M. t. II, s. 171.

Przypatrzmy się ich treści. W *Ludmile* opiewa poeta kochankę, która po stracie Ruślana „ciężkie westchnienia wydaje“ i rzewnie lzy roni, siedząc na skale u brzegu Dniepru. *Leż, westchnień, czułości co niemiara, aż wreszcie piorun uderza „w opokę Ludmiły i ponurza ją w Dnieprze“*. Wiersz ten trąci czułościowością i sentymentalizmem, co zresztą jest w poezyi Zaleskiego przejściowe, a prawdopodobnie nabyte pod wpływem panującej jeszcze lirycznej manieri Stanisławowskich czasów. Godniejszą uwagi jest *Lubor*, jako jedna z pierwszych ballad, osnutych w guście niemieckiego romantyzmu. Wódz stary, waleczny, który przez lat 50 pławił się we krwi wroga „nieczuły“, zaczarowany przez Rusalki „usnął, lecz usnął na wieki“ w odwiecznym borze. Koń zwiastuje śmierć jego w obozie towarzyszków. Po daremnych poszukiwaniach rycerze wyruszają na dalsze boje, a Lubor „od wieków leży skamieniały w jednej postawie z mieczem na poły dobytym“. Czasem tylko, „gdy z północy burza zagrzmi“, ożywia się i oręż dobywa. W *Nieszczęśliwej Rodzinie* wyraził poeta boleść matki, wygnanej wraz z dziećmi z domu przez „nieczułego“ ojczyma. Pomijamy *Araba u mogiły konia*, który wykazuje kierunek ku poezyi arabskiej, uświęcony wprawdzie przez romantyków, lecz bez znaczenia w poezyi Zaleskiego. Wszystkie te liryki tak wyborem treści, jak wykonaniem zaś świadczą, że Zaleski był, pisząc je, wyznawcą nowego kursu romantycznego, lecz jeszcze nie zerwał tamy szkolnych wpływów klasycznych. Jeszcze nie rozwinął barwnych skrzydełek motyli, lekki, powiewny, czarowny talent, chociaż przynosił już nowe w poezyi rzeczy: uczucie, usiłujące wyrazić się prosto i szczerze, jakiś nastrój tajemniczy, pewien powiew w łąk i borów wiejskich, a w formie rytmiczność i śpiewność. Lecz były tu i wady zarody. Poeta w pogoni za melodyjnością wiersza zacierał precyzję w dykcei i obrazowaniu. W „Luborze“ zaraz w pierwszej zwrotce znajdujemy siedm przymiotników, często zbyt mało mówiących. Wyrażenia: „niezłomna zbroja“, „mrok omglony“, „niezbyte pragnienie“, „echa rozbite przelękle zwierzę ploszyły“ i t. d. świadczą, że nie dbał o siłę i dosadność obrazowania. Zasadniczej tej wady nie zbył się w ciągu długiego swego pisarskiego zawodu.

Ballady „Lubor“, „Arab“ i „Ludmiła“ ani w formie, ani w treści nie mają wspólnego z pieśniami ludu ukraiń-

skiego. Rusalkom wprowadzonym do „Lubora“ nadał bowiem poeta charakter bogiń nieukraińskich. Natomiast tak treść, jak niektóre ustępy „Nieszczęśliwej Rodziny“, jak wreszcie rytm jej są wzięte i swobodnie przerobione z ludowych ukraińskich pieśni<sup>1)</sup>. W zbiorach ukraińskich znajdujemy trzy warianty pieśni, treścią bardzo zbliżonych do „Nieszczęśliwej Rodziny“ i „Wzgórka Pożegnania“, opiewających pożegnanie Kozaka z matką i siostrami. Na dowód, jak Zaleski pieśń ludową przetwarzał, zacytujemy niektóre ustępy w wiernym przekładzie. W jednym<sup>2)</sup> czytamy:

- Tuman jarem się potoczył,  
Ojciec z synem się pokłócił.  
— Ruszaj, synu, precz odemnie,  
Z ciebie rośnie kłótnia u mnie.  
Twoja żona — kłótniwa,  
Do roboty — leniwa.  
— Żegnaj, ojczu, żegnaj, matko,  
Przez ciebie idę do wojska.

Następnie, jak u Zaleskiego, żegnają się obie siostry z bratem i wynoszą mu zbroję. Motyw ten jednak, pełen ruchu dramatycznego w pieśni ludowej, zbył poeta w dwóch wierszach:

„Kiedy, z której ciebie strony  
Będę, bracie wyglądała?“

Zakończenie pieśni ludowej podobne do końca dumki Zaleskiego. W pieśni ludowej bowiem czytamy:

Weźże, siostró, piasku garść,  
Zasieje go na kamieniu,  
Chodź do niego z gwiazdeczkami,  
Zlewajże go łezkami:  
Kiedy, siostró, piasek zejdzie,  
Wtedy brat twój z wojska wróci.

Zaleski użył tego samego motywu, lecz wyraził się zwięźle, nie tak naiwnie i dramatycznie:

Prędzej w źródle wyschnie woda,  
Góra wzbije się z mogiły,

<sup>1)</sup> Jak w tem miejscu, tak samo wszędzie, gdzie jest mowa o stosunku poezji B. Z. do pieśni ukraińskich, opieramy się na wzmiankowanej już rozprawie Kofessy.

<sup>2)</sup> Ze zbioru Popowskiego.

Niż go ujrzy ta zagroda,  
Niż powróci Rusłan miły.

Drugi wariant<sup>1)</sup>, z którego mógł Zaleski korzystać, zaczyna się następującym ustępem:

W niedzielę wczesnym rankiem nie tak dzwony dzwoniły,  
Jak się w domu wdowinym kłóciły.  
Zły ojczym kozaczeńka młodego łaje,  
Matka do syna ze łzami mówi:  
— Idź ty, synu, między cudzych ludzi,  
Czyż nie lepiej ci, synu, na obczyźnie będzie?  
Niechaj ciebie cudzy ojciec, synu, nie łaje.  
Szczęścia twego kozackiego na wieki nie zbawia.

Porównawszy te dosłowne przekłady z przeróbką Zaleskiego, łatwo odgadnąć zasadę, której przestrzegał Zaleski w przetwarzaniu pieśni ukraińskiej. Uważał on ją za materyał surowy, który trzeba było przerabiać: wszystko tedy, co mu się wydało trywialniejszym, ostrzejszym, ogładzał, zacierał lub pomijał. Zmieniał imiona ludowe, ogładzał chropowatości wyrażań, chętnie czerpiąc z pomysłów, obrazów, uczucia, rytmu, gorliwie usiłując jednak dostroić się do naiwności i prostoty pieśni ludowej. Niekiedy całe zwroty, a nawet wiersze wydały mu się tak piękne, że je przekładał dosłownie. Niestety w przetwarzaniu i ogładzaniu zacierało się czasem to, co było cechą realną i ważną pieśni, co znamionowało życie w jego żywych, nagich, tragicznych rysach. Tak zamiast jęku boleści lub okrzyku radości, wyrwanego z łona, znajdujemy gładki, okrągły, wytworny frazes. Nie dzieje się to z reguły i często, ale się czasem zdarza.

Do najwcześniejszych poezji Zaleskiego należy także rapsod rycerski p. t. „Janusz Bieniawski“, napisany w r. 1822, wydrukowany w r. 1823. Jest to pierwszy utwór Zaleskiego ukraińsko-kozacki, prócz kilku reminiscencji z Mickiewicza — zupełnie oryginalny, tak w pomyśle, jak wykonaniu i treści nowy, nacechowany już w pełni głównie zaletami, mniej wadami właściwymi poecie. Przyjrzyjmy się treści. Do obozu Zaporozców pod wodzą Wyhowskiego zebranych wpada krwią zboczony koń dzielnego rycerza, Janusza Bieniawskiego, starościca Czehryńskiego. Poznali Kozacy, że Bieniawski zginął

<sup>1)</sup> Zbiór Certelewa, Petersb. 1819.

i wnet wyruszają na Tatarów, aby pomścić się jego śmierci. Wpław przebywają Taśminę i wkrótce spotykają watahę Tatarów. Po zażartej walce pierzchają Tatarzy; obraz pobojo-wiska; Kozacy wracają z pościgu, przynoszą odbite zwłoki Bieniawskiego, kopią grób, syją mogiłę, śpiewają hymn pogrzebowy i odchodzą. — Nie da się zaprzeczyć, że jest to frag-ment wielkich zalet. Ani śladu w nim sztywności w formie ani sentymentalizmu; przeciwnie pełno życia, dziarskiego na-stroju, śmiałości w kreśleniu żywawej akcji i swobody w prze-plataniu jej obrazami natury. Trafił tu poeta na drogę sobie najwłaściwszą: rodzaj liryczno-opisowego poematu, którego treścią główną żywo odczuty zapal dla bohaterskich dziejów Ukrainy. Rodzi się już w tym fragmencie typ Kozaka, tyle-kroć razy w poezji Zaleskiego późniejszej przetwarzany, któ-rego główne cechy charakterystyczne: dziarskość, nieustraszony zapal w boju, melancholia w sercu, tłumiona jakby chwilową i narzuchoną wesołością. Co do całości jednak, trudno po-zbyć się myśli, że w tym długim, 72 zwrotkowym poemacie treści zbyt mało, że niektóre poetyckie pomysły powtarzają się za często, a treść ślizga się po wierzchu zdarzeń, nie wnikać głębiej ani w psychologiczne, ani w dziejowe, ani w etyczne motywa. Z tego powodu po odczytaniu poematu pozostaje wrażenie przyjemne, lecz nie głębsze, jakby z ba-letowego przedstawienia.

Treść poematu tego jest także wzięta z ludowej pieśni ukraińskiej. Już Michał Grabowski zwrócił uwagę<sup>1)</sup> na stosu-nek „Janusza Bieniawskiego“ do dumy o „Teodorze Bezro-dnym“ ze zbioru Maksimowicza, wyliczając podobieństwa w drobnych szczegółach, zwłaszcza w opisach pogrzebu Ko-zaka. Bliższe jest jednak pokrewieństwo „Janusza B.“ z dumą ludową o „Iwanie Konowczenku“<sup>2)</sup>, której treść tu podajemy: „Pułkownik Chwiloneńko zbiera ochotników na wojnę z Ta-tarami. Po walce ucza. Podchmielił sobie junak i nowej szuka zwady z pohańcem. Goniąc za bisurmanami zanadto oddala się od towarzyszków i ginie. Koń jego sam wraca do taboru. Poznają kozacy konia Konowczenki, śpieszą w pogoń, roz-

<sup>1)</sup> Lit. i Krytyka, Wilno 1837. II. str. 109—110.

<sup>2)</sup> W zbiorze Maksimowicza.

bijają Tatarów i uroczyście grzebią towarzysza. Matka na-próżno wyczekuje syna w Czerkasach“.

Dumka ukraińska znacznie szczegółowiej, niż u Zale-skiego, opiewa powrót konia do taboru; natomiast Zaleski w 30 strofach opisuje wyprawę Kozaków i bitwę z Tatarami, podczas gdy dumka zbywa tę część trzema wierszami. Walkę Bieniawskiego samego zbywa poeta ubocznie i krótko; w dumce ukraińskiej walka samego Konowczenki przedstawia się pla-stycznie i obszernie:

To nie wichur po dolinie Czerkeni hula,  
To nie orzeł szary goni za jastrzębiem:  
Syn to wdowy, Konowczenko, na koniu wronym goni,  
Mieczem swoim, jako błyskawicą, błyska,  
Trzech Tatarów janiczarów z koni strąca... i t. d.

U Zaleskiego nadmiernie długi opis pochodu kozaków z ciałem Janusza i opis pogrzebu, zbliżony do podobnegoż opisu ludowej dumy<sup>1)</sup>.

To blizkie pokrewieństwo rapsodu naszego poety z dumą ukraińską świadczy, że Zaleski korzystał z niej, uzupełniając prawdopodobnie szczegóły na Ukrainie słyszane ze zbioru Certelewa, w którym tak dumę o „Fedorze Bezrodnym“ jak o Konowczenku znalazł.

Nie udało się niestety oznaczyć chronologii większej części poezji Zaleskiego. Wiadomo tylko na pewno, że przed r. 1831 napisał i ogłosił drukiem oprócz wyżej omówionych następujące jeszcze utwory: Dumkę hetmana Kosińskiego, Dumkę Mazepy, Dumę od słów „Świat omamień“..., Dumę „Pielgrzym w obcym kraju“ (od słów: „Nigdyż serce stę-sknione“...), „Czajki“, śpiew historyczny p. t. „Trzeci szturm do Stawiszcz“, „Śpiewające jezioro“, „Co mi tam, czyli po-ranek starego myśliwca“, balladę z Waltera Scotta p. t. „Piel-grzym“, „Tryolety“, „Śpiew poety“, i dłuższą fantazję p. t. „Rusałki“. Niezawodną jest jednak rzeczą, że Zaleski nie ogłaszał drukiem wszystkiego, co miał w tece. Wiele dum

<sup>1)</sup> Godzi się zwrócić uwagę na charakterystyczną, acz drob-ną, pomyłkę Zaleskiego. W opisie pogrzebu wspomina on o „świ-estach siedmiopiędziowych piszczałek“. W dumie zaś ludowej jest wyrażenie: „В семипядні пиццалі гримали“, co znaczy: „Z siedmio-piędziowych rusznic grzmiełi“.

i dumek kozackich, wiośnierek i szumek, znacznie później ogłoszonych, należy wskutek swego typowego charakteru do pierwszego okresu twórczości Zaleskiego i dlatego wypada nam omówić je razem z powyżej wymienionymi utworami.

Za najważniejsze, oryginalne formy liryczne tego poety, stworzone na wzór pieśni ukraińskich, należy poczytać: dumy, dumki, fantazy, wiośniarki i szumki.

Dumy i dumki odznaczają się właściwą pieśniom ludu ukraińskiego melodyą — jak sam Zaleski określił — „tęskną, bolejącą, przeciągłą“. W *dumach* kozackich poeta opiewa postaci lub zdarzenia z dziejów kozaczyzny na Ukrainie; w *dumkach* zaś ukraińskich nastrojowych wyraża zazwyczaj tęsknotę za przeszłością lub uczucie wywołane wrażeniem przyrody ukraińskiej.

Wbrew pieśniom małoruskim historycznym, opiewającym zazwyczaj losy bohaterów kozackich, wrogo względem Rzeczypospolitej usposobionych, dumy kozackie Zaleskiego opiewają Kozaków z XVI lub początków XVII wieku, wiernych Polsce. W *dumach* tych powtarza się jeden typ Kozaka aż do zuchwałstwa śmiałego, dziarskiego, którego wesołość jest zamącona melancholią, który nie wiele dba o życie, kocha się, bije, hula, myśli tylko o wojennej chwale. W ogólności postaci te są wyidealizowane, o ciasnym zakresie myśli i uczucia. Czyniono też im zarzut jasełkowej lalkowatości; jednakowoż w ciasnej formie wiersza lirycznego poeta prawdopodobnie nawet nie zamierzał rysów psychologicznych rozwijać, ani wszechstronniej uplastyczniać, stosując się zresztą w tej manierze do rzeczywistych pieśni ludowych. Dla przykładu rozpatrzmy się w treści niektórych przynajmniej dum kozackich. *Dumka hetmana Kosińskiego*. Tatarzy uderzają na Czehryn. Regestrowi Kozacy ze wszystkich stron zbierają się na odsiecz. Między innymi śpieszy także do Stawiszcz, do swego pułku hetman Kosiński; tam żegna się ze swoją żoną i pociesza ją, obiecując szczęśliwy powrót. Treść sama w sobie błaha; od historycznej prawdy odbiega w tem, że Kosiński, z pochodzenia szlachcic podlaski, nie był wiernym królowi; przeciwnie zbuntował się, pokonany w r. 1593 pod Piątkowem. Ale o historyczne szczegóły nie chodziło Zaleskiemu tak, jak o względy artystyczne. Pod względem zaś artystycznym dumka ta jest świetna, pełna życia, niebawalej werwy,

zapału i śpiewności. Zdobyła też odrazu ogromny rozgłos, śpiewana, cytowana i naśladowana powszechnie.

Też same zalety mają *Czajki*. Piotr Konaszewicz wspierał Chodkiewicza pod Chocimem, wyprawiał się z mołojcami często przeciw Tatarom i Turkom, na czajkach dotarł aż pod Carogród. W „Czajkach“ daje poeta śpiew Kozaków, wracających z podobnej wyprawy, wielbiących bohaterskie czyny Konaszewicza. I jak w „Dumce hetmana Kosińskiego“, tak i w „Czajkach“ najcenniejszą zaletą jest ów oryginalny i tylko Zaleskiemu właściwy nastrój kozacki, którym czytelnika umiatając, porwać, przenieść w wyidealizowane krainy przeszłości; śpiewność zaś, melodyjność i rytmiczność są tu poprostu niezrównane. Treścią dumy *Lach serdeczny na marach* jest pełna smutku i czci dla bohaterskich przymiotów Przeciawa Lanekorońskiego pieśń, którą Kozacy śpiewają na pogrzebie hetmana. W *Wyprawie chocimskiej* znajdujemy świetny, pełen życia i ruchu, barwny opis wojsk ciągnących pod Chocim. Na czele królewicz Władysław IV. Kozakom dowodzi Piotr Konaszewicz, zwany Sahajdacznym. Pod koniec krótko a barwnie kreśli poeta pogrom Turków.

*Zuzulicz* zawiera pieśń Kozaka od dziecka wychowanego na Siczy. Ojcem był mu step, Sicz matką, kołyską — czajki. Potem igrał z końską grzywą, później dano mu żrebeca, krzywą szablę i wyprawiono na Turka. W skok napytał kozaczkiej sławy i nie jedna mu przyszła rana. Czuje się szczęśliwym, tylko czasem tęsknota ostrogami bódzie mu duszę. Wówczas ucieka na kurhany, śpiewa dumki o Ukrainie, gdzie pojawiwszy żonę, pragnie stale osiąść. *Duma Z mogiły Jawor* opiewa pacholące lata Ostafiego Daszkiewicza, syna — jak sądzi poeta — Daszka Wiśniowieckiego. Ów Ostafi wraz z Lanekorońskim i Różyńskim wystawieni są jako pierwsi hetmani wolnej Ukrainy. *Luli niemowlęciu Iwoni* jest pieśnią nad kołyską syna Iwoni, hospodara wołoskiego. Dziecię to wyratowali Kozacy i wychowali na Ukrainie. Ów syn Iwoni hetmanił potem Kozakom pod nazwą Iwana Podkowy. Do *Dumki Mazepy* zaczerpnął poeta treść z pieśni ludu i pamiętników Paska, które czytał w rękopiśmie. We wstępie do swej dumy w ten sposób charakteryzuje Zaleski Mazepę: „Młody i piękny, namiętny i śmiały, acz bogaty i żyjący na polerowanym dworze, zachował wiernie Mazepa dziki nieco

charakter i zwyczaje swego narodu. Kochał Polki i nie lubił Polaków, śpiewał przy torbanie i tęsknił za wojną. Jakoż ze zbliżeniem się Bohdana Chmielnickiego pod Zamość, natychmiast ze swymi umknął (z Warszawy, gdzie był paziem Jana Kazimierza) do rokoszanów<sup>1</sup>. Treść „Dumki Mazepy“ zawiera ze stanowiska Kozaka wymienione motywa przyłączenia się do wojsk Chmielnickiego i pożegnanie Warszawy. Tem różni się ona od innych dum kozackich Zaleskiego, że wystawia wrogi stosunek kozaczyzny do Polski.

Pomijamy inne dumy kozackie, jak „Downarowskiego w Jasyrze“, „Zołotareńkę w Warszawie“, „Teligołę“, jak z wydanych po śmierci poety bardzo popularną dumę, zaczynającą się od słów: „Hej, hej, ojeże atamanie!“

Krytyczne oceny takich pisarzy, jak Pypin<sup>1</sup>), Spasowicz<sup>2</sup>), Chmielowski<sup>3</sup>) S. Goszczyński<sup>4</sup>), Sowiński<sup>5</sup>) i innych mniej więcej zgodnie zarzucają dumom kozackim Zaleskiego brak historycznej prawdy. „Wszystkie przez Zaleskiego w dumach kozackich na widowię wyprowadzone osoby — pisze W. Spasowicz — mają postawę i ruchy kształtne, dziarskie, powabne, składne, malownicze; ale w tem właśnie leży przeciwnie istotnemu artyzmowi *klamstwo*, że nie są to Kozacy, ale postaci z baletu, gładko przyczesane: wonieją one perfumami, nie dziegiem, a z pod ich bułatów pryska krew w pięknych strumieniach malinowych. Są to bitne chwaty, dziarskie junaki, nie myślący o niczem poważniejszym, jeno o wyprawach wojennych. Prócz tego wbrew wszelkiej prawdzie historycznej wiano w nich uczucia zupełnie im niewłaściwe. Bezwątpienia zarówno Kosiński, jak Sahajdaczny z obowiązku służby wiernie i zaszczytnie bili się z Tatarami i Turkami pod sztandarem polskim; lecz każdy z tych wodzów kozackich miał swoje własne stanowce i plemienne sprawy a zamysły, które mu nie pozwalały patrzeć na stosunki swe do rzeczypospolitej ze stanowiska szlacheica-patryoty polskiego<sup>4</sup>“.

<sup>1</sup>) Эпизоды изъ литературныхъ отношеній малорусско-польскихъ. Вѣстникъ Европы 1886. I. 758.

<sup>2</sup>) Dzieje liter. polskiej. Warszawa 1885, s. 265.

<sup>3</sup>) Studya, II. 370—1.

<sup>4</sup>) Poezye B. Zaleskiego. „Demokrata polski“, Paryż 1842, t. 4, s. 230 i nast.

<sup>5</sup>) Rys dziejów liter. polskiej, t. III. 41.

Mniej ostro i łagodniej ocenia je Chmielowski, acz z wad nie rozgrzesza. Postaci dum kozackich — pisze on — „rażą jednostajnością, co już słusznie zarzucił im Goszczyński, mówiąc, że Kozacy Zaleskiego w ogólności są wymuskani, za salonowi, za zniewieściali na Kozaków, że nie są takimi, jakimi ich znamy z krwawych dziejów Zaporozża. Zarzuty te są o tyle słuszne, o ile się odnoszą do ogółu dum, ponieważ istotnie trudno przypuścić, ażeby w ciągu stulecia zawsze pojawiali się atamani jednakowego usposobienia. Drugą wadą tych dum jest brak żywiołu refleksyjnego. Hulać, kochać się i bić się: to są zapewne cechy Kozaków, jako masy niewiele myślącej: ale żeby i hetmani tymi tylko żywiołami ducha swego zasilali, przypuścić trudno...“ „Oddzielnie biorąc każdą dumę, niewiele naturalnie da się im zarzucić; ale gdy się rozważa ich ogół, łatwo spostrzedz te ujemne strony: jednostajność i brak żywiołu myślowego“.

Powołując się na powyższe zaznaczone i cytowane oceny tak pisze znawca ukraińskich dum ludowych, Aleksander Kołessa<sup>1</sup>): „Czyż utwory, przez trzeźwą krytykę w ten sposób ocenione, którym jako najważniejszą przywarę zarzucono lekceważenie historycznej prawdy — mogą tak wierny dawać obraz życia Kozaczyzny, ażeby Zaleskiego nazwać aż organem tego życia? Czyż można powiedzieć wraz z M. Grobowski, że w tych dumach Zaleskiego powtórzyło się to życie, którego odgłosem brzmiały wybrzeża Dniepru? Czyż pezye te można nazwać cudownem odbiciem narodowej poezyi? Ale mógłby ktoś wskazać na owe drobne szczegóły z życia Kozaków, na znajomość topografii Ukrainy i Zaporozża, na niektóre zwroty mowy, przypominające ludowe dumy, — skądże wziął je Zaleski, jeżeli nie z tych dum? Czyż te pierwiastki nie zbliżają poezyi Zaleskiego do historycznych pieśni ukraińskich? Niektóre z tych pierwiastków widzimy w kozackich rapsodach Zaleskiego: znał on rzeczywiście historyczne ukraińskie dumy i nauczył się z nich technicznych słów, wykrzykników, nazw zbroi, zaznajomił się nieco z wyobrażeniami i porównaniami dum ludowych, lecz cały ten materiał, mogący jego poezję rzeczywiście zbliżyć do ukraińskich pieśni, a zwłaszcza postępując

<sup>1</sup>) W cytowanej powyższej rozprawie.



do realnego przedstawienia życia i uczuć opiewanych przez niego ludzi, cały ten materiał umiał poeta tak przekształcić, tak poplątać, tak przenicować, że nabiera on zupełnie innego znaczenia, innego ducha i daje nam w rezultacie sense fantasmagorye, mające źródło w rzeczywistości, lecz do niej nie należące<sup>4</sup>.

Przytoczyliśmy umyślnie obszerniejsze ustępy z ocen dum historycznych Zaleskiego, gdyż w literackiej twórczości tego poety stanowią one bądź co bądź część niepoślednią i bardzo charakterystyczną. Jest rzeczą uwagi godną, że właśnie szczególnie dumy historyczne Zaleskiego uzyskały największy rozgłos, najwięcej się podobały i dziś popularności swej nie tracą bynajmniej; a sam W. Spasowicz przyznaje: „Falszywa, brzmiąca w dumach Zaleskiego, nuta nietylko nie przyczyniła się do ich upadku, ale owszem była przyczyną ich nadzwyczajnej popularności, jako wyraz odpowiadającej duchowi czasu tendencji do estetycznego spolszczenia Kozaków“. Ale przytoczony tu powód popularności choć prawdziwy, nie jest jedyny. Przedewszystkiem byłibyśmy za zdjęciem z dum historycznych Zaleskiego zbyt silnego zarzutu „kłamstwa“ i „falszu“. Jeżeli nieprawda nie zawsze bywa nawet w życiu kłamstwem, jeżeli w historycznych powieściach lub dramatach pisarz zazwyczaj tylko do pewnej granicy krępuje się względami na historyczną prawdę, to tembardziej trudno narzucić pocie lirycznemu, ażeby od niej na jotę nie odstępował. Lirycznymi kłamcami i fałszerzami są ci, którzy usiłują wyrażać uczucie nieodezuwane lub wręcz z rzeczywistością własnym uczuciem sprzeczne. Zarzucić tego Zaleskiemu nie mamy najmniejszego prawa, ani powodu. Przeciwnie w wyrazie swego zachwyty dla bohaterów walk z Turkami i Tatarami kozactwa wiernego Rzeczypospolitej, w wyrazie tęsknego przywiązania do Ukrainy i jej dziejów był szczerzy, stąd i zapał jego i tęsknota i sympatya, jako wyrażone szczerze, zyskały sobie popularność tem większą, że dostrajały się do sympatyj ogółu społeczeństwa. Naprawdę też narzucilibyśmy pocie, ażeby opiewał takich bohaterów, jak Gonta, Szleźniak lub Szwaczka.

Ani fotografem być rzeczywistości, ani tłumaczem pieśni gminnej ukraińskiej nie zamierzał Zaleski bynajmniej. Że dumy jego grzeszą pewną jednostajnością i brakiem realnego

refleksyjnego żywiołu, choć każdej z osobna wziętej mało co da się zarzucić, jak bardzo trafnie zauważył Chmielowski, to oczywiście obniża wartość ich literacką, lecz ich jeszcze nie skazuje na zagładę.

Jak w poprzednio rozbieranych utworach, tak i w dumach swych Zaleski bardzo wiele korzysta z pieśni ludu ukraińskiego. „Czytając niektóre początkowe strofy — pisze Kołessa<sup>1)</sup> — które nieraz żywcem są wzięte z dum ludowych... doznajemy takiego uczucia, jakie tylko samo życie rzeczywiste w nas wywoływać zwykło; czujemy bezpośredni oddech tych ludzi i tego czasu, którego obraz maluje poeta; zapominamy, że to Polak poeta po polsku do nas mówi — z taką prawdą oddaje on ducha ludowej pieśni; ale uczucie to trwa zaledwo chwilkę, bo już następna strofa zmienia charakter utworu, a całość przenosi nas w niemożliwe, zmyślane stosunki, między zmyślonych ludzi“.

Prawie dosłownym przekładem z pieśni ludowej jest początek „Wyprawy chocimskiej“.

„Trzema szlachy idą Lachy,  
A Kozaki czterma wałą;  
W trawach pławią się po pachy,  
Z rusznic pałą, świecą stałą“.

w dumach ludowych:

Oj poszli Kozaki na cztery szlaki,  
Na cztery szlaki, na piątę Podole...<sup>2)</sup>

W innej dumie<sup>3)</sup>:

Szli Lachy na trzy szlachy,  
Kozaczenci zaś na cztery...

Toż samo da się powiedzieć o początku dumy „Zozulicz“. „Oj, step mój ojciec, Sicz moja matka...“ zaczyna Zaleski.

W dumie ludowej<sup>4)</sup>:

„Oj Sicz matka, oj Sicz matka,  
A wielki step — ojciec...“

<sup>1)</sup> Jak wyżej, str. 168.

<sup>2)</sup> Maksimowicz: „Ukr. lud. pieśni“ I, duma „Wyprawa na Lachów“.

<sup>3)</sup> Tenże: „Małoruskie pieśni“, Moskwa 1827.

<sup>4)</sup> „Zbiór pieśni“. Lwów 1863.

Hej, co na stepie zarobić dobrze,  
To w Siczy — przepięc<sup>1</sup>.

Z estetyką Zaleskiego nie zgadza się, jak słusznie zauważono <sup>1)</sup>, ażeby Kozak przepijał to, co zarobi na stepie.

Do rzędu dum historycznych zaliczył sam poeta także dłuższy fragment, zatytułowany: *Damian Książę Wiśniowiecki*. Fragment ten powstał przed r. 1830. Jego genezę wyjaśnia sam Zaleski we wstępie, dodanym do poematu <sup>2)</sup>. Zwraca tam uwagę poeta na cywilizacyjne znaczenie rodu Wiśniowieckich w dziejach Ukrainy i powołuje się na Cellaryusza i innych „dawniejszych pisarzy“, którzy wspominają o „mnogich dumach“, śpiewanych po Ukrainie na cześć tego rodu. Przytacza wreszcie następującą okoliczność, która mu natchnęła „treść i formę powieści“ o Damianie: „Niedaleko Ryzyszewa, nad samym Dnieprem jest wyniosła góra, otwierająca na wsze strony piękne i rozległe widoki, przewzana od pospólstwa Iwanhorą. U wierzchołka zalegają rozwaliny zamku, wedle powieści niegdyś Wiśniowieckich, a potem Szczeniowskich. Przed kilkunastu laty, kiedy swobodne dziecię lubiłem przebiegać tę górę w rozmaitych kierunkach, napotykałem nieraz sędziwego bandurzystę... Starzec ten znał nieskończone mnóstwo podań dawniejszych i chętnie je opowiadał. Między innymi jedno smutne o Wiśniowieckim, przeplatane dumami, bardziej niż inne utkwilo w mojej pamięci. Z czasem zapomniałem i o nim, ale pierwsze wrażenia tak żywo mieszącące się ze wszystkimi uczuciami późniejszego wieku, długo samopas snuły się i kształtowały; aż mało pomału i cały przedmiot odmalował się przed moją imaginacją — przy pisaniu jasno i wyraźnie, jak osoba torbanisty i miejsca, przypomniały mi się niektóre wiersze i koloryt starej powieści...“

Treść tego fragmentu: Damian, książę Wiśniowiecki, wnuk sławnego Dymitra, hospodara wołoskiego, dziedzic pustyni od Kudaku do Czerkas, ma przyjąć na zamku Iwanhorskim żonę, Bożennę. Na jej spotkanie wysłał wspaniały poczet pod Kaniów, rozkazuje przygotować ucztę, a sam dręczony tęsknotą i złemi przeczuciami wybiega w step na polowanie (Cz. I.). Na stepie spotyka Nauma, starego wróżbitę,

<sup>1)</sup> Kołessa, j. w.

<sup>2)</sup> Pisma, Lwów 1877. II. str. 55—7.

który przepowiada mu nowe napady Tatarów; radzi tedy odłożyć wesele i przygotować się na przyjęcie hetmańskiej buławy. Napróżno jednak radzi, bo już ciągnie gwarny i lieczny weselny orszak. (Cz. II.).

Treść, jak widzimy, błaha. Pomimo to fragment ten zasługuje na uwagę z tego powodu, że zaznacza najwcześniejsze usiłowanie autora stworzenia z historycznych pieśni i podań Ukrainy większego poematu i że stanowi jakby załączek „Złotej dumy“, ogłoszonej w pośmiertnym wydaniu pism Zaleskiego.

Podczas gdy dumy Zaleskiego opiewają bohaterów historycznych kozaczyzny i historyczne zdarzenia, przeciwnie *dumki*, acz w większym stopniu, niż dumy, zależne są od pieśni ludu ukraińskiego, są wszystkie wyłącznie nastrojowe, o charakterze ściśle lirycznym, o akcyi bardzo prostej i szczupłej i wyrażają zazwyczaj tęsknotę za przeszłością lub wrażenia przyrody ukraińskiej. Tyszyński <sup>1)</sup> rozróżnia dwojaki *dumki* Zaleskiego: jedne naśladowane lub wprost przełożone z pieśni ludowych, inne subtelniejsze, wyrażające jakby salonnowe uczucie. Pierwsze tak są owiane duchem ludowej pieśni ukraińskiej, tak z nim zgodne, że na ich podstawie Zaleskiego rzeczywiście możnaby nazwać piewcą Ukrainy. Takimi są: „Wyjazd bez powrotu“, „Młodo zaswatana“, „Dwojaki koniec“, „Zakochana“, „Pochód“, „Oboja wiosna“, „Ukaranie“.

Dla naocznego uwydatnienia stosunku ich do ludowych pieśni, zestawimy tu niektóre więcej zbliżone do siebie ustępy z pieśni Zaleskiego i z analogicznych pieśni ukraińskich. Pieśni ukraińskie podajemy w wiernym przekładzie.

#### Wyjazd bez powrotu.

##### U Zaleskiego:

Stoi jawor wedle wody,  
A chyla się, chyla:  
Płacze, nudzi Kozak młody,  
Bo ciężka nań chwila.

Oj nie chylaj się, jaworze,  
Zielonyś, młodziutki;  
I tyś chłopeze w rannej porze,  
Na co ci te smutki?

<sup>1)</sup> Rozbiory i krytyki. T. III. r. 1854, str. 234—5.

Pieśń ukraińska <sup>1)</sup>:

Stoi jawor wedle wody,  
W wodę się pochylił:  
Na Kozaka ciężka chwila,  
Kozak się zasmucił.

Nie pochylał się jaworze,  
Jeszcze zieloneńki,  
Oj nie smućże się, Kozaku,  
Bo jeszcześ młodziutki.

W dalszym ciągu podobna zawistość, nie bez dodatków je-  
dnak Zaleskiego, miejscami rażąco niezgodnych z pieśnią  
ludową.

Młodo zaswatana.

U Zaleskiego:

Czyż ja na polu nie kalina?  
Czy ja na polu nie jedyna?  
Czemuż mnie tak w moje rano  
W pączkach jeszcze połamano?  
Niedolaż moja,  
Moja niedola!

Czyż ja u ojca nie dziecina?  
Czyż ja u ojca nie jedyna?  
Czemuż, czemu w moje rano  
Cały świat mi zawiązano?  
Niedolaż moja,  
Moja niedola!

Wyjdę czasem poza wrota,  
Chodzę, brodzę, jak sierota,  
Miła drużka mnie z daleka  
Zajrzy ledwie i ucieka.  
Niedolaż moja,  
Moja niedola!

Chodzę, brodzę zawsze łzawa,  
Szumi Dąbrowa i Rasawa,  
Rybka buja w swojej wodzie,  
Buja ptaszek na swobodzie.  
Niedolaż moja,  
Maja niedola!

Sen, sen to luby, to się śniło.  
W sercu smutno i niemiło!

Rybolówka rybkę młodą  
Rozłączyła oto z wodą.  
Niedolaż moja,  
Moja niedola!

Pieśń ukraińska <sup>1)</sup>.

Czy ja na łące nie kalina?  
Czy ja na łące nie zielona?  
Dlaczegoż mnie połamano  
I we wiązki powiązano?  
Nieszczęście moje,  
Niedola moja!

I czyż ja u ojca nie dziecina?  
I czyż ja u ojca nie kochana?  
Dlaczegoż mnie zaswatano,  
Czemu świat mi zawiązano?  
Nieszczęście moje,  
Niedola moja!

Oj, jak wyjdę ja za wrota,  
Sama stoję, jak sierota,  
Dziewczeta się tańcem bawią <sup>2)</sup>,  
Mnie do siebie nie przyjmują,  
Nieszczęście moje,  
Niedola moja!

Oj pójdę ja do Dunaju,  
Oj poradzę sama sobie.  
Szczupak igra sobie w morzu,  
Sam znajduje sobie parę.  
Nieszczęście moje,  
Niedola moja!

Nie byłoż rzeczki, by utonąć?  
Ni piękniejszego, by się pokochać?  
Były rzeczki — posplywały,  
Byli piękniejsi — poumierali.  
Nieszczęście moje,  
Niedola moja!

Dwojaki koniec.

U Zaleskiego:

Rok się kochali — a wiek się nie widzieli;  
Zbolały serca — oboje na pościeli.

<sup>1)</sup> J. w.

<sup>2)</sup> Усі дівки в танка грають.

<sup>1)</sup> M. Maksimowicz: „Małoruskie pieśni“. Moskwa 1827.

W pieśni gminnej: <sup>1)</sup>

Oj rok kochali się, a dwa nie widzieli się,  
Oj jak się ujrzeni, oboje zachorowali.

U Zaleskiego:

Leży dziewczyna w komnacie swej na łożu,  
A kozak leży w dąbrowie na rozdrożu.

W pieśni gminnej:

Dziewczyna leży u ojca w komorze,  
Młody kozak przy zielonym borze.

U Zaleskiego:

Tam u dziewczyny na leki wina, miody,  
A u kozaka ni kropli nawet wody.

W pieśni:

Oj dziewczęciu jeść i pić przynoszą,  
Młody kozak zimnej wody prosi i t. d.

### Zakochana.

U Zaleskiego:

Wiatr szeleści po topoli,  
Pomiata Kalina;  
Och a serce, serce boli,  
Łzy płyną a płyną.

Młode latka w smutku lecą,  
A nadal rozpaczę,  
Wtedy tylko łzej mi nieco,  
Gdy w kątku popłaczę.

Łzy niedoli mej nie zmogą,  
Lecz służą za leki,  
Kto miał jedną chwilkę błogą,  
Ten biedny na wieki.

Czemu taka wątła, blada  
Chylam się na wiosnę:  
Ja roślinka, mdła rosada,  
Na wydmach tu rosne!

Naokoło piasek suchy,  
Ni rosy, ni słońca,  
Nadal burze, zawieruchy,  
Przygody bez końca.

Ludziom śmiechy, ludziom dziwy,  
Ze szlocham daremnie,  
Och, a luby, czarnobrewy  
Daleko odemnie.

Ni do siebie mnie przygarnie,  
Ni ja go przytulę,  
Za Dunajem tęskni marnie  
A kocha tak czule.

Jak kukułka, na obłędne  
Zrywam się och! we śnie,  
A w pustyni schnę i więdnę  
I konam boleśnie.

W pieśni gminnej <sup>1)</sup>:

Wieją wiatry, wieją bujne  
Ale drzewa gną się,  
Oj jak boli serce moje,  
I same łzy płyną.

Tracę lata w ciężkim smutku  
I końca nie widzę,  
Tylko wtenczas łzej się robi,  
Gdy skrycie popłaczę.

Nie pomogą łzy niedoli,  
To łzej sercu będzie,  
Kto był szczęśny choć godzinę,  
Na wiek nie zapomni.

I są ludzie, którzy mojej  
Zazdroszczą niedoli,  
Czy szczęśliwa ta roślinka,  
Co rośnie na polu?

Oj na polu, na piaseczku,  
Bez rosy, na słońcu  
Ciężkie życie bez miłego,  
Ciężkie w cudzej stronie.

Bez miłego doli niema  
I świat jest więzieniem,  
Bez miłego szczęścia niema,  
Niema i spokoju.

Do kogoż się ja przygarne?  
I kto mnie przytuli?  
Kiedy tutaj tego niema,  
Który mnie pokochał.

<sup>1)</sup> Чубинский: Труды. V. 372.

<sup>1)</sup> Z operetki Kotlarewskiego, p. t. „Natałka Połtawka“, wydanej w r. 1819.

Przyleciałabym do ciebie,  
Lecz skrzydełek nie mam,  
Schnę i wędnę ja bez ciebie,  
Z każdym dniem umieram.

Zestawienia te wykazują, że Zaleski przytoczone powyżej dumki prawie dosłownie przełożył z pieśni ukraińskich. Toż samo można powiedzieć o dumce p. t. „Pochód“ i o pierwszej części dumki p. t. „Oboja wiosna“, wyrażającej radość i zachwyt na widok wiosny; zato druga część jej, wyrażająca mistyczną zadumę, nie odpowiada duchowi pieśni ukraińskich <sup>1)</sup>).

Swobodną przeróbką ze znanej powszechnie pieśni ludowej ukraińskiej jest także dumka Zaleskiego p. t. „Ukara nie“. Słusznie jednak zauważono już, że przeróbka ta Zaleskiego do najszcześniejszych nie należy i to z wielu powodów. Przytaczamy tu w dosłownym przekładzie to aredydzio pieśni ludu ukraińskiego <sup>2)</sup>.

Oj nie chodź Hryciu na wieczornice,  
Bo na wieczornicy same czarownice,  
A która dziewa jest czarnobrewa,  
To czarownica pewno prawdziwa.  
W niedzielę rano ziełę kopała,  
A w poniedziałek ziełę płukała,  
We wtorek rano ziełę warzyła,  
We środę rano Hrycia otruła.  
Oj przyszedł czwartek, a Hryć już zmarł,  
Oj przyszedł piątek, pochowali Hrycia.  
W sobotę rano matka córkę biła:  
— Na co ty córko Hrycia otruła?  
— Oj matko, matko, żal wagi nie zna,  
Niechaj Hryciunio nas dwóch nie kocha,  
Niechaj on kocha mnie tylko jedną,  
Co czarownicą jestem prawdziwa.  
Niechaj nie będzie ni jej, ni mnie,  
Niech Hryć się naje mokrej ziemi.

Zaleski uważał za stosowne związłą, silną, tragiczną pieśń ludową bezbarwnie i mdło rozwodnić; ostrzeżenie zawarte w czterech pierwszych wierszach pieśni ludowej rozwinał aż w czterech zwrotkach (32 wierszach), usiłując silniej umotywić zbrodnię zwiedzionej dziewczyny. Ów Archory,

<sup>1)</sup> Kołessa, j. w. str. 186.

<sup>2)</sup> Maksimowicz: j. w., 107. N. 66.

którego Zaleski przechrzczył z Hrycia, pomimo zaklęć Makryny i ostrzeżeń ludzi, chodzi na wieczory:

„Bo kochał już drugą,  
A kłął się Makrynie,  
Ze dla niej aż ginie,  
Choć ta wie od ludzi,  
Ze ją tylko ludzi“.

Pokochał zaś *Aniele*. To przekształcenie wieśniaczych imion przypomina metodę Brodzińskiego, który podobnie w „Wiesławie“ nie uważał za właściwe wprowadzać Bartków i Maciejów, dobierając wyszukane imiona takie, jak Bronika, Bronisława, Wiesław, Stanisław i t. d.

Archory tedy jest zwodzicielem i kłamcą, przekonała się o tem Makryna naocznie, podpatrzyła bowiem scenę, w której zaklinał się wobec Anieli, że jej nie opuści. Naiwny ustęp o kopaniu, płukaniu, warzeniu trucizny usiłuje Zaleski dość nieszczęśliwie upiększyć:

„W ruszałkowym sadzie  
Jest kwiat przeciw zdradzie,  
Rośnie na ustroni,  
Bez liści bez woni“ i t. d.

Truje Makryna Archorego całując. Nad mogiłą otrutego płacze stary ojciec, cała rodzina odpycha i przeklina trucicielkę, która usprawiedliwia się w następujący sposób:

„Ach! o matko miła!  
Wiem, com uczyniła;  
Jego ukaranie  
Za przykład zostanie.  
Bo żal nie ma granic,  
Nie uważa na nic;  
Niechaj młodzież płocha  
We dwóch się nie kocha“.

Uważał poeta za konieczne wyrazić w zakończeniu idee etyczne i niezawodnie w tem zbłądził, że włożył ją w usta Makryny, która przecież zbrodnię popełniła bez wyrafinowania, nie dla jakiegoś przykładu, lecz jedynie w porywie zażyłości i żalu. Stąd to myśl zawarta w słowach:

„Wiem, com uczyniła:  
Jego ukaranie  
Za przykład zostanie“

w rażący sposób nie zgadza się z silnym motywem, wziętym dosłownie z pieśni ludowej:

„Bo żal nie ma granic,  
Nie uważa na nic“.

O ogóle dumek Zaleskiego i ich stosunku do pieśni ludowych ukraińskich tak się wyraża Al. Kołessa: „Dumki te nie wykraczają poza granicę poetycznego prawdopodobieństwa; przeciwnie jako dosłowne, bądź jako swobodne przekłady pieśni ukraińskich, dają często wierny obraz życia i uczuć ukraińskiego ludu“<sup>1)</sup>.

Zwracamy uwagę na tę opinię fachowego znawcy, gdyż dość rozpowszechnione jest błędne wyobrażenie, jakoby Zaleski we wszystkich swych utworach tak idealizował, tak przekształcał, tak daleko odbiegał od pieśni ludu ukraińskiego, że za wyobraziciela poezji ukraińskiej w najmniejszym nawet zakresie uważanym być nie może.

A jednak także inna grupa lirycznych poezji Zaleskiego, mianowicie *wiośnianki* i *szumki* zawdzięcza pieśniom ludowym ukraińskim wiele swych zalet: jasny koloryt, lekki, dźwięczny wiersz, wesoly nastrój; są one nawet w treści niekiedy silnie od ludowych pieśni zawisłe.

Wiośnianki i szumki, według własnej charakterystyki Zaleskiego, są to piosnki ziemiańskie (sielskie), właściwe ludom słowiańskim: „słodkie, ciche, pieściwe“ u Serbów, na Ukrainie zaś „halaśne, śmiałe, szalone, wyrażające zapomnienie minionej niedoli. W obu rodzajach jest jakby ciepło wiośniane, pobudzające do wesela i pustoty, bez ekliwych czułości i nieskromności. Szumki osobną różnią się melodyą, przeciwną do melodyi dumek, poskoczną, radosną“. Obok dum i dumek są wiośnianki i szumki Zaleskiego cennymi klejnotami naszej lyryki i zapewniają pociecie na zawsze miejsce w rzędzie wybitniejszych liryków polskich. Melodyjność wiersza, delikatność, świeżość, jakąś nieuchwytną subtelność w barwach, odcieniach uczuć, w wyrażaniu nastrojów doprowadził tu Zaleski do tak wielkiego mistrzostwa, że śmiało można wraz z Mickiewiczem szczególnie o wiośniankach i szumkach powiedzieć: „Zaleski będzie wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować

<sup>1)</sup> J. w. str. 187.

sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolo-rycie, najdelikatniejszego w odcieniach.

Do piękniejszych wiośnierek i szumek należą: „*Czarnoksiążniczka*“ (rusalka wabi chłopca, oboje wreszcie pobierają się); „*Śmierć w obławie*“ (przedstawia walne polowanie na śmierć Marzonny i jej dworu, na wiedźmy, strzygi, wilkołaki i t. p., według podań guślarskich z dawnych dziejów Słowian nadwiślańskich); „*Po rosie*“ (dziewczę wedle zwyczaju sielskiego wygnane w lecie skoro świt na rosę, aby rosło na urodę, rozmawia z czyżykiem i wypytuje, komu przystoi płasać); „*Ladaco*“ (czarnobrewa śpi długo, późno wstawszy zamiast plec śpi w bruzdzie, nudzi się przy kądzieli, dopiero wieczorem ochoczo wybiega po wodę, bo jej mołojcy przy studni pomogą); „*Śliczny chłopiec*“ (wyraża zachwyt zakochanego dziewczęcia nad urodą chłopca); „*Co ja widział dzisiaj*“ (państwo młodzi, „skromniś i skromnisia“, wychodzą letnim wieczorem i słuchają słowików; ktoś trzeci, ukryty za drzewami, śledzi ich i dostrzega, jak ta elegancka i przyzwoita para całuje się).

Z wymienionych tu wiośnierek i szumek dwie, a mianowicie „*Ladaco*“ i „*Śliczny chłopiec*“, zostają w bliższym pokrewieństwie z pieśniami ukraińskiego ludu; po części bowiem są z owych pieśni przełożone niemal dosłownie, po części zaś rozwinięte z motywów pieśni ludowych w ten sposób, że wiernie oddają nastrój ich i koloryt<sup>1)</sup>.

Poemat, p. t. „*Rusalki*“, ogłosił Zaleski drukiem po raz pierwszy w „*Meliteli*“ A. E. Odyńca w r. 1829. Pierwszy rękopis tego utworu zginął w Sochaczewie w r. 1828 w czasie nieobecności poety. Chcąc się wywiązać z przyrzeczenia, danego Odyńcowi, musiał Zaleski na nowo spisać z pamięci cały poemat i dokonał tego w pośpiechu. Odsyłając rękopis na ręce Witwickiego, prosił go o odmiany, poprawki i korektę. „Jest to, pisał, cząstka z długich *moich* w świecie fantastycznych marzeń. Przeczytaj ostatnią strofę epilogu, a poznasz, jaki miałem cel w napisaniu „*Rusalek*“. Dałem im tytuł fan-

<sup>1)</sup> Pieśń ludową analogiczną do wiersza „*Ladaco*“ znajdziemy w zbiorze Wacława z Oleska i w „*Trudach*“ Czubińskiego (V. 13). „*Śliczny chłopiec*“ jest parafraza znanej pieśni od słów: „A ja ljublu Petrusia“. Czubiński, *Trudy* V. 101.

tazyi, ale wolałbym „mysterium“. Wydrukujcie, jak chcecie“. Równocześnie prosił Witwickiego o napisanie krótkiego objaśnienia do „Rusalek“, zaznaczającego, że pierwsza osoba poematu stosuje się do Cislawa Zorzy, nie do autora, że z tym Cislawem publiczność kiedyś może więcej się obezna, że fantazyja „Rusalki“ i inne tego rodzaju są niejako arabeskami przy większym historycznym obrazie, igraszką imaginacyi razem ludu i *poety*, że Cislaw jest *śpiewakiem* tego ludu. „Nie chcę, dodawał, aby publiczność Cislawa i poetę wzięła za jedną i tę samą osobę“.

Przypatrzmy się treści „Rusalek“:

Bohater poematu, Cislaw Zorza, Kozak dzielny, który z mołojcami liczne odbył wyprawy, dotarł do Budziaku i Kaffy, w czasie przemknął najstraszniejszy próg dniewprowy, Nienaszyniec, zakochał się w Rozynie i uląkł się po raz pierwszy w życiu, ażeby nie popaść w niewolę; a miał nie byle jaki powód trwogi. Rozyna była, jak rusalka, żywa i pusta, miała oczy czarne, jak czarownica, i nie tała się, że robi z nim wszystko, co sama zechce. Wierzył naiwnie, że może ona zmienić go w latawca, rozkaże mu „zwiedzić koralowe łoże“ lub przynieść „srebrny promyk księżycy“. Zdobył się tedy na mężką wolę i postanowił pójść do gaju rusalek, do jaskini zwanej „Żalów ucho“, ażeby tam wypowiedzieć się ze swych obaw i cierpień. (Cz. I).

Szedł tedy przez kraj uroczy, w dzień piękny, ale trapił go smutek, udręczenia serca łączyły się z obawami „srogich rusalek“; przez gaj odludny, między brzozami i krzewami kalin dostał się w przesmyk, a stąd po dłuższych zapasach z obawą, wszedł w parów i po skale, nad przepaścią, przez kolczate tarniny przedarł się do ustroni, pełnej paproci i zwieszających się ze złomów skalnych powoi. Tam było wejście do cudownej jaskini. Wszedł do niej, ukląkł i co tylko znał o Zoryny „sercu, głowie“, wszystko wypowiedział. Doznał ukojenia; wesoły, żywy, pusty biegł z powrotem, gdy nagle na podwórku, pod jabłonią ujrzał grono dziewic w niedzielnych, białych szatach; bawiły się w gonitwę; promienie słońca pochylającego się ku zachodowi, przedzierając się przez topole, smugami światła oblewały najpiękniejszą z całego grona, Zorynę. Podbiega ku stojącemu w niemym zachwycie Zorzy, każe mu usiąść na murawie, zakreśla krąg małą nóżką, za-

powiadając, że bez jej zezwolenia ani kroku nie wolno mu będzie stąpić. (Cz. II).

Pierzchły dziewice i rozpoczęły taniec ukraiński, zwany „przezióreczką“. Wesołe i radosne, jak żórawie, jak ryby lub jaskółki, krążyły w piasach i skokach, trzymając się za ręce i śpiewając pieśni. Cislaw Zorza, zgięty w dwoje pędem strzały „dołem, rowem, popod płotem“ pobiegł za dziewczętami. Biegł tak i skradał się w blaskach słońca, które rozlewały się po kryształach Dniepru, na zielone błonia, na bór sąsiedni, na wioskę z kościółkiem o trzech wieżach. Pełzał żytnią niwą wśród tymianków i blawatów, śledząc sokolim okiem ich zwinne ruchy. I przyszyła mu pusta myśl napaść na nie zmienacka, gdy nagle dziwny, cudowny zobaczył widok. (Cz. III).

Blask, daleko jaśniejszy od słonecznego, zapłonął na błoniach. W powietrzu, jak obłok siedmiofarbnej tęczy, zabłysła koleba, w której płynęły rusalki, unosząc się w górę, to zniżając ku ziemi. Opromieniały je iskry rubinowe, chmury motyli i róż kwitnących sypały się po łące, a cały ten obraz odbijały wody Dniepru. Upadł Zorza na ziemię, zdjęty trwogą, aby rusalki nie zabrały mu Zoryny. Ale rusalki krzywd nie czynią. Podniósłszy się zobaczył, że złączone z gronem dziewic i wspólnie tańcząc krążyły, jak motyle, a śpiew ich brzmiał, jak chór tysięcy słowików. Pod wpływem nowej obawy o stratę Zoryny pada Cislaw na kolana, odwołuje skargi i gorąco wzywa Zorynę do siebie, a gdy ta znika, pada, jak bez życia. Ocknienie było rokoszne, uczuł bowiem Zorynę przy swym boku, tulił ją do siebie i ścisnął. Motyle, róże, słowiki, blaski, wszystko pierzchło; zmierzch zapadł, ale szczęście było od Zoryny. (Cz. IV).

W epilogu wystosowanym „do przyjaciół“ wielbi bohater wiek młody, sen złoty na kwiatach, kiedy świat ideału, wiary, enoty, miłości i swobody brzmiał mu pełnym dźwiękiem. Wszystko wówczas podnosiło go w „wyższe światy“. Z tkliwych objęć ukochanej biegł „za świetnemi dzieły“, pełen wiary, że go ludzie muszą pojąć. Naprózno Zoryna wstrzymywała go przestrogą, że wszystko straci, smutek tylko dobędzie. Nie dał się powstrzymać, pożegnał brzeg dniewprowy i doznał zawodu. Dziś jest „zimny, smutny, obojętny“. Wróżby Zoryny spełniły się. Cud odbiegł go, świat piękny rozwiął się, jak uluda, serce nie śni już o miłości. Wszystko go oszu-

kało, nawet sława. Wierną pozostała tylko pamięć czarów i pieśni Zoryny.

Gdybyśmy tę epicką kanwę utworu chcieli analizować, nasuwałyby się różne w niej szczyrby. Już Piotr Chmielowski słusznie zauważył<sup>1)</sup>, że epilog nie stanowi z całością organicznego związku. Rozłączenie Cislawa z Zoryną jest nieumotywowane. Rozczarowanie niezem w poemacie nieuzasadnione. Akcyja ma się odgrywać na Ukrainie, ale tło miejscowe jest tylko zlekka podmalowane. Bohater sam, jak na kozaka, jest może nadto idealistą, marzycielem, poetą, a z drugiej strony do zbytku naiwny, bez tego hartu i energii męskiej, które przecież w niebezpiecznych wyprawach i w hartownem wychowaniu powinny się były rozwijać. A Zoryna jest tak powiewna i wiotka, że niemal przestaje być istotą z krwi i kości. Wreszcie filozoficzna treść zawarta w końcowym czterowerszu:

„Jednak cały szczęścia watek  
Składa jakaś cudów chwilka,  
Jakiś obraz, uczuć kilka,  
Kilka z młodszych lat pamiętek“.

ta budzić musi poważne wątpliwości, o ile nie jest wpływem chwilowego rozczerowania Cislawa Zorzy, lecz ma wyrażać ogólne zapatrywanie poety samego na ludzkie szczęście.

Leż nie na tym epickim ani filozoficznym wątku polega literackie znaczenie i wartość „Rusałek“. Jest to utwór w całym słowa znaczeniu liryczny. Pomimo wyraźnego zastrzeżenia poety musimy stanowczo twierdzić, że poeta przez usta bohatera wyrażał dzieje własnego serca, a wyraził je ze szczerością, prostotą, wdziękiem, w ów właściwy sobie muzyczny sposób, w oryginalnej, fantastycznej formie. Nie było to uczucie namiętne, ani gwałtowne, nie było w niem jęku, krwi, krzyków popsutego łona, lecz uczucie duszy łagodnej, marzącej snem złotym o kwiatach, ideale, enocie; które jak brzaski wiosenne otworzyło przed okiem zdumionego poety cudowną stronę przyrody i życia. Minęło ono bez gwałtownych wstrząśnień, jak marzenie czarowne; doznany zawód nie wywoływał namiętnych, rozpaczliwych porywów; przeciwnie poeta z rozkoszą przechowywał pamiętki minionego szczęścia. Nie

<sup>1)</sup> Studya i Szkice T. II.

orle to, ale słowicze dzieje. Leż nie ma się prawa powiedzieć, żeby nie odpowiadały rzeczywistości. Taką była niezawodnie miłość poety ku Róży Ż. i podobne jej dzieje i one to stanowią główne źródło, z którego utwór wypłynął.

Poeta tak sercem całym zrosł się z Ukrainą, że i ten poemat przybrał śpiewną formę dumki, choć nie da się wskazać żadnej pieśni ukraińskiej, któraby bezpośrednio na genezę „Rusałek“ wpłynęła. Poeta w uwadze powiada, że pieśń: „Fit, fit, fit, fit, przepióreczko“ jest dosłownie przełożona z pieśni gminnej, nie odszukano jednak oryginału między pieśniami ukraińskimi. Wogóle świat ukraiński odgrywa w „Rusałkach“ rolę czysto dekoracyjną, w sposobie zaś przedstawienia niektórych jego szczegółów, n. p. tańca zwanego „przepióreczką“, szedł poeta za popędem przyjętej przez siebie manieri, która zacierała rysy realne i trywialne, a idealizowała, anielila, fantastycznie złościła strony powabne, sztywne, wiotkie. Same nawet boginki, zwane rusałkami, nie są przedstawione tak, jak je sobie lud ukraiński wyobraża. To zapewne dało powód Kolessie<sup>1)</sup> do przypuszczenia, że na genezę „Rusałek“ Zaleskiego wpłynął poemat romantyka niemieckiego, Ernesta Schulze, wydany w r. 1818 p. t. „Die bezauberte Rose“. Główną treść poematu tego stanowi przedstawienie potęgi miłości i poezji, czem natchniony śpiewak Alpino ożywia i zdobywa zaczarowaną w rolę Klotyldę. Niema więc analogii w głównej osnowie obu poematów; również charakter obu jest różny. Poemat niemieckiego romantyka przy całym swym fantastycznym aparacie dekoracyjnym jest przesycony pierwiastkiem filozoficznym; wątek powieściowy prowadzony tu w sposób więcej spokojny i refleksyjny, do czego się nadała stanca, niż śpiewny i uczuciowy; obok czarownic i cudów romantycznych znajdujemy tu sutą okrasę z mitologii klasycznej. Ani śladu tego wszystkiego w „Rusałkach“, które świeżo, barwnie i szczerze wytrysnęły z żywo czującego serca poety; ani śladu sentymentalizmu Alpina i Klotyldy, ani śladu błędnych śpiewaków, zamorskich cesarzów, romantycznych zamków i książąt. Jedynie tylko współuczucie żywe dla przyrody zarówno oba poematy cechuje, ale tego

<sup>1)</sup> Jak wyżej, str. 195.

współzucia nie potrzebował Zaleski uczyć się od Szulzego. Co zaś do cudowności, tej wzory znajdował nasz poeta tak w pieśniach i podaniach gminnych, jak w niezliczonych utworach współczesnej poezji. Rusalki zresztą w utworze Zaleskiego acz zjawiają się podobnie, jak czarodziejki Schulzego, w jakiejś fantastycznej nadpowietrznej kolebie, to jednak są powiewne i bezkrwiste, jak widma i obrazy świetlne, i żadnego wpływu na losy Cislawa i Zoryny nie wywierają; podczas gdy tamte mają swe zamki, intrygi i tajemnice, wyglądają bardzo dotykalnie i jak „deus ex machina“ rozwiązują akeyę, którą same spletały.

Hipoteza więc co do wpływu poematu „Die bezauberte Rose“ na „Rusalki“ Zaleskiego nie da się dostatecznie uzasadnić, zwłaszcza, że żaden biograficzny szczegół jej nie popiera.

Widzimy z dotychczasowego już przeglądu poezji Zaleskiego, że dał się on już przed 1831 r. poznać wyłącznie i wybitnie jako liryk. Jeżeli głównej treści liryce dostarczać winno uczucie i refleksya, to trzeba przyznać, że pod względem treści zakres liryki Zaleskiego jest bardzo ubogi. Uczucie jego jest rzeczywiście chłopięce i dziewicze, bardzo szczere, ogromnie naturalne, jak szczerym, zachwycającym swą prostotą i naturalnością jest śmiech zdrowego a rozbawionego dzieciaka. Można by nawet powiedzieć, że w poezji Zaleskiego owej doby nie znajdziesz uczucia we właściwym znaczeniu, tylko różne stany i barwy czucia i nastroje, przelotne, wiotkie, rozpryskujące się i zmieniające za lada powiewem; tylko ogromna wrażliwość, szczególnie na wszelkie powabne i miłe strony życia i dziejów, jako też wdzięki przyrody. Sam siebie zresztą w tym duchu scharakteryzował bardzo trafnie w „Śpiewie poety“.

„Śpiewam, powiada, jak skowronek, spletał z kwiatów życia wieńce; dusza moja odbija świat, jak zielony brzeg krynica,

Wszystko piękne, tkliwie wzrusza  
Wszystko tkliwe ją zachwyca.

Łza na krótko wzrok mi zamroczy; na widok łąnow  
w słońcu płonących lub wiośnianego poranku czemuś tęsknię,  
czegoś szukam, ale to także na krótko. Czasem pierś unosi  
się rzewnem uwielbieniem Boga, twórcy przyrodzenia. Także  
niedługo. Bujam jak motylek, pijąc balsam z róż, biorę, jak

pszczołka miody, a gdy coś mnie draśnie lub ukole, to jak  
dziecię cackami bój ukoję. Nie wyrzekam nigdy zbytnie, błogo  
w lubym żyję błędzie i gdy trzeba, jako chrześcijanin, nawet  
cykutek spełnić wesoło i z ufnością w opatrność boską“.

W takim stanie duszy napróżno oczywiście poszukiwać  
głębokich kolizyj, namiętnych nienawiści lub potężnej miłości,  
napróżno wogóle szukać silnego patosu. Jeszcze szczuplejszą  
jest skala refleksyi. Zakres filozofii Zaleskiego z owej doby  
jest tak ubogi, że się wprost nie da charakteryzować. Pod  
tym względem jest on rzeczywiście naiwnym śpiewakiem na-  
tury, nader uzdolnionym do wydobywania i przetworzenia pieśni  
ludowej. Te jednak braki umysłowej organizacji Zaleskiego  
przy wrodzonych jej zaletach, przy bardzo polotnej i ruchli-  
wej fantazyi, subtelnej wrażliwości tak na piękne i powabne  
strony życia i natury, jak na melodyjność i muzykalność słów  
i wiersza, sprawiły właśnie, że Zaleski zdobył sobie poważne  
znaczenie w dziejach naszej liryki. Poezja jego najsilniej za-  
znaczyła stanowczy zwrot w liryce od sztuki do natury, od  
wymuszonej sztywności i przesady do życia, naturalności i pra-  
wdy; od formalnego skostnienia do różnorodności, barwności i swo-  
body. Dość zestawić którykolwiek ze czcigodnych zresztą śpie-  
wów Niemcewicza ze śpiewem Zaleskiego p. t.: „Trzeci szturm  
do Stawiszcz“, ażeby się przekonać, w jak prosty, swobodny  
sposób umiał Zaleski zlać treść z formą, i jak znacznie prze-  
ścignął Niemcewicza. I właśnie to szczęśliwe i harmonijne zla-  
nie się treści z formą tak w dumach, dumkach i pieśniach,  
jak w szumkach, wiośniankach i fantazyjach Zaleskiego roz-  
strzyga o jego znaczeniu, jako liryka. Pomimo wielu zarzu-  
tów i ograniczeń, przyznają mu najsurowsi krytycy, że „pod  
względem rytmiczności wiersza i polotności fantazyi, niema  
sobie równego“, że „wielkie historyczne znaczenie utworów  
pierwszej doby twórczości Zaleskiego polega na tem, iż są  
one trwałym pomnikiem“, że wreszcie „nasz słownik ukraiń-  
ski udoskonalił w wysokim stopniu rytmiczność wierszowania  
polskiego“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> P. Chmielowski: Studya i szkice, Ser. II. Kraków 1886,  
str. 390, 1.

## IV.

## Na emigracji między r. 1831—1846.

Dnia 8 września 1831 r. przeszedł Bohdan Zaleski wraz z innymi granicę pruską, poczem przybył do Lwowa. Został tu imiennika swego, Józefa Zaleskiego, który dostał się do Galicji z korpusem Dwernickiego. Była to niezwykła w swoim rodzaju postać. Rycerski, w guście ks. Józefa Poniatowskiego, pełen szlacheckich zapałów, przy bohaterskiej waleczności miał serce dla każdego, zwłaszcza dla przyjaciół, szczere i wylane, obojętne proste, ujmujące, obojętność i niemal pogardę dla wszelkich dostatków materyalnych i wygod, a przywiązania do życia tyle, ile ono mogło być dla dobra ogółu lub dla innych pożyteczne. Bohaterstwa dał dowody w bitwach pod Dreznem, Lipskiem, Paryżem i w ostatniej wojnie. Nadewszystko jednak odznaczał się świątobliwą pobożnością, czystą i szlachetną duszą. „Wszystkie cnoty chrześcijańskie, pisze o nim Agaton Giller<sup>1)</sup>, zdobyły jego duszę... Pokorny, cichy, miłosierny, przez całe swoje życie na emigracji służył ludziom. Zdaje się, że taką służbę obrał sobie za swe powołanie. Ze swem miłosierdziem i służbami ukrywał się, nie chciał bowiem żadnej chluby, próżność była mu obcą. Posługi najtrudniejsze i najprostsze robił innym; zamiatał pokoje, nosił wodę, gotował, pielęgnował chorych, on, człowiek wykształcony i bogaty pan, mogący żyć w rozkoszach.

Dopiero po jego śmierci dowiedziano się o czynach jego cichego poświęcenia, o otartych łzach, o wyrwaniu z nędzy mnóstwa biednych. Gdy zwłoki jego niesiono na cmentarz Montmartre, tysiące Polaków i Francuzów towarzyszyło im do grobu na świadectwo doznanych od niego usług. Kapitan Józef Zaleski był czystym, świętym człowiekiem“...

Poznał go był nasz poeta jeszcze na Ukrainie; w Warszawie zacieśniły się stosunki przyjaźni między nimi; we Lwowie zawarli obaj ów ślub wiecznego pobratymstwa i dozgonnego braterstwa, owe szlachetne węzły, tak święcie i wiernie dotrzymane, które niezwykłym urokiem opromieniają tułace

<sup>1)</sup> Agaton Giller: „Bohdan Zaleski“, Poznań 1882, s. 13.

ich życie. Na krótki czas się rozstali, gdy Bohdan porzucił Lwów, a Józef pozostał jeszcze w Galicji, aby uporządkować swoje sprawy majątkowe; niebawem jednak połączy się w Paryżu dozgonnie i nieodłącznie. Ów brat duchowy, druh wierny i oddany, stanie się dla poety moralną i materyalną podporą, wybitnym i ważnym czynnikiem całego nastroju duchowego, utwierdzi go w zasadach, podzieli z nim radości i troski, stanie się „tarczą jego i puklerzem moim od wszelkich pokus“, ułatwi mu jego zajęcia domowe i prace poetyckie, będzie jego zachętą, natchnieniem, kopistą i słuchaczem. O nim to i o sobie powie poeta:

„Och! rozmodleni tu w obczyźnie  
Sercem przy sercu, w dłoni dłoń  
Żyliśmy w Panu, duchy bliźnie,  
W objęciach wzlatywali doń“.

W r. 1832 znajdujemy Bohdana w Paryżu; przybył tam za tłumami emigrantów, których z księstwa i Galicji rugowano. Zdała od Ukrainy, za którą wszędzie i zawsze tęskni, wiedzie odtąd żywot czumacki, dzieląc tęsknotę, złudzenia, zawody i dążenia emigrantów. Świeże zdarzenia polityczne, jak innych, tak i jego nie popełniły do rozpacz i jemu nie odebrały wiary w lepszą przyszłość; ale jak i na innych poetach owej doby, tak i na nim wycisnęły silne swoje piętno. Proces podobny do przemiany Gustawa w Konrada dokonywał się w duszy prawie wszystkich poetów; trubadurzy wyrastali na wieszczów, biorących na siebie jakby kapłańskie lub prorocze posłannictwo. Widzenie księdza Piotra z III cz. Dziadów było wyrazem wiary w przyszłość i przeznaczenie narodu, która z natury rzeczy szukała oparcia w wyrokach opatrności Bożej. Całe piekło swarów, zawiści, posądzeń, rozterek emigranckich, musiało budzić w szlacheckich sercach gorę, lecz równocześnie zwracało uwagę na potrzebę stworzenia duchowej spójni i potrzebę pracy nad odrodzeniem moralnym; a stojący na świeczniku, pieśniarze-kapłani poczuli się do obowiązku pierwsi dać przykład tej pracy i wskazać jej kierunek.

W takich okolicznościach Zaleski niebawem po swem przybyciu do Paryża zawarł przyjaźń z Adamem Mickiewiczem, pod którego potężnym wpływem pozostawał aż do

r. 1841. Stosunek ten zasługuje na dokładniejsze przedstawienie. Posłuchajmy, co sam Zaleski pisze: <sup>1)</sup>

„Na dziesięć lat wprzód, zanieśmy się poznali oboje i zaprzyjaźnili, kochałem już Adama i wielbiłem, nawzajem od niego ceniony i miłowany. Z Wilna, Odessy, Moskwy i Rzymu za pośrednictwem wspólnych znajomych i przyjaciół... wywiadywałem się ciekawie o sobie i znosili się w rzeczach parnaskich. Pierwszą wileńską edycję „Poezyi“, a potem „Sonety Krymskie“, „Wallenroda“ i wydanie „Pism“ petersburskie przysłał mi Adam zaraz po wyjściu z druku do Warszawy z pochlebnymi, własnoręcznymi dopiskami. Po leciech na emigracji okazał mi też samą przychylność w czynie. Za przybyciem do Paryża w r. 1832 prosto z dyliżansu przyszedł do mnie z Joachime Lelewelem... Odrazu stanęliśmy na stopie przyjacielskiej. W dniu zaznajomienia się czytał mi do późna w nocy świeżo napisaną w Dreźnie przecudną swoją trzecią część „Dziadów“. Odtąd żyliśmy, można powiedzieć, nierozłączni, w spółce duchowej z kilkoma jeszcze druhami. „Księgi Narodu“, „Pielgrzymstwa“, luźne z dnia na dzień setki wieszczów z epopei szlacheckiej pisały się poniekąd w naszej obecności. Na południu Francji po śmierci Stefana Garczyńskiego, a przy końcu Pana Tadeusza mieszkałszy w jednym pokoju, jak potem w Lauzannie, Fontainebleau i t. d.“

To wspomnienie da się nieco szczegółowiej rozszerzyć na podstawie różnych wzmianek z współczesnej obu poetów korespondencji.

Z pierwszego spotkania wyrodziły się stosunki serdeczne. I nie dziw. Mickiewicz cenił śpiewaka Ukrainy, z natury towarzysko usposobiony pragnął mieć zwłaszcza na obczyźnie kogoś, koby zdołał odezwać go i zrozumieć, być powiernikiem myśli i uczuć. Zaleski zaś pałał uwielbieniem dla genialnych dzieł wieszca, którego ogromną wyższość pojmował; osobista zaś znajomość nie przyniosła mu rozczarowania, poznał bowiem niezwykle zalety charakteru i serca wielkiego wieszca.

Natychmiast po zaznajomieniu się z Mickiewiczem pisał Zaleski do Ludwika Nabelaka: „Wieczory przepędzam sam

<sup>1)</sup> W liście do Władysława Mickiewicza z Paryża dnia 8 kwietnia 1869.

na sam z Adamem Mickiewiczem. Kochamy się, jakby rodzeni bracia, którzy się poznali dopiero z sobą na wygnaniu, w nieśczęściu i sieroctwie. Drogi, nieoszacowany nasz Mickiewicz! jak świat wielki, cudowny poeta i człowiek!“

Świeżo z rękopisów odczytane „Dziady“ cz. III, wywołały w nim entuzjazm. „Mam w tej chwili, pisał do A. Bielowskiego <sup>1)</sup>, całą tekę niedrukowanych pism Mickiewicza... Obecnie drukuje trzecią część Dziadów... Od nich zaczyna się nowa epoka poezji Mickiewicza“. „Jakiemi słowy, pisze o Dziadach w innym liście <sup>2)</sup>, odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tych zdarzeń i uczuć? Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części“...

Uwaga, że od trzeciej części Dziadów „zacznie się nowa epoka poezji Mickiewicza“, nie jest bez głębszego znaczenia. Świadczy ona, iż Zaleski świadom był tego przełomu, który dokonywał się po r. 1831 w rozwoju twórczości wieszca z Litwy. Lecz może nie miał świadomości, że Mickiewicz i jego samego, skromnego dotychczas słowika Ukrainy, pociągnie za sobą w dziedzinie, na które sam wkroczył. Rzezywiście tak było. Dziesięcioletnie wpływy Mickiewicza odbiły się bardzo głęboko w poezjach Zaleskiego, pisanych po r. 1831, zmieniły stopniowo cały nastrój i kierunek jego fantazji, przekształciły poglądy na stosunek poety do społeczeństwa. Dowody pierwszych wpływów w tym duchu mamy w cytowanym powyżej liście do Nabelaka, w którym Zaleski wypowiada charakterystyczne zdanie o poezjach Słowackiego, zdanie zawierające niezawodnie odgłos opinii samego Mickiewicza. „Poezje Słowackiego nie wiele warte. Mozaika Mickiewicza i moja, a przytem dużo własnej miki w szcelinach. Duszy nigdzie nie dojrzysz; wiersze ładne, często przepyszne, ale tylko jako wiersze“. Sąd ten dorywczy i poufny nie jest bezstronny i sprawiedliwy. Tak „Maryja Stuart“, jak „Mindowe“ lub „Jan Bielecki“, pomimo bardzo wyraźnych śladów naśladownictwa różnych autorów w szczegółach, wykazują ogółem silny indywidualizm młodzieńczego poety.

Ale indyferentyzm religijny i chłód patryotyczny poezji

<sup>1)</sup> Z listop. 1832.

<sup>2)</sup> Do Nabelaka z 3 listopada 1832.

Słowackiego w rażącej był rozterce z tem, co dusze ówczesnej emigracyi i niemal całego ogółu inteligencyi naszej rozsadzało. Byronizm przeżywał się, a kult formy i estetycznych efektów był czemś blahem i małostkowym dla tych, którzy wieszsze i prorocze w narodzie przyjął posłannictwo, czuli się powołani. Po świeżych kłeskach niejednemu poezye Słowackiego mogły wydać się czemś takim, co było skandalicznie nie na czasie. Brakło im tedy owego ducha, którem oddechał przedewszystkiem sam Mickiewicz w owej dobie, i którym ożywiona była emigracya. W późniejszych czasach, nawet po wyjściu „Kordyana“, „Lilli Wenedy“ i „Anhellego“ sąd Zaleskiego o Słowackim nie uległ ważniejszej zmianie, a po „Beniowskim“ wyraził się nawet ostrzej, bezwzględniej, z widocznem już uprzedzeniem i chęcią rywalizacyi. W liście swym do Mickiewicza, pisanym z Beaune z d. 19 czerwca 1841 r. pisze Zaleski: „Czytałem też nieco uważniej „Beniowskiego“: niema co mówić, wiersze zgrabne; ale duch mdły, pomimo pozornej ruchliwości. Poeta buja na płytkich burzofluktach i oprócz grubego skandalu nie ułowi ani drobnej perełki, którą godziłoby się zawiesić, choćby nawet na pogańskim ołtarzu lub na szyi jakiejś kochanki. Ja taki niepoczesny, a weale go się nie stracham i spodziewam się, że kiedyś, po leciech zasadzę go z Pegaza. A cóż dopiero ty, nasz Adamie, taki doświadczony i zawołany jeździec. Skoro nastaną wakacje, weźno się w skok do pióra. Panowie młodzi poeci obrali sobie za muzę złość i pychę, my przytulmy się jeszcze bliżej ku miłości i pokorze, a obaczmy, kto wygra, kto szersze i roznośniejsze dźwięki wydobędzie dla narodu. *Wojna bogów!* głupie ciele! obydwa ze swoim Krasińskim mniemają, że o *taką wojnę* chodzi Polsce. Lieżę sobie za dobrą kreskę, żem cię ongi odstręczał od pokusy poetyckiej à la Słowacki. Mnie samego o mało nie namówił Gurowski, żebym w taki sposób komponował mego „Dyabła Borutę“. Ale pomiarkowałem się i spaliłem, a wyręczył oto nas obydwóch autor Beniowskiego“. Wzmianka o Krasińskim odnosi się do rozprawy tegoż ogłoszonej w r. 1841 w Tygodniku Literackim poznańskim p. t.: „Kilka słów o Juliuszu Słowackim“. W całym przytoczonym powyżej ustępie z listu Zaleskiego przebiega obok zadraśniętej ambicyi literackiej, co oczywiście jest drobnostką bez znaczenia, zasadnicza różnica w poglądach

Zaleskiego (względnie Mickiewicza) i Słowackiego na cel poezyi i posłannictwo poetów w narodzie. Mickiewicz i Zaleski stoją na stanowisku etyczno-religijnem; wymagają, aby poezya była pełna ducha miłości i pokory, nie wypływem złości i pychy, ale nosła czytelnikom pokarm zdrowy i pożywny; za konieczny i nieodzowny warunek tego uważają, aby poeta osobiście wyróżniał się etyczną doskonałością. W tym samym sensie także H. Kajsiewicz wyraził się w liście do Mickiewicza z 19 grudnia 1839 r.: „Słowackiego trzy poemata więcej, jak zwykle, zda mi się, pokazują, sed quid prodest, quid prodest?“

Nie odrazu oczywiście Zaleski przejął się wszechstronnie zapatrywaniami Mickiewicza. W pierwszych latach wzajemnego ich stosunku istniały w poglądach obu poetów różnice. Dowiadujemy się o tem z listu Mickiewicza, pisanego z Paryża d. 15 listopada 1841 r. „Wiesz, pisze w tym liście Mickiewicz, że w dawnych latach, kiedyśmy *we wszystkim różnili się*, a tylko schodziliśmy się w imię poezyi, byliśmy nawzajem sobie wyrozumiali. Nieraz o drobnych rzeczach mocno rozprawialiśmy, ale kardynalne opinie religijne lub polityczne szanowałem w tobie i nigdy nie napastowałem ani z blizka, ani z daleka nawet nie zmierzał ku nawracaniu ciebie, zostawiając całą sprawę między tobą i prawdą twojemu duchowi i Panu... W początkach emigracyi pisałeś był raz do mnie listek czuły, wzywając mnie na rozmowę religijną, wzywając mnie prawie jako nauczyciela. Ja po długim namyśle nie nie odpisałem, nie chcąc korzystać z rozczulenia twego i drogą serca na duszę twoją napadać“. — Jakie to były różnice, dziś nie łatwo szczegółowo wyjaśnić. Zważywszy jednak, że Mickiewicz w okresie *Dziadów* cz. III i *Ksiąg Narodu* stał już silnie w rzeczach wiary na gruncie kościoła katolickiego, możnaby przypuścić, że Bohdan Zaleski w pierwszym roku emigracyi nie pozbył się jeszcze zwątpień, ani w kwestyach politycznych skrajniejszego radykalizmu. Mickiewicz jasną zdawał sobie sprawę z bezużyteczności namiętnych sporów o teorye polityczne na emigracyi i pojmował przedewszystkiem potrzebę wewnętrznego odrodzenia się przez podniesienie poziomu moralności i oświaty. Zaleski ubolewa nad swarami emigracyi, kreśli ich ponury obraz w liście do Nabelaka (z Paryża d. 3 listopada 1832 r.), lecz jest przekonany, że

przyszło mu żyć „w epoce przesilenia form społeczeństwa i na samym kraterze wulkanu rewolucyjnego Europy“ i nie podziela Mickiewicza „szlacheckich humorów“ — jak się wyraża w liście do H. Kajsiewicza. Jednak rewolucyjne humory Bohdana prędko się rozechwały; przynosiła mu ulgę myśl, „że i Mickiewicz w głębi serca jest republikaninem“ i niebawem wyrównały się wszelkie między nimi różnice. Do tego przyczyniła się ciągła styczność, zażyłe stosunki i żywe dysputy. Gdy przybył z Galicji Józef Zaleski i połączył się z Bohdanem do końca już swego życia nierozłącznie i gdy obaj w r. 1833 w lecie przenieśli się z gwaru wielkomięskiego do Sèvres pod Paryżem, stosunki Bohdana z Mickiewiczem bynajmniej nie przerwały się; niemal codziennie odwiedzali się; Mickiewicz odczytywał świeżo napisane ustępy „Pana Tadeusza“. „W czasie odczytów — pisze Zaleski<sup>1)</sup> — żyliśmy jak przeniesieni cudownie między braci i siostry... Zapomnieliśmy bied i trosk powszednich, zapomnieliśmy piekących tęsknot porodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Adama i zarazem dumą narodową, że oto posiada swoją epopeję... Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, wzywając nawzajem do poufnych zwierzeń... W uroczystych godzinach z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia... do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągniętą skłonność... Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosilem ucisk w sercu bolesny, jak zastrzał. Otóż zabliźnił tę ranę moją czułością brata i pieczętami siostry...“

Wraz z innymi emigrantami, którzy wówczas wielkiego wieszca otaczali, był Zaleski u Mickiewicza w chwili zakończenia „Pana Tadeusza“ (w lutym 1834 r.), brał udział w obu ucztach z tegoż powodu urządzonych, i na t. z. ceremonii imienin i chrzcin tego utworu. Tegoż roku na wiosnę w Sèvres sam jeden dotrzymywał Mickiewiczowi kroku na przechadzkach. „Napoleońscy żołnierze — pisze Bohdan<sup>2)</sup> — Antoni

<sup>1)</sup> „A. Mickiewicz podczas pisania Pana Tadeusza“. List do syna Adama przez J. B. Zaleskiego.

<sup>2)</sup> J. w.

Gorecki i Józef mój, byli za starzy, Witwicki zaczął już utykać na nogi, Domejko ślęczał po laboratoryach, Jański okrom korekty w drukarni, wybiegał na rekolekcyje, to na konferencye duchowne, Zan siedział kamieniem przy basetli. Codziennie tedy z Adamem robiliśmy wycieczki po za Sèvres; wałęsaliśmy się po laskach i przy laskach okolicznych aż do Saint-Germain, odwiedzając po drodze rodaków, to dumając i gwarząc o przenajróżniejszych rzeczach. Adam... w zanadru i po kieszeniach nosił zawždy korekty drukarskie, przeglądając je najczęściej leżący na murawie z ołówkiem w rękę“.

Skutkiem tego ciągłego obcowania było zupełne zatarcie się wszelkich ważniejszych różnic w zapatrywaniach Zaleskiego i Mickiewicza na sprawy religijne i polityczne. Już w r. 1833 bierze udział Zaleski we wspólnych modlitwach, które odmawiało grono emigrantów w domu Mickiewicza; a d. 19 grudnia 1834 po spowiedzi i komunii św. podpisuje wraz z Antonim Goreckim, Adamem Mickiewiczem, Stefanem Witwickim, Cezarym Platerem i Józefem Zaleskim akt stowarzyszenia „Braci Zjednoczonych“. O nastroju religijnym tego grona świadczy następujący ustęp z aktu: „Modlić się codziennie za siebie... ziomków... i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół, przykazania Pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym do tego rodaków zachęcać i na drodze tej siłą utrzymywać się: jak najmocniej przedsięwierzemy i postanawiamy“.

Wiernym odtąd po koniec życia pozostał Bohdan zasadom Braci Zjednoczonych i poświęcił im znaczną część swych poezyi. Chociaż nie wstąpił do zakonu Zmartwychwstańców, uczestniczył jednak całem sercem w pierwszych zabiegach przy założeniu Zakonu tego, serdeczną związawszy się przyjaciąnią tak z H. Kajsiewiczem, jak P. Semeneńką, którzy zwali Bohdana swym jałmużnikiem, jako brata w Chrystusie prosili o modlitwy, po odprawieniu pierwszej mszy św. pierwszy list pisali do Zaleskich.

Obok wpływów Mickiewicza na religijne, polityczne i estetyczne przekonania Zaleskiego, widoczne są inne. Mickiewicz bezpośrednio oddziaływał na pracę poetyczną Zaleskiego, wskazywał jej kierunki, zachęcał do drukowania, żywo interesował się każdym nowym jego wierszem, wpajał wiarę w jego zdolności, chwalił, wiedząc, że pochwała skromnego

i łatwo upadającego na duchu Bohdana zagrzeje i do pracy pobudzi. Liczne dowody takiej zachęty, tego współczucia znajdujemy w korespondencji obu poetów. Zresztą w pochwałach Mickiewicza było dużo przekonania. Mickiewicz stanowczo przeceniał talent Zaleskiego. Uwagi godną np. w tej mierze jest metafizyczna czy mistyczna hipoteza jego o jednym duchu, który wciela się po kolei to w Zaleskiego, to znowu w samego Mickiewicza; gdy jeden czuje natchnienie i tworzy z łatwością, drugi cierpi na jałowość ducha i bezsilność. „Mnie się widzi — pisze skłaniający się już ku mistycyzmowi Mickiewicz — że my we dwóch tylko jednego mamy ducha, i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela“. „Kto wie, czy ty teraz nie okradasz nas przez sen z wszelkiej poezyi?“ — pisze w innym liście. Przecenił go również w wykładach o literaturze słowiańskiej, głosząc, że „Zaleski będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach“.

Odczuł Zaleski wdzięcznym sercem ten dobroczynny wpływ wieszca. „Nie byłbym nigdy uwierzył w siebie — przyznawał sam<sup>1)</sup> — gdyby nie Mickiewicz, gdyby nie to serdeczne uznanie ze strony potężnego orła... dla skromnego słowika, który trwożnie kwilił na gałązce w oddaleniu wielkiem od szlaków napowietrznych... Promieniami jego słońca rozgrzaliśmy się wszyscy, my wszyscy mali, drobni w porównaniu z tym olbrzymem poezyi. Jemu to skarby natchnienia zawdzięcza cała plejada polskich wieszczów“.

O innych szczegółach stosunku Zaleskiego z Adamem Mickiewiczem będzie sposobność nadmienić w dalszym ciągu, gdyż aż do r. 1842, do chwili zerwania z powodu towianizmu, snują się one ciąglem, nieprzerwanem pasmem.

Lata 1832, 1833 i 1834 nie wzbogaciły literackiej teczki Zaleskiego. Gwarne życie emigracyi przygnębiało, pochłaniało czas na marne. Nie były lepsze letnie miesiące, spędzane w Sèvres pod Paryżem. Zaleski doznał pragnienia

<sup>1)</sup> „Kilka godzin u B. Z. w Villepreux“, przez A. Tripplin. „Kłosy“ 1881. Nr. 823.

swobody, marzył o tem, ażeby usunąć się od gwaru wielkomięjskiego, ożywić ducha wrażeniami przyrody, skupić się w sobie. Pragnienia te skłoniły Zaleskich do wyjazdu z Paryża. W drugiej połowie grudnia r. 1835 znajdujemy ich obu w Strasburgu. „Jakże urocz, jak mile działa na mnie przemiana miejsca! — pisze do Karola Wodzińskiego<sup>1)</sup>. — Pełną duszą piję woń i świeżość nowego żywota. Fantastyczne myśli, jak jaskółki, mijają się i szczebiocą mi nad głową“. „Nie żyję na powszednim świecie, — pisze miesiąc potem<sup>2)</sup> — ale gdzieś za siedmiu górami, za siedmiu morzami, w kraju kaski, całkiem zwierciadlanym, błękitnym. Błogo mi w dziesiętym oczarowaniu“. Wpływ zmiany miejsca oddziałł korzystnie na energię poety do pracy. Zapoznał się biblioteką, zapisał na wykłady filozofii księdza Bautaina, nosząc się jakiś czas z myślą pisania prac naukowych. Lecz obudziła się tymczasem uśpiona dotychczas twórczość poetyka. Poeta powziął plan wielkiego, na szerokie rozmiary zakrojonego poematu i z zapalem począł pracować. „Po całych dniach piszę większe — pisze d. 28 stycznia 1836 r. do K. Wodzińskiego — rymuję, rytmuję, czyli, wyrażeniem Mickiewicza — kropię, kropię! Powiem ci, że poemat mój upaja mnie, jak dobre wino... czuję, że to, co dziś piszę, więcej warto, niż to, co dotąd pisałem. Zdaje mi się, że dawniej pisałem tylko, a porastałem w puch i pałki; a dziś już śpiewam i latam na własnych skrzydłach“. Łatwo dziś zrozumieć, że mowa tu o poemacie, którego Zaleski nie miał wykończyć, ogłoszonym w pośmiertnym wydaniu p. t. „Złota Duma“. Zaraz w początkach pisania tego utworu zaszyły przerwy. Plan poematu najwidoczniej nie był starannie i szczegółowo obmyślany; poeta gubił się w szczegółach, pisał fragmenta z zapalem i życiem, lecz praca nad strukturą całości męczyła go i nudziła. To też równocześnie prosił Wodzińskiego o książki serbskie, pieśni i słownik, postanawiając dotrzymać danej niegdyś Brodzińskiemu obietnicy, że „heroiczną część rapsodów serbskich“ przełoży na język polski. W maju 1836 r. miał już serbszczyznę w ręku i zabrał się do niej. Przyroda jednak odrywała często od pracy nużącego się ła-

<sup>1)</sup> List z d. 31 grudnia 1835 r. („Kłosy“ 1886).

<sup>2)</sup> Ze Strasburga d. 28 stycznia 1836 r.

two poetę. „Waleśam się i dumam po całych dniach nad brzegiem Renu“, pisał Wodzińskiemu<sup>1)</sup>. Nie dawała mu spokoju „Złota Duma“ miał już połowę tego poematu na papierze, drugą połowę snuł w głowie i obiecywał sobie, że w zimie „przysiądzie fałdów“ i skończy „całą ramotę“ w styczniu lub lutym.

Tymczasem przeniósł się Bohdan wraz nieodłącznym Józefem w początkach lipca do Molsheim. „Jest to mała, ale schludna miejscina<sup>2)</sup> w departamencie du bas Rhin, leży u podnóża gór Vosges. Okolica miła, zwierciedlająca się precz wodami, a zielona najlepszym alzackim winogradem. Dalej ku Strasburgowi chmurzą się Alpy szwabskie i wieża, jak palec, wskazuje w niebo“. Poeta wyszukał sobie mieszkanie za 25 franków miesięcznie, złożone z czterech pokoi, w budynkach opuszczonego klasztoru Kartuzów i znowu gorliwiej zaprzął się do pracy, postanawiając nie opuścić Molsheim, aż wszystkie zaczęte utwory pokończy. Rozmarzała go i upajała praca nad „Złotą Dumą“. Obiecywał sobie po niej bardzo wiele i z naiwną jakąś, lecz czerzą i ujmującą radością wychwalał ją w listach do Mickiewicza i Wodzińskiego. „Był czas, pisał 31 lipca do Adama, kiedy myślałem, że zapomniałem wierszować. Gdzie tam! kropię i kropię, jakby szpunt ze łba wystrzelił: rymuję okwieciej, niż przez cały wiek, okwieciej, niż ty kiedyś w Dreźnie. Dobrzem zrobił, żem się nie kwapił z drukowaniem dawnych moich bredni; w dzisiejszych rzecz, duch i forma więcej warte. To, co piszę, będzie obszerne, obszerniejsze, niż Pan Tadeusz. Jestem już w połowie, a daj Boże skończyć. Treść wzięta z początku 1750 r. Wesele i smutek narodu. Dni moje pogodne i chmurne, wiara, miłość i t. d. wsiąkają tam, jak w gąbkę, zapachną na milę. Daj Boże tylko skończyć. Wobrażajcie sobie wciąż, że ja wojuję gdzieś na dalekiej, straszliwej wyprawie. Zmówcie więc kiedy niekiedy oremus“. Podobnie wyraża się o swem dziele jeszcze raz, w liście z Molsheim z d. 6 września 1836 r. do K. Wodzińskiego: „Nie chwalać się też, pachnie (pieśń moja) niepospolicie, a świeci wszystkimi barwami tęczy... Jeśli dotąd lśniącym pyłkiem prosiłem w oczy publiczności

<sup>1)</sup> Strasburg 22 maja 1836 r.

<sup>2)</sup> Pisał do K. Wodzińskiego 10 lipca 1836 r.

polskiej, to teraz walić zaczęę całemi bryłami złota... A nóż to, co się dzisiaj wyda baśnią, jutro stanie się prawdą? Do świata cudów pobożny ma przystęp wolny!... a pieśń moją, pieśń uczynek, śpiewam w niewymownem, serdecznem rozrzewnieniu; zdaje mi się, że splacam długi, a przynajmniej procenta: Bogu, ojezyźnie, rodzinie i t. p.; powinna więc być dobra, brzęcząca moneta, jeżeli się znam na kruszczach... Rachując po ludzku, jeśli Bóg da zdrowie, pokój i natechnienie, pracę moją główną powinienem skończyć przed wiosną“. W tymże liście donosi, że uiścił się z długu Brodzińskiego, mianowicie spełniając daną mu obietnicę, „wieczorami, to na przechadzkach“ przełożył co najpiękniejsze pieśni serbskie. „Tomik będzie porządny, dodaje, bo myślę napisać rozprawkę o poezyi słowiańskiej, tudzież biografię Brodzińskiego. Tytuł dam: „Wieczornice słowiańskie“, bo myślę zawitać i do innych plemion słowiańskich, ażeby z czasem przebiez cykl równoległy z moją oryginalną poezją“.

Ta gorliwa praca miała przynieść obok innych także materyalną korzyść. Zalescy nie byli wprawdzie bez grosza, lecz Bohdan skarżył się na Józefa, zarządzającego finansami, że „dochody, jakie ma, w gnieniu oka rozdaje pierwszemu, kto się nawinie“. Ułożyli się tedy w Molsheim, że Bohdan będzie wspólnymi funduszami zarządzał. Prawdopodobnie nie zyskała na tej zamianie kasa. Obaj utrzymywali przez cały czas pobytu w okolicach Strasburgu biednego emigranta, niejakiego Bobińskiego i hojną ręką rozsyłali wsparcia przyjacielom paryskim<sup>1)</sup>, a czumackie życie nie było tanie.

W jesieni przerwał Bohdan Zaleski z takim zapalem i takimi nadziejami napisaną do połowy „Złotą Dumę“ i pomimo najlepszych chęci nigdy jej nie skończył. Jakie były powody przerwy? Najpierw dystrakcyja spowodowana przyjazdem krewnych z Ukrainy. Józef Zaleski w liście do K. Wodzińskiego z dnia 14 października 1836 r. tak o tem pisze: „Bohdan mój od niejakiego czasu cierpiący. Niedawno dotknęliśmy się rodzinnych naszych stosunków, kilka dni prze-

<sup>1)</sup> Dla przykładu: Wodzińskiemu posyła d. 1 paźdz. 1836 r. Bohdan 100 fr., Jańskiemu 29 czerwca 1838 r. dla katol. Domu 200 fr. na książki religijne, Mickiewiczowi Józef d. 30 czerwca 1838 r. 600 fr. i t. d.

żyliśmy rozkosznie, jam płakał jak bóbr i to mi ulżyło, lecz on z sercem kochającym zabrnął w pamiątki całego swojego życia, w sny szczęścia domowego, w przeczucia i przewidywania młodości, które się ziściły i nie ziściły, a dzisiaj zamiast zaspokojenia, topi się w smutku i w myśli jak na falach (jego wyrażenie)<sup>4</sup>. W tymże liście czytamy dopisek Bohdana: „Sam nie piszę, bom chory, smutny, znękany. Dla czego? Pieczęć na ustach. Dowiesz się kiedyś z pieśni moich“. Szczegóły tego listu, choćby nawet były dokładniejsze, nie wyjaśniłyby nam jeszcze omawianej przerwy. Stan duszy Bohdana, wywołany wspomnieniami, nie mógł trwać długo i rzeczywiście wkrótce przeminął. Głównym powodem przerwy było zniechęcenie się do poematu, który, założony na zbyt szerokie rozmiary, nastreczył pocie trudności kompozycyjne nie do przewyciężenia. Śpiewak, przyzwyczajony do piosnek chwytanych wprost z natchnienia i na poczekaniu, nie przewidywał może tego mozołu i ogromu pracy czysto mechanicznej i, że tak powiemy, rzemieślniczej, który był nieuchronny przy pisaniu wielkiego utworu. Zrażony wziął się do innej pracy, a ponieważ wcielił w nią wiele pomysłów i uczuć, które miały stanowić przewodni wątek „Złotej Dumy“, przeto ta ostatnia stała się niejako bezprzedmiotową i do reszty przestała nęcić autora. Domysł ten popierają wzmianki Bohdana w listach do K. Wodzińskiego z 9 stycznia 1837 r. i do Mickiewicza z 29 czerwca 1838 r. W pierwszym czytamy: „Mam zamiar puścić w świat moją Przygrywkę do nowej poezyi, którąm śród serdecznych smutków, w zawieszeniu głównej pracy *napisał w jesieni*. Jest to *uvertura, suma dziełków mojej opery*, coś nakształt mapki krain moich poetyckich à vue d'oiseau. Będzie to broszura od 90 do 100 stronic“. A w drugim liście pisze: „Pomimo podróży i różnego rodzaju roztargnień pracowałem dużo w tych dwóch ostatnich latach. Mniej więcej 4 tomiki, owóż owoc mojego życia. Ale ów długi mój poemat urwał się na połowie, bo *zwichnąłem był łód w inną okolicę ducha*, a teraz ani sposób zawrócić się“.

Tą „Przygrywką do nowej poezyi“ jest znany i głośny swego czasu poemat p. t. „Duch od stepu“, wydany w cztery lata po napisaniu, w Paryżu 1841 r.

Rok tedy 1836, spędzony pod Strasburgiem, nie minął w życiu Bohdana Zaleskiego bezużytecznie, wydał bowiem

trzy okazałe zbiory: ogromny fragment „Złotej Dumy“, przekłady z serbskiego i zupełnie wykończony poemat p. t. „Duch od stepu“. Zostawiając rozbiór tych utworów na późniejszej, wracamy do przedstawienia kolei życia poety w dalszych kilku latach.

Już w jesieni r. 1836 pisał Józef Zaleski do Wodzińskiego z Molsheim: „Kąt spokojny, któryśmy długiem staraniem wynaleźli, już nas teraz nie zaspokaja i wkrótce może znów wędrować będziemy po cudzej ziemi“. Rzeczywiście d. 31 grudnia 1836 r. znajdujemy Zaleskich w drodze do Avignonu, a około 2 stycznia 1837 r. byli już w hotelu Marsylskim i rozglądali się za wygodnem umieszczeniem się w jakiejś ustronnej wiosce w pobliżu tego miasta. Mniej więcej w połowie marca odbył poeta pierwszą dziesięcioletnią wycieczkę do Włoch. Wrażenie tej podróży było wstrząsające. Oto jak o niej pisze Bohdan po powrocie do Endoume, ustronnej wioski pod Marsylią<sup>1)</sup>: „Jestem znów po staremu smutny, cierpiący na mojej pustyni. Och! bo też spadłem, jak z nieba! I rzeczywiście przeżyłem dziesięć niedziel po rajsku, w rajkiem oczarowaniu i pieszczotach. Com widział, com uczuł, to na wiek cały rozmyślał stanie. Mógłbym ci i la Stern książkę napisać o moich nowych wrażeniach, uczuciach, przygodach. Mais à quoi bon? Znasz ty Włochy. Widziałeś i marmurowe pałace i marmurową ludność ulic czy galeryi watykańskich. Widziałeś Madonny, widziałeś wszystko. Bawiłem miesiąc we Florencyi, miesiąc w Rzymie, resztę czasu w Apeninach i na morzu — w Peruggio, w Civita vecchia, w Livorno, w Genui, w Nizzy i t. d. Byłem w Tivoli, w Terni, w mnogich willach rzymskich. Na morzu o małomysł się nie rozbili... Policya nigdzie nas nie zaciepiała, bośmy jeździli dwornie, po pańsku. Przeżyłem więc, jak widzisz, te dziesięć niedziel nieźle... Prześniłem czas mój na kwiatach rozkosznie. Niechaj Bóg będzie pochwalony. A teraz

Dopo triumpho palma,  
Sol qui restano a l'alma  
Lutti — e lamenti — e lagrimosi lai;

<sup>1)</sup> Do K. Wodzińskiego d. 6 czerwca 1837 r.

Che più amicizia? che più amore?  
Ahi lagrime! ahi dolore!<sup>1)</sup>

Tak melancholijnie kończy poeta pobieżną swą wzmiankę o rozkosznych wrażeniach. Całą podróż odbywał w elegijnym nastroju, o ile o tem wnosić można z pozostałych poezyi. O smutnem i tęsknem usposobieniu świadczą już cztery sonety p. t. „Nawiedziny grobu Laury“. Pierwszy przełożony z Petrarki, opiewa rozwiane nadzieje i smutne pamiątki szczęścia. W dalszych trzech oryginalnych opiewa Zaleski znikomość miłości i sławy. Rozkosz i sława, mówi poeta, jest oplakaną i cierniową. Pieśń jest jak struga, która „tęczy się“ czas jakiś, aż w piaskach utonie. Petrarka niósł wieniec do nóg Laury, lecz złożył go na jej grobie. Czerpie stąd dowód poeta, zgodnie z religijnym tokiem ówczesnych myśli i uczuć swoich, że całe życie i szczęście ludzkie jest znikome i marne, a nastrój ten będzie go nawiedzał coraz częściej i coraz silniej wpływał na poetycką twórczość.

„Robaczek, swą jedwabną muszę wysnuć przędzę,  
A potem w lot ku niebu pomiędzy motyle“.

Były także inne powody smutku. „Żałoba w mojem sercu, pisze w IV sonecie, *poojczyta*, wielka“, toż i pieśń musi cała być „tęskna i ponura“, toż musiał „jąkać własną nędzę na nutę Petrarkową“ i w łzach szukać ulgi na męki serca.

We Włoszech ten eligijny nastrój nie opuścił poety, wyrażając się przekładem „Pieśni Minionu“ z Goethego i jednym z najlepszych oryginalnych utworów Zaleskiego, elegią p. t. „Przechadzka poza Rzym“. Może w żadnym innym utworze swym nie wyraził się poeta w równie plastyczny, jasny i silny sposób, jak w ostatnim. Treść poematu stanowi wyraz uczuć doznanych w czasie przechadzki w okolicę Rzymu za Solfatarę. Jak w krągankach kapitolskich, jak w katakombach, „przeświętych pieczarach“, tak i teraz na widok willi Mecenasas i Hadryana, pod wpływem lubieżnych podmuchów wiatru i wspomnień z poezyi Horacego i Owidego staje w oczach poety niezapomniana postać konającego Gładyatora

<sup>1)</sup> „Po tryumfie wieniec, dla duszy tylko zostają smutki i płacze i łzawe żale; gdzież więcej przyjaźń? gdzie więcej miłość? Ach łzy, ach boleści!“

i utwierdza się przekonanie, że dla potomka Skitów i Daków więcej przystoją surmy Alaryka, niż dźwięki Horacego lub Owidego. Pomimo to doznaje upojenia na widok „lubych, ślicznych, zielonych“ wzgórz w Tiwoli i na widok odległego rąbku Rzymu pyszniącemu się banią Piotrowej bazyliki. Tu zatrzymuje się poeta i pogrąża w zadumę. Tu owiany wspomnieniami Ukrainy, rozkołysawszy duszę własną „stepową i dziką“ nutą, wywołuje cień Jana z Czarnolesia i żywo uprzytomniwszy sobie jego postać, wyraża przed nim myśli swe i skargi. Wracaj do Czarnolesia, woła, tam serdecniejszy żywot i zieleńsze drzewa; tam biała brzoza rozplata warkocze i wabi ku dąbrowie; tam czeka na cień Dorota i bogobojne życie w gronie dziątek; nie czepiając się u dworu, poprzestając na tem, co masz, nie puszczając w progę dumnego kasztelana, miłując Boga będziesz służył poczciwej sławie, jako lutnista pański pięknie rozpocznieś pieśń, która, podawana przez wieki coraz dalej, coraz roznośniej zahuczy. Jak ongiś matka z Urszulą ciebie, tak ty mnie nawiedziłeś; gdy jako sierota i pacholę małe prosiłem cię o dźwięk polski, tyś czule i po ojcowsku uczył i za tobą powtarzałem bez liku piosnek, kojąc nieutulony swój smutek. Teraz rzymskim opylony prochem, jako wygnaniec, pędzę za wiatrami po łąkach i morzach, „doczekuję miłej burzy za Dunajem“ i „cieszę moją nędzę“. W rzeczypospolitej źle się dzieje, opustoszona Pańska winnica... morduję się na śmierć i nie zmienia nas rozjemcy. Broimy tropem owczym za światem, który broi. Napróżno głos sumienia wzywa nas do pokuty i poprawy. „Zmierchła jasność w duszach“, a pycha podsyca w nas upał „ku wszelakim krewkościom“. To też Pan „rokoszanom w zakonie“ nie błogosławi, „stoiomy plugawi na śmieciach wieku“, pogwizdując bluźnierstwem, jak trzciny na moczarach. „Więc jak trzciny pod nogi pójdziem na rogoże“. Odłogiem leży ziemia, pustoszy ją ogień, miecz i siekiera, gniew Boży jak powódź niewstrzymany. Lecz nie na wieki ta niemoc. Oto w domach powstaje już duch chrześcijański. „Nowi żeńcy modlitwą już krzepią się na żniwa“. Zakwitnie wiosna. Bohaterskie, wielkie uczucie narodu natęźnie nowego wieszca, którego pieśni treścią będzie wiara, miłość i nadzieja. „A jako święty zasiew, tak będzie plon żywny“. Ocknąwszy się z tych myśli, wraca poeta do Rzy-

mu. Tam na Coloseum przenosi się myślą w dawne czasy, gdy ogromny gmach zasiadł tłum senatorów, retorów, westalek, gdy potężni władcy, urządzając jatki na chrześcijan, „wojowali z wiarą świętą“. Czyż pokonali oni ducha? Oto krzyż „ubożehny, niepyszny, drewniany“ króluje, a cezary, tygrysy, lwy i zwierzęcznie rozwiwały się, jak plewy po wymłocie.

Streściliśmy szczegółowiej piękny ten poemat Zaleskiego z tego powodu, że najdobitniej wyrażają się w nim głównie uczucia, które naszego poetę w owym czasie ożywiały. Jest uwagi godną rzeczą i zarazem nowym objawem wpływu Mickiewicza, któremu wówczas ulegał Zaleski, że podobnie jak w III cz. Dziadów, tak i w omawianym poemacie Zaleskiego wyraża się wiara w powstanie jakiegoś wielkiego człowieka, u Zaleskiego — wieszca natchnionego, który odegrać ma wybitną rolę w dziele odrodzenia narodu. Zresztą zasadnicze idee „Przechadzki“, jak wiara w bezpośredni wpływ ręki Boskiej na rozwój dziejów, są najzupełniej zgodne z przewodnią myślą tak III cz. Dziadów Mickiewicza, jak „Ducha od Stepu“ Zaleskiego; idea o potrzebie pokuty za własne winy i odrodzenia się w duchu chrześcijaństwa należy także do tych, które stanowią jeden z głównych motywów ówczesnej naszej poezji.

Po powrocie z Włoch osiedli obaj bracia Zalescy wśród skał prowaneckich nad morzem w Endoume pod Marsylią, gdzie przeszło rok zabawili (od czerwca 1837 do jesieni r. 1838). Mile sobie zawsze wspominał Bohdan pobyt w tej ustroni. Wiersz p. t. „Nasze Endoume“, napisany do Józefa i — co bardzo rzadko czynił poeta — oznaczony wyraźną datą 18 maja 1838 r., pozwala nam poznać nieco szczegółów z tego pobytu. Życie płynęło im jednostajnie, urozmaicone widokami przyrody, wzajemnym serdecznym stosunkiem i odwiedzinami przychodnią, przynoszącego listy z kraju. Zachwycali się widokiem morza i skał nagich i pustych.

„Daleko od ludzi,  
Niechciwi wielkich tam rzeczy;  
Lecz nas natrętny pyszałek nie nudzi,  
Ni nam bezbożnik ztorzczy“.

Czasem gdy zaigrało morze, spoglądali na fale do stepów podobne; na widok rozpierzchłych łódek z burzą walczących współczuli niedoli ludzkiej i zanosili do Boga modły, aby Pan

„popchnął ich ku ziemi“. Czasem sami na morze wypływali. Uczucia, doznane w czasie takich wycieczek, wyraził poeta w dwóch utworach. Pierwszy p. t. „Mdła cisza“, pisany był d. 5 października 1839 r., drugi p. t. „Nieskończoność“ d. 9 października tegoż roku. Oto treść pierwszego. Sposztrzegł poeta, że łódź, w której płynął, zatrzymuje się nagle na sienie, bezbrzeżnej, jak lód spokojnej powierzchni, wśród chmurnej jednostajności i martwoty nieba. Wolałby już burzę i niebezpieczeństwo śmierci, niż taką ciszę. Naprózno wysiła się czeladź. Wiatrem Bóg rządzi, przed Nim ukorzyć się trzeba.

„Wiatr, duch — dusza niewidoma,  
Jakieś nic — a więcej może,  
Niż ty z głową i rękoma“.

Podobnie się dzieje — powiada w drugiej części — na żegludze żywota. Póki wieje duch niebieski, życie płynie szczęśliwie kierowane rozumem i wołą tak w pogodzie, jak burzy. Ale niechno nagle duch ucichnie, nadaremne będą wysiłki rozumu i woli. Wówczas „łódź — i sam i — kram ladaco“. Trzeba „tehu — powiewu — czegoś z nieba“, trzeba „korzyć się w prochu“, błagać Boga, a Bóg zesze Ducha i znowu łódź pomknie szczęśliwie.

W pięknym wierszu p. t. „Nieskończoność“ znajdujemy podobny, religijny nastrój uczucia. Rzucony w „dwie zwierciadlane, bezbrzeżne głębiny, czuje poeta, że chętnie prześniłby lata i stulecia, nie pragnąc ziemi, nie tęskniąc za ludźmi, gdyby tak można było żyć tylko „duchowym chlebem“. Na wodach, na których przed wiekami spoczął Duch Boży, odczuwa on wyraźniej głos nieskończoności, stłumiony zwykle zamętem i materyalną gonitwą świata. Upaja się rozkoszną ciszą, chwytą uchem „archanielskie gdzieś hosanna“ i obiecuje sobie, że natchniony tym głosem zabrzmi wielką epopeją, „której tłem — wieczność, a Bóg — bohaterem“. Wówczas upokorzeni rokoszanie padną na kolana przed Panem. Lecz wnet niemieje poeta, przerażony nieskończonością, która jest żywiołem nie dla ludzi przeznaczonym. Ducha w sobie czuje grzesznego, ziemia — jego więzieniem, doczesne cierpienie — przeznaczeniem, dzień znoiny — pańszczyzną i brak tehu — dla chęci. Kiedyś duch wyzwolony z więzów ciała przeniknie wszystkie cuda i tajemnice, kiedyś ukaże

przy Chrystusie swoje grzechy i zasługi i „czyli biały i jasny pokorą“. I tchnienie jego ogarnie wieczność „na rozkosz albo męczarnię“.

W podobnych rozmyślaniach upływał czas poecie. Niekiedy przerywały spokój złe wieści z kraju; chronił się wówczas do swego zakątka, „do gniazdko w skałach i altanki“ i oddawał się pracy.

„Pieśń po-ojczyzna, po-rodzina, święta,  
Dźwięk to wojenny, to czuły,  
Te kraśnopióre z pod serca piskłeta  
W tem mi się gniazdko wykłuły“.

Wieczorami, szarą godziną i w noey, przy gwiazdach, serce przy sercu i dłoń w dłoni śnili razem bracia pobratymcy, wynurzali wzajemne wspomnienia i myśli, pobożnie chwalili Pana, ciągle odświeżając w świadomości swej tę prostą a jednak tak często zapominaną prawdę, że wszystko marne i znikome.

„Minie i Endoume!“ — woła poeta — „Ale ileż razy  
W późniejszym życiu tułaczem,  
Z piasków światowych westchnieniem do oazy,  
Za cichem Endoume zapłaczem.“

Pamiętka miejsc tych zawsze będzie błoga,  
Miejskie nam nudy umili,  
Bośmy tu szczerze miłowali Boga  
I na pustyni chwalili“.

Z cytowanego wiersza dowiadujemy się, że poeta w Endoume nie mało pisał. Zresztą potwierdził to potem on sam, wyznając: „W Endoume wiele dumałem i wierszowałem. Owocem... był spory zwitek rytmów, które żywnie pragnąłem co rychlej pokazać Mickiewiczowi najpierwszemu“. Dziś trudno oznaczyć, które utwory tam powstały. Zdaje się niezawodną rzeczą, co twierdzą zgodnie Duchinińska i Giller, że należy do nich poemat liryczny p. t. „Sam z pieśnią“. Poemat ten zdaje się wskazywać, że poeta w rzeczywistości więcej dumał, niż pisał, że nie przełamał tego rozstroju, który zaznaczył się z końcem pobytu w Molsheim przerwą „Złotej Dumy“ i rozdźwiękiem między zamiarami, a energią wykonawczą. Nie opuścił go wcale nastrój głęboko smutny, elegijny, jakby pewien rodzaj zniechęcenia, który towarzyszył mu w podróży

włoskiej. Napróżno wzywał go Mickiewicz, ażeby usiłował krępować wybryki rozhukanego i niesforenego liryzmu. Nie udało się dokonać tego Zaleskiemu przy komponowaniu „Złotej Dumy“ i „Ducha od stepu“; na chwilę opanował treść w „Przechadzce“ lecz w poemacie „Sam z pieśnią“ znowu popuścił wodze fantazy i uczuciu, „rojąc, co się nawinie“. Wszystko rzeczywiście wyśpiewał w nim, co mu się nawinęło: i o duchu ludzkim i o Bogu i o przeznaczeniu poezyi i o Polsce i o Rusi, lecz, co nam się wydaje rzeczywiście nowem, jest to ta po raz pierwszy wyrażająca się smutna świadomość uronienia dawnej świeżości ducha. Przypominając sobie młodzieńczą pieśń, która „świeża, strojna, w rumieńcu po świecku przedrzeźniała jego wiośnie“, ubolewa poeta, że „nudne, insze dziś czasy“.

„Kwiat ów bujnej urody,  
Pełen woni i krasy  
Zronił listki na wody:  
Lecz — leczą po wodach!...“

Nie wini poeta nikogo. „Roi, co się nawinie“ i czuje, że „opadają już ręce“.

„Mdło mi dzisiaj na świecie;  
Mrowie zbiega oblicze;  
Zmora piersi me gniece,  
Ze trzech oto nie zliczę —  
Niby bielmo na oku!...  
Więc sumuję na boku,  
Tułę smutek i płacząc...“

Był to jednak upadek ducha przemijający. Poeta usiłując wziąć rozbrat z dawnym kierunkiem „świeckiej“ i „swawolnej“, jak powiada, poezyi, szuka nowych form, pragnie wy dobyć z serca potężne hymny, zaśpiewać naksztalt tego Boga z poematu „Sam z pieśnią“, który jasne błękity słońcami gorejące podbił modlitwą i pokorą, który piastuje tajemnice miłości i wiary, który istnym jest mocarzem, póki Boga gości w łonie. Lecz odezuwał może Zaleski przepaść, dzielącą go od tego ideału i pod wpływem zniechęcenia opadały mu ręce. Zapragnął znowu tego wpływu, który ożywił go i dźwięgał do góry, pragnął czempredziej poezye swe pokazać Mickiewiczowi. „Podobno my wszyscy — pisał Mickie-

wicz na wiadomość o zamiarze Zaleskich porzucenia Endoume — jak chorzy ustawicznie próbujem przestawiać łóżko“.

Już w czerwcu 1838 myśli Zaleski o projekcie przeniesienia się na jesień do Paryża dla dokończenia „Złotej Dumy“. „Jak to ja wam się wydaję — pisze Mickiewiczowi — w nowej skórce? Kozak skatoliczały, to nielada ciekawa figura“. Niewiadomo na pewno, czy rzeczywiście wyjazd z Endoume nastąpił w tym roku<sup>1)</sup>, dość, że w maju r. 1839 znajdujemy już Zaleskich w Fontainebleau. Z otwartymi ramionami przyjął Mickiewicz przyjaciół, odwiedzał ich obu przed wyjazdem swym do Szwajcaryi niemal codzień, odbywając z Bohdanem długie wycieczki piesze. „Obydwaj — mówi Bohdan — miewaliśmy widzenia, sny, dużo natchnień, które przebrzmiały bez śladu w improwizacyach“. Był to czas kulminacyjny ich przyjaźni, czas zatarcia się różnie w poglądach i zupełnej harmonii. Poezye Bohdana bardzo podobały się Mickiewiczowi, który w ten sposób o nich wyraził się w liście do Domejki: „Bohdan Z. przyjechał tu z ogromnym plikiem poezyi, poezye to najcudniejsze, zdaniem mojem, i stawia go na czele naszych poetów“. Zachęcał też Bohdana, ażeby korzystał z chwili natchnienia i nie ustawał „póki skrzydła służą“. Równocześnie usilnie namawiał go do zbiorowego wydania poezyi. Należy tu dodać, że w maju 1839 miał Zaleski już skończoną „Przenajświętszą Rodzinę“, którą pochlebnie ocenił Mickiewicz. Po wyjeździe Mickiewicza do Lozanny obaj poeci prowadzą bardzo ożywioną korespondencję w sprawie wydania poezyi Zaleskiego. Miał zupełną rację Mickiewicz, nalegając, aby Bohdan sam wydał swoje poezye, gdyż za plecami autora, w kraju poczęły się pojawiać wydania przedsięwzięć, najpierw we Lwowie r. 1837, potem w Wilnie r. 1838. Wydawca wileński nie szczędzi Zaleskiemu w przedmowie pochlebnych słówek, zowie go „genialnym wieszczem“, mówi o „czarownej jego lutni“, „zachwycających tonach“, przytacza długi ustęp z Mochnackiego, lecz pomimo „prawa wolności przedrukowywania dzieł za granicą cesarstwa wyszłych“, na które powołuje się, wyraźnie oka-

<sup>1)</sup> W źródłach do biografii Zaleskiego czas od września 1838 do maja 1839 stanowi lukę, do której wypełnienia zupełny brak wiadomości. Stąd mylne przypuszczenie, że w tym czasie odbyli Zalescy podróż do Ziemi św.

zuje jakiś niepokój sumienia, gdyż zastrzega się, że nie ma na celu zysku, tylko spełnienie obywatelskiego obowiązku i kończy swą przedmowę słowami: „Odpuść nam nasze winy“. Zbiorek ten zawiera oczywiście tylko poezye już drukowane, a zatem: „Śpiew poety“, „Dumkę Kosińskiego“, „Dumkę Mazepę“, „Janusza Bieniawskiego“, Dumę od słów: „Świat oмамieni...“, „Wzgórek pożegnania“, „Tryolety“, „Pielgrzymy“ (przekład z Walter-Scotta), „Rusalki“, „Co mi tam“, „Śpiewające jezioro“, dumkę p. t. „Pielgrzym w obcym kraju“, „Czajki“ i „Trzeci szturm do Stawiszcz“. Chodziło Zaleskiemu tymczasem o wydanie, któreby dla niego dochody zabezpieczyło. Za radą Mickiewicza skłaniał się na drukowanie w Poznaniu lub Wrocławiu trzech tomików. „Resztę — pisał Mickiewiczowi<sup>1)</sup> — na drugie trzy tomiki ogłoszę później w Paryżu; może też ku jesieni albo ku zimie skończę „Złotą dumę“. Radbym, aby mi wyznaczono pewne quantum aż do wyprzedania dzieła, bo dochody nasze domowe ustają na długo, a może na zawsze. Jeśli mi zapłacą egzemplarze z góry, tem lepiej. Rękopis będzie gotowy w pierwszych dniach lipca. Umyślnie opóźniam nieco sprawę, bo nie chcę naglić w przepisywaniu mego Józefa, a i sam jeszcze muszę wypalić rozprawkę o Serbach i pieśniach słowiańskich. Między poezyami memi będzie tylko  $\frac{1}{6}$  starych, co lepszych, a i to przerobionych“. W zakończeniu tego listu wymienia Zaleski utwory przeznaczone do Poznania: „Przenajśw. Rodzinę, hymny, poezye duchowe czy liryczne, 30 dumek i szumek, rozmaitości i stare rzeczy, pieśni serbskie“. Mickiewicz w liście datowanym z Lozanny 2 listopada 1839 radzi Bohdanowi wydać poezye w Poznaniu i spodziewa się najlepszego ich przyjęcia. „Nie uwierzysz — pisze — jak czasem gniewam się, żeś dotąd nie nie ogłosił, jak doskonale czuję potrzebę tego szczególniej dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie, i że cię arcyzmistrzem zowią. Śpiewaj tymczasem za nas, mój słowiku. Jeśliby Józef co twego dla mnie skopiował, bardzoby mi wielką łaskę zrobił. Podobno ostatni twój poemat jest ten, gdzie wprowadzasz Kozaka opowiadającego wojnę zbaraską? Czy to ten? Myśl bardzo szczęśliwa, bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i zatamuje wybryki liryczne, które

<sup>1)</sup> Z Fontainebleau 3 maja 1839.

twoje opowiadania zawsze rwał. W listopadzie miał już Bohdan oferty różnych wydawców, ale z nich nie był zadowolony. Jełowicki dawał za dwa tomy „ledwie“ po 500 franków przez trzy lata, a po sprzedaniu edycyji złote góry obiecywał. Był się poeta i na to zgodził, lecz obawiał się, że „mogą nie rozsprzedać egzemplarzy i do sądneho dnia“. Nie lepsze były warunki księgarzów lipskich i wrocławskich. Skłaniał się tedy do wydania własnym nakładem w Strasburgu, gdzie mu zapewniano druk piękny i tani, a kredyty dziesięciomiesięczny; rozglądał się przytem za księgarzem krajowym, któryby całą edycyę nabył i zabrał ze Strasburga. W tymże czasie<sup>1)</sup> donosi Mickiewiczowi, że skończył „Potrzebę Zbaraską“. „Zdaje mi się, dodaje, że jest w niej prawda poetycka i coś bardzo ukraińskiego“. Mickiewicz nie podzielał obaw Bohdana, nie radził wydawać własnym nakładem; trwał stale przy pierwszym swym projekcie i podjął się pośrednictwa między Bohdanem a Raczyńskim, z którym wreszcie stanowczą zawarł umowę. Rad z niej był Zaleski, jak się pokazuje z jego listu do Mickiewicza z 15 grudnia 1839 r., gdyż gorąco w nim dziękuje przyjacielowi, dodając, że mu chodzi o „godziwy dochód“. „Zasiadam zaraz do przeczyszczenia i sortowania mego towaru — pisze w tymże liście — i bądź pewien, że nie zaśnie sprawy w dzisiejszym stanie moich finansów... Poezye moje wychodzić będą broszurami... osobno religijne, osobno dumki, osobno „Potrzeba Zbaraska“, osobno „Księżna Hanka“, „Pieśni serbskie“ i t. d. Ku wiosnie wpadnę do Strasburga i wydaję tomik lub dwa wierszy niecenzurowanych, a potem lecę do Lozanny co tchu, aby cię uściskać“. Czyniąc zadość prośbie przyjaciela, posłał Bohdan do Lozanny w tymże czasie Mickiewiczowi dwa wiersze. Oba podobały się bardzo. O pierwszym, który nazywa „Biedbiedą“<sup>2)</sup>, pisze Mickiewicz: „żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu zazdrościł“; o drugim („wiersz senny“)<sup>3)</sup> pisał, że miał podobny pomysł: „Twój ułamek aż mnie nastraszył,

<sup>1)</sup> List z Fontainebleau 20 listopada 1839 r.

<sup>2)</sup> Jest to niezawodnie wiosnianka, znana p. t. „W spółce ze słowikiem“, w I. t. wyd. lwowsk. z r. 1877, str. 196.

<sup>3)</sup> W wydaniu lwowskim wiersza pod tym tytułem nie znajdujemy.

taki ładny. Kto wie, czy ty teraz nie okradasz nas przez sen z wszelkiej poezyi?...“ Pobyt w Fontainebleau jakoś nie służył śpiewakowi Ukrainy. Skończył on wprawdzie „Potrzebę Zbaraską“, którą Józef przepisał w kwietniu 1840 r., ułożył także wstęp do przekładu pieśni serbskich, lecz „Złota Duma“ była zawsze oporną. To też skarży się Mickiewiczowi<sup>1)</sup> na ciężkie smutki, gniotące go od półtora roku, które mu „świat tak zmierzyły, iż czuje się do niczego“, iż „żyje z dnia na dzień nawet do wierszy rozczarowany“. Gdyby nie Józef, wydanie pism Bohdana jeszcze bardziej musiałoby się opóźnić; Józef bowiem nie tylko przepisywał poezye, ale porozumiewał się sam z Poznaniem. Z wiosną r. 1848 obaj wyruszyli do Plombières częścią dla łatwiejszego porozumiewania się z korektorem druku w Poznaniu. I ta zmiana pobytu nie wpłynęła korzystnie na Bohdana, który skarżył się na zimno, tęsknił za Endoume, gdzie i cieplej i tyle siniego nieba a morza“, tęsknił też za swą Muzą, od kilku miesięcy zaniebaną<sup>2)</sup>. Rozgrywała się już wtenczas sprawa powołania Mickiewicza na katedrę literatur słowiańskich do Paryża. Zalescy postanowili go odwiedzić w Lozannie, zanimby to miasto opuścił i uskutecznił swój zamiar w lipcu. Ożywczo oddziaływał wpływ Mickiewicza na Bohdana. „Adam — powtarzamy słowa Zaleskiego<sup>3)</sup> — wypogodził się był w duchu, odmłodził pod wpływem reminiscencyi z czasów wileńskich po swym profesorze Grodku. Improwizował cudne rzezy, co do słowa oczarowywał młodzież szwajcarską. Byłem osobiście na kilku jego prelekcjach, kiedy mówił o poezyi i poetach na rozświecie chrześcijaństwa. Adam stał tedy na zenicie żarliwości katolickiej. Budował naokoło wiarą swoją...“ Wesoło spędzili tu miesiąc czasu<sup>4)</sup>; po zamknięciu kursów razem z Mickiewiczem odbyli wycieczkę na Mont-Blanc i miewali chwile szczerej, niezem niezamąconej wesołości; wyrazem jej

<sup>1)</sup> W liście z Fontainebleau z 27 kwietnia 1840.

<sup>2)</sup> Według Duchnińskiej napisał Zaleski w Plombières: „Zmogiły Sawor“, „Luli niemowlęciu Iwoni“ i „Lach Serdeczny na marach“.

<sup>3)</sup> Wydanie pism B. Z. Lwów 1877, IV, str. 92.

<sup>4)</sup> „W Lozannie i Fontainebleau przeżyłem z Adamem bo-daj najmiłsze chwile na emigracyi“ (j. w.).

jest wiersz Zaleskiego p. t. „Twardowski pod Bożą figurą“<sup>1)</sup>, śpiewany przez obu poetów na nutę, którą słyszał niegdyś Mickiewicz w jakimś zaścianku szlacheckim. Z końcem sierpnia zastajemy Zaleskich znowu w Fontainebleau, gotujących się do dłuższej podróży na południe. Wkrótce i Mickiewicz zawiązał do Paryża i gorliwie zaczął przygotowywać się do wykładów. Jak mógł, dopomagał mu Bohdan radą i książkami, ubolewając szczerze nad wielkim poetą, który począł „dźwigać straszliwy krzyż“ pracy tak mało odpowiadającej jego usposobieniu. „Posyłam ci oto pieśni serbskie w oryginale i w tłumaczeniu niemieckim“ (pisał Zaleski z Fontainebleau 4 grudnia 1840 r.). Ostrzegam zaraz, że to tłumaczenie wcale nieosobliwe. Szafarzyka historyi literatur słowiańskich nie znam. Zresztą na małoby ci się przydała, bo strasznie mizerna. Podobno, że Nabelak ma historję Jungmanna, a wiem dobrze, że ma książkę o Słowianach Kollara, tudzież kilka gramatyk dyalektów słowiańskich, których zapewne chętnieby ci pożyczył. Na ulicy Richelieu jest księgarz, który ma na składzie kilkadziesiąt dzieł filologicznych słowiańskich: w tem objaśniłby cię Nabelak, bo widziałem u niego katalog tego księgarza. O Marku królewiczu poweźmiesz wiadomość historyczną u Raicza: „Historia Bulharów, Chorwatów a Serbów“, 4 części, 1794 w Wiedniu, jest w bibliotece królewskiej. Przypominam sobie, że czytałem kiedyś w „Rue Encyclopédique“ z r. 1831 obszerne artykuły o pieśniach serbskich panny Montgolfier, a daleko lepsze jeszcze w żurnalu „Le Catholique“ przez samego Ecksteina. Eckstein i Sorgo mają mieć dużo książek słowiańskich, Montalembert podobno zna się z nimi. Załączam tu jeszcze „Słowankę“ Dobrowskiego, może ci się na co przyda. Pieśni serbskie oddasz mi na wyjeździe w Paryżu, bo Siemieński z Bielowskim wydają antologię słowiańską i obiecałem im serbszczyznę moją, to muszę wytłumaczyć jeszcze parę kawałków i właśnie o Marku królewiczu“. Godzi się przypomnieć, że Zaleski wymienił w tym liście, co tkwiło mu w pamięci ze źródeł do literatur słowiańskich, list ów przeto dosłownie przytoczony rzuca światło na zakres wiedzy jego w tym kierunku. Choć znowu z drugiej strony być może, że osobiście wręczył przedtem

<sup>1)</sup> Pisma II. str. 128.

Mickiewiczowi, co miał pod ręką i ustnie dawał mu wskazówki. Jeszcze w liście z 25 grudnia, donosi Zaleskiemu Mickiewicz, że książki odebrał, a Zaleski wyjaśnia wyraźnie, że przed rozpoczęciem kursu w Collège de France, posłał Mickiewiczowi do użytku co miał u siebie dzieł czeskich i serbskich<sup>1)</sup>.

O pierwszej swej prelekcji zaraz doniósł Mickiewicz przyjaciółom, prosząc ich o modlitwę, gdyż każda lekcya jest dla niego jak bitwa. Równocześnie uwiadamił o sławnej swej improwizacji u Eustachego Januszkiewicza. „Wyzwany przez Słowackiego, improwizacyą odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania Dziadów nigdy nie miał. Było to dobre, bo wszyscy ludzie różnych partyi rozplakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezyi był ze mną. Chciałbym wiedzieć, co ty wezora robił i co myślał, bo mnie się zawdy widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha — i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela“. Jak ten list Mickiewicza, tak w wyższym jeszcze stopniu odpowiedź Zaleskiego zawiera ślady mistycznego obu poetów nastroju i jest zajmującym przyczynkiem do wyjaśnienia psychologicznych pobudek, które złożyły się na smutny w życiu Mickiewicza okres towianizmu. „Dobry, drogi, kochany nasz Adamie!“ — pisał 29 grudnia t. r. w odpowiedzi Zaleski. — „Co tu nam z różnych stron nie piszą o twojej wspaniałej, świętej improwizacji!... *Doprawdy jak o cudzie!* Plakaliśmy obydwu z radości. Modlim się też, modlim codzień, aby łaska Pańska zamieszkała w tobie na długo, na zawsze i rozplenila ziarna Boże miłości, ładu, które siejesz tam naokoło. *Oddawna przeczuwam, że jakąś wielką zgotował ci Bóg misję i glucho tętno, wieść niby o niej, uciąż rozbrzmiewa po mem sercu. Może czas się domierza ku czemuś nowemu. Pójdę, o pójdę za tobą.* Wyraźnie, bo, Adamie, duch, ów duch pobratymczy, połowiczny, o którym pisałeś mi, z tobą jest. Jeżeli gościł u mnie, czy we mnie, to na krótko, przelotnie; chociaż błogo mi było z nim, nie wyrzekam wcale, bo powrócił do wybranego swego na-

<sup>1)</sup> Pisma J. B. Z. Lwów 1877. T. IV. s. 94

<sup>2)</sup> List A. M-a z 25 grudnia 1840.

czynia... My obydwaj co wtorek i piątek modlimy się osobno na twoją intencję w same godziny kursu“. Nie przeczuwał Zaleski, jak zgubne ziarna zasiewał w serce genialnego wieszca, w jak usposobiony grunt one padały i jak bujnie miały się rozrosnąć. Nie przeczuwał, że jeden z pierwszych z dziwną jasnością określał i uświadamiał cały ów materiał mistycznych rojeń i uczuć, który powoli nagromadzał się w duszy autora „Dziadów“ i „Pielgrzymstwa“; że stanowcza chwila bardzo prędko nadejdzie, a on nie uwierzy w wielką misję, którą sam wyróżył, ani nie pójdzie za nowym prorokiem, choć pójść przyrzekał. Wówczas widział jeszcze Zaleski w Mickiewiczu wybrańca i pomazańca Bożego, przeznaczonego do niezwykłych czynów. Najlepszym tego dowodem, prócz cytowanego powyżej listu, jest wiersz Bohdana p. t. „O geniuszach<sup>1)</sup>, do Adama Mickiewicza“, pisany w r. 1841. Geniusz, powiada w nim Zaleski, jest włodarzem Boga; rozumem nikt myśli jego nie zbada, bo jest ona odbłaskiem Bożej łaski, a geniusz jest jej wybranym naczyniem; pod sercem jego jest wieczyste zarzewie, niby wulkanu, buchające wszystkimi kruszcami; jest w nim coś z wszechmocy Bożej dla chluby ludu; świeci on „śród czasów otchłani“ ziomkom; jest wcielonym duchem całego narodu, piastuje różdżkę cudu, za pomocą której nietylko odzwierciedla zamierzone dzieje, ale odtwarza napowrót to, co zapadło w nicość. Takim arcywieszczem i geniuszem jest Mickiewicz, przed którego natchnieniem obliczem korzy się autor w sercu ze łzą i pokłonem.

Ta nieustannie podtrzymywana wiara w nadnaturalność potęgi i łaski połączona z pogardliwym lekceważeniem rozumu i zdrowego rozsądku musiała w rezultacie i konsekwencji doprowadzić do fatalnego upadku, skoro tylko wyszła z dziedziiny idei i słowa w sferę realnego czynu. Sam Mickiewicz w obrazowy sposób podobny upadek wyraził w wielkiej swej improwizacji w „Dziadach“. Niestety, trudno było powiedzieć, że to, co się w poetycznej fikcji stało z Konradem, ma się dokonać z Mickiewiczem w rzeczywistości, że „owo jarzenie się tęczowemi barwami i blaskami“ zapowiadało nie zenit, lecz wspaniałą zachód genialnego poety. Mickiewicz coraz silniej przejmował się wiarą w wyjątkowe swoje posłannictwo, go-

<sup>1)</sup> Pisma, Lwów 1877, T. IV. s. 151.

tów był życie poświęcić i oczekując jakiegoś niezwykłego zdarzenia, czy wyraźniejszego powołania, przygotowywał się do czynnej roli pogrążaniem się w mistyczne rozmyślenia, modlitwą i skupieniem ducha.

Nie tu miejsce szerzej rozwozić się nad tem, śród jakich okoliczności rzekome owo powołanie nastąpiło. Bohdan Zaleski wraz z Józefem bawił od czerwca 1841 r. w Beaune w Burgundyi, chwalił wino, zachwycał się prześliczną okolicą, narzekając na oporną Muzę, odbywał po całych dniach przechadzki „po polach, między bujnemi winnicami a zbożem“ i marzył o wyjeździe do Włoch, gdy niespodzianie odebrał następujący list Mickiewicza, datowany z Paryża 11-go sierpnia: „Bohdanie! skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya połączona. Spiesz zaraz, zaraz do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozienił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc, gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcej pisać nie wolno.

Słowiczku mój! a leć, a piej!  
Na pożegnanie piej,  
Wylanym łzom, spełnionym snom,  
Skończonej piosnce twej.

Słowiczku mój, twe pióra zzuż,  
Sokole skrzydła weź,  
I w ostrzu szpon, złotostron  
Dawidzki hymn tu nieś.

Bo wyszedł głos i padł już los,  
I tajne brzemie lat  
Wydało płód! i stał się cud!  
I rozraduje świat.

Bracia z gorącym czekają“.

Uwierzyl w cud Bohdan. Wszak cała postać natchniona litewskiego wieszca i wszystkie jego kreacye nie przedstawiały mu się inaczej, tylko jak jeden żywy cud, pod którym się korzystał; wszak im, zagłębiającym się bez przerwy niemal w rzeczach nadziemskich i szarpającym od szeregu lat piersi w bólu „porodzinym, pojedynczym“ cud wydawał się czemś blizkiem, każdej godziny oczekiwanem, czemś, co musiało być koniecznym wpływem sprawiedliwości i dobroci Bożej. To

też natychmiast (d. 14 sierpnia) napisał znaną odpowiedź Mickiewiczowi:

Kto? z jakich stron? w przeczysty ton,  
Jak zwierciadlany zdroj,  
Niewoli słuch?  
Och bliźni duch.  
Do chóruż głosie mój!

Do chóru hej! a leć! a wiej,  
W rozdźwięki wspólnych snów,  
Ziemiański ból  
Pod serce tu!  
Rozraduj mi się znów!

Adamie ach! Po wieszczych snach  
Promienny mruga brząsk:  
Toż dtonie w dłoń!  
O współ doń,  
Podzwonim słońcu łask.

Żywota cel — Emanuel  
Przybliża błogi czas:  
Hozannaż w cześć!  
Hozanna wznieść,  
Hozanna póki nas.

i natychmiast pośpieszył do Paryża. W pierwszej chwili uległ zapalowi Mickiewicza. Po pierwszej z nim rozmowie pisał nazajutrz z Fontainebleau: „Jestem wzruszony niewypowiedzianie w sercu, Adamie, cuda wielkie dzieją się znów gdzieindziej w Rzymie. Jest tam święty mnich, który niemal to samo zwiastuje, co Towiański. Uprosiłem profesora Dumonta, że mnie wypisał z listu wyjątek, który tu dołączam<sup>1</sup>“. Zwolna jednak pod wpływem przyjaciół, zwłaszcza Józefa i Witwickiego, pod wpływem chłodniejszej rozważli i wskutek silnie ugruntowanej w duszy wiary począł Zaleski wątpić w powołanie Towiańskiego i Mickiewicza. Niezawodnie w rozmowach poufnych zgadzał się z Witwickim w jednym, że mianowicie Mickiewicz winien jak najprędzej zmanifestować, iż silnie i niezmiennie stoi na gruncie katolicyzmu. W tej myśli długi swój list do Mickiewicza z d. 5 listopada 1841 wymierzony przeciw Towiańskiemu kończył Witwicki temi słowy: „Bohdan tego zupełnie zdania, co ja. Przestrzegamy cię, upominamy jak możemy, nietylko z miłości, ale z obowiązku. Jesli mi cię nie przestrzeżem, któż przestrzeże?“ Gorzko zabolalo

Mickiewicza, że staje się niewiernym i opuszcza go ten, który mu był od tylu lat powiernikiem i przyjacielem, który pierwszy zwiastował mu epokę czynu i obiecywał podążyć za nim. To też bólu swego nie ukrywał Bohdanowi. Z odpowiedzi Bohdana pisanej do Mickiewicza z Fontainebleau d. 11 listopada jasno się pokazuje, że Zaleski nie był zdecydowany, co ma uczynić i jakie mieć o Towiańskim zdanie, że postanowił wyczekiwać i na podstawie dalszych faktów i zdarzeń opinię sobie wytworzyć. Nie zaprzeczał, że wraz z Witwickim domagał się od Mickiewicza spowiedzi i rekolekcyi, ale wyraźnie unikał postawienia sprawy na ostrzu miecza, spodziewając się widocznie, że Mickiewicz albo cofnie się jeszcze, albo wykaże, że jest fałszywie rozumiany. „Szanuję ja skrupuły Stefana, pisał, ale nie podzielam *dotąd* jego przerażenia. Jako Polak, jako poeta, a dotego wygnaniec, miałem zawsze i mam pełne serce przeczuc cudownych, które wy ziścić obiecujecie. *Jako katolik trwożę się* czasem, ale w prostocie ducha upadam na kolana, modłę się za was i za siebie i nie przypuszczam złego. Niech się święci wola Boża! powtarzam bez ustanku. Doczekuję się wciąż jakiegoś cudu, czy znamienia, które mnie wzruszy do głębi, przemieni, że popełnie do działania na korzyść wielkiej sprawy...“ „O spowiedź i rekolekcyę nalegaliśmy ze Stefanem i teraz nalegam, bo czuję, że będą arcyzbawienne i pożyteczne dla ciebie, kochany Adamie, i dla nas wszystkich“. Mickiewicz postanowił nie nalegać odtąd i nie silić przyjaciela, zadowolony, że ten opinii Stefana nie podziela<sup>1</sup>). Takie stosunki trwały kilka miesięcy. Jeszcze w lutym następnego roku pisał Zaleski do Mickiewicza list serdeczny<sup>2</sup>), który świadczy, że nie przejął się „sprawą“, lecz także wobec niej nie stanął na stanowisku wrogiem. „Orzeźwiłeś nas niepomalu, pisał, i błogim sposobem. Wierzym dziś, miłujem i spodziewamy się goręcej; cierpliwiej też i spokojniej spoglądać będziemy w przyszłość. Dzięki ci za to wszystko, Adamie! Chcemy się oto dzień po dniu wzmacniać, dźwigać sami, nastrajając się *na twój ton*, aby zrozumieć powołanie nasze duchowe i wydoskonalic w nas chociaż jeden przymiot za tego tu żywota. Czuję wszakże w sobie jakies

<sup>1</sup>) List A. M-a do Zal. z 15 listop. 1841.

<sup>2</sup>) Z Fontainebleau 6 lutego 1842.

zło, jakąś niemoc rodową, słowiańską, z której uleczyć się nie umiem, a wiem dobrze, że muszę się uleczyć i *to własnym ieno, swoim pomysłem*. Napisałem niedawno w jednym kawałku:

Omdlało serce, ocieżyła głowa,  
Wyszła moc moja ze mnie, moc duchowa,  
W której bywało, jak w słońcach gdzieś płoną,  
I ciepło, światło swoje wcielam w słowa;  
Dziś to ognisko — niby spopielone.

kiedy niekiedy napisz do nas... *objaśniaj, w czym ci wolno* i co nam może przydać się ku naszej przemianie“.

Czy owo „objaśnienie“ Mickiewicza, czy inne jakie wpływy lub zdarzenia zdarły wreszcie zasłonę z oczu obu Zaleskim i nie pozwoliły im dłużej stać w niepewności i niezdecydowaniu. W odpowiedzi na list poprzedni pisał Mickiewicz Bohdanowi (d. 9 lutego 1842) list, w którym chwalił jego „miłą i budującą pokorę“, radził mu wyrabiać w sobie powagę i stałość, a gnębić szatana „lekkości“, radził odczytać „Przenajświętszą Rodzinę“ i starać się być w życiu takim, jakim był w tej „pieśni“. Tak to Mickiewicz poszedł za Towiańskim nie oglądając się za dawnym druhem, Zaleski zaś zwalczył pokusy nabożnem rozmyśleniem, modlitwą, rekolekcjami u Trapistów alzackich na Oelbergu i spowiedzią. Do ostatecznego zwycięstwa zapewne nie mało przyczyniła się pielgrzymka do Ziemi św., którą Zalescy, spełniając dawny ślub, odbywali w r. 1842. Według opowiadania S. Duchnińskiej podróż tę odbyli z Neapolu, zwiedzając Malte, Jaffę, Smyrnę i następnie znane z dziejów biblijnych miejsca, jak Betleem, Jerozolimę i t. d. W podróży spotkali ks. Ignacego Hołowińskiego, późniejszego arcybiskupa mohilewskiego, który także odprawiał pielgrzymkę do grobu Chrystusa. Szczegóły podróży nie są znane; nie została ona także wyraźnych śladów w poezjach Zaleskiego, jakkolwiek niezawodnie przyczyniła się do utrwalenia tej religijnej atmosfery uczuć, w której Zaleski bez przerwy i zmiany trwać miał po koniec życia.

Nie prędko zagoił się w duszy Bohdana ból z powodu naruszenia długoletnich związków przyjaźni z Mickiewiczem. Gdy w walce pokusy z pokorą zwyciężyła ta druga, ból i zgryzota nie dały pocie spoczynku. Czuł się niemało winnym, że marnował tak długo talent poetycki na cele nadto świeckie i lekkie, że grzeszył chwiejnością i przyjacielowi w upa-

dku nie podał pomocnej ręki. To też Bogu i pokucie postanowił odtąd lutnię poświęcić, a to tem więcej, gdy wiadomości o rzezi galicyjskiej rozdarły serce poety. Usposobienie to wybornie ilustruje wiersz p. t. „Zgryzota i Łaska“, napisany w Oelbergu u Trapistów w dzień św. Bernarda, patrona Mickiewicza, w r. 1846.

„Co szkód! Bez liku szkód, do nieprzeżycia!“ woła z boleścią i bynajmniej nie dziwimy się, gdy wyznaje, że mu „w prerażenia grozie dusza mdleje“. Wszak sam upadek Mickiewicza był szkodą i klęską nieodżałowaną. Pragnie poeta „pustyni, ciszy, podziemnej cieni“ i nigdzie skryć się nie może przed trapiącą zgryzotą. Pan uderzył go potężną ręką i rozdarł miękkie łożo, na którym dotąd śnił smacznie. Czuje się winowajcą, że jak apostata pieściwie do snu śpiewał i bezczynnie patrzył na brodzącego we krwi Gładyatora.

„Za zło, com widział bezdusznie oczyma,  
Za zło, com usty świegotał nikiemennie,  
Za zło, com nie kłął, odpuszczenia niema,  
Na wieki wieków niema. Zły Duch we mnie!“

Lecz jak poczucie winy popycha go do rozpacz, tak silna wiara darzy łaską i otuchą. U stóp krzyża znajduje pokój. Stamtąd sływa wezwanie, aby podniósł „pokajane serce“, aby prorokował i rozsiewał „żywe prawdy“.

„Acz usidliła cię na czas pieśń świecka,  
Lecz wstętni tobie byli mistrze pychy;  
Tyś wielbił Maryę zawsze...“

Dlatego spodziewa się poeta, że z łaski Bożej dostanie mu się w pokucie i pokorze to, czego nie wziął „on wiesz-czy, wielki Dawid długą kaźnią“.

„Jezu mój, Prawdo, Żywocie i Drogo,  
Tobie samemu śpiewać chcę do skonu.“

W tym przeto czasie bierze Zaleski na zawsze i stanowczo rozbrat z owym „szatanem lekkości“, wytkniętym mu jako główną winę i wadę przez Mickiewicza. Choć i dawniej pisał poezje religijne, to jednak odtąd wyłącznie lutnię im swoją poświęca.

Stosunek Zaleskiego z Mickiewiczem nie wszedł już ni-

gdy na tory dawnej serdeczności i przyjaźni, aczkolwiek naprawił się nieco w ostatnich latach życia Mickiewicza, zwłaszcza po jego poróżnieniu się z Towiańskim. W liście do Jana Koźmiana pisany z Fontainebleau d. 14 października 1844 r., tak np. pisze: „Adam w sektarskiej zaciętości zapomniał na wieloletnią przyjaźń, ani się zbliżał, choć wiem, że w duszy nie może mieć do mnie żalu. Arcyśmętno mi było“. W innym liście z następnego roku <sup>1)</sup> pisał: „Adam przesunął się jak Banko w Hamlecie (?) i zmierzchnął dla oczu. Od niejakiego czasu sekta zmieniła starą taktykę, poczynając zbliżać się ku katolikom... Adam... upierał się, że jest w Kościele... Nie wiele w tem szczerości, ale widocznie wiatr powiał skądś przeciwny“... „Adama prawie nie widuję“, pisał w r. 1849 <sup>2)</sup>, „rozjątrzony na świat, a osobliwie na księży“. — Szczególnie Fontainebleau nasuwało Bohdanowi wiele wspomnień z okresu wspólnych z Mickiewiczem przechadzek. Napełniały one duszę tkliwego poety smutkiem; dotkliwie widocznie odczuwał brak tego źródła natchnień, które mu płynęło z piersi Mickiewicza. Napróżno wzywał Anioła pieśni, ażeby się zjawił, jak dawniej, gdy w towarzystwie wielkiego wieszca z Litwy przebiegał te smugi.

„Aniele pieśni, gdzieżeś? och powiedz;  
Zaden druh obok dziś tu nie gwarzy;  
Jam się przystał sam — narodowiec —  
Z tego zaciągu polskich pieśniarzy.

Pomnę — w odludziu ongi tem samem  
Ze współtułackim bratem po lutni,  
Och! z wieńconośnym — wieszczym Adamem  
Szliśmy pod ręce obadwaj smutni.

Nucąc ojczystą dumę po cichu,  
Brnęliśmy między wrzosa, paprocie;  
Słońce jak dzisiaj lśniło w przepychu,  
Jak dzisiaj drzewa kapaly w złocie“.

Osamotnionemu poecie pozostało w strapieniu jedno postanowienie, które wyraził w zakończeniu wiersza:

„Im wyżej w słońcu skapałem czoło,  
Tem niżej Panu w prochu się korzę“.

<sup>1)</sup> Do Ludwika Jankowskiego.

<sup>2)</sup> 26 lipca 1849 do Jana Koźmiana.

Jeszcze raz danem było Zaleskiemu publiczny dać wyraz zawsze żywemu uczuciu uwielbienia i czci dla wielkiego i niezapomnianego druha swego, a to przy sposobności pogrzebu Mickiewicza. „Coś Dawidowego, mówił, gorzało mu z oblicza, nosił bo na czole gwiazdę swoją, wieszca. Wielki rozum, wielkie czucie spoliły się u niego i równoważyły z dzielnością charakteru i gotowością do czynu... Dola Dantowa i niepokój Dantowy utrapiały go w domu i za domem, miały nim w dzień i w nocy: stąd jątrzył się w sobie, unosił zapamiętałe, wiele grzeszył, ale i wiele miłował. Obok dumnego uczucia siły, co piętnowało się w skroni jego, w oczach i na ustach świeciły wciąż dobroć i przebaczenie uraz. Mickiewicz zawždy był wielkomyślny i prostoduszny“. Rozważając, jaką stratą dla społeczeństwa jest śmierć najgenialniejszego człowieka w narodzie, wzywał emigrację do pokory i „świętszej cierpliwości, która jest także spotęgowaną pokorą“ i w rzeźnych słowach żegnał przyjaciela:

„Adamie Mickiewiczu, ogromniejesz nam do oczu w brzasku nieśmiertelności twej, z królewską, złoto-struną harfą na ramieniu! — że miły twój, nie śmiem już poufalić się po dawnemu. Olśniony łzą, drżący od wzruszenia, azaliż zdołam wyjąkać ostatnie tobie pożegnania?“ Wymieniwszy słowa pożegnania w imieniu Litwy, tułackiej rodziny, rady familijnej, „od najmiłszych i najbliższych nad Niemnem“, z niewymownem wzruszeniem w swoim imieniu tak kończył: „Żegnam nakonieć od siebie! Żegnam rzewnie, strzeliście, rozmodlony, rozplakany w duchu, ku Ojcu na niebiesiech. Żegnam, och! jeszcze słowieżą pieśnią serca mego — sierocym, przeciągłym, ukraińskim rozjękiem — z piersi rozkołysanej żalem wielkim! Do widzenia się wieszcy druha!“...

## V.

### Poezye do roku 1846.

W okresie między r. 1831 a 1846 doszedł Bohdan Zaleski do dojrzałości i pełni w rozwoju swego talentu poetyckiego i zdobył się na największą energię twórczą, bo obok znacznej ilości dum, dumek, wiośnierek, szumek, jambów,

okolicznościowych pieśni, to świeckich, to religijnych, napisał największe swe utwory: „Ducha od Stepu“, „Złotą dumę“, „Potrzebę Zbaraską“, „Przenajświętszą Rodzinę“, „Kalinowy Most“, a nadto dostarczył naszej poezji cennego przekładu pieśni serbskich.

W poprzedzającym rozdziale staraliśmy się zestawić w porządku biograficznym szeregi wpływów życiowych, które w okresie tym na Zaleskiego działały. Rozróżnić w nich można dwie strony główne: pierwsza, to zasób wspomnień, wrażeń, uczuć, wreszcie rutyny, techniki, czy manieri z czasów młodości, spędzonej na Ukrainie i w Królestwie, zasób, który musiał być bardzo silny i głęboko wszczepiony, gdyż zrosł się z istotą i naturą wrodzonych przymiotów Zaleskiego, wyciskając i w tym okresie bardzo wyraźne piętno na wszystkim, co wychodziło z pod jego pióra. Ten to czynnik kazał mu wszędzie i w górach alpejskich i na morzu Śródziemnym i wśród murów paraskich przenosić się myślą w stopy Ukrainy, wywoływać postaci hetmanów kozackich, wielkie poematy epickie, jak „Złotą dumę“ lub „Ducha od stepu“ śpiewać na liryczną nutę dumki małopruskiej; on to nasunął mu przedmiot „Potrzeby Zbaraskiej“, „Kalinowego mostu“ i „Złotej Dumy“; on wreszcie skłaniał do rozczytywania się w poezjach ludów słowiańskich i do przełożenia „Pieśni serbskich“. Nie zapomniał Bohdan nigdy, że w zaraniu życia Ukraina napawała go mlekiem dum i mleczem kwecia.

Druga strona wpływów, to te, które niosło z sobą życie, a więc wpływy emigracyi z całym zasobem smutku, niedoli, tęsknoty, oczekiwania czegoś niezwykłego, jakiegoś cudu, któryby zmienił czumacką dolę: a więc jej wyobrażenia filozoficzne, religijne, jej rozterki i wady; a wreszcie wpływ Mickiewicza, wypełniający cały ten okres życia Zaleskiego i bardzo ważny, bo Mickiewicz skupiał w sobie i potęgował cały zakres uczuć, dążeń i inteligencji na emigracyi, a górując znacznie, jak nad innymi, tak i nad Zaleskim, wzbudzał cześć niemal bałwochwalczą, porywał i przekonywał łatwo. Skromny śpiewak Ukrainy, acz przed r. 1830 jeden z najwcześniejszych zanucił w ton, stanowiący zupełną reakcyę do szkolnej i wymuszonej martwoty klasycznej, nie miał jednak pretensyi do reformatorstwa, dał się porwać nowym prądom, ale ich świadomie nie tworzył. Mało troszczył się o estetyczne walki i pra-

widła; „splatał wieniec z kwiatów życia“, jak motyl „z wonnego róż kielicha“ pił rokoszny balsam tylko, nigdy „zbyt nie wyrzekając i błogo w lubym żyjąc błędzie“. Odkrył on w pieśni i podaniach ludu ukraińskiego nowe źródło motywów poetycznych, rozmiłował się w niem, umiał wyzyskać je w sposób pełen prostoty i naiwności, a równocześnie od Brodzińskiego, Mochackiego, z poezyi Mickiewicza i pierwszych romantyków przekonał się, że nie idzie samopas, lecz płynnie z wielkim prądem odradzającej się poezyi. To go utrwaliło w obranym kierunku. Dodać wypada, że sam charakter motywów ukraińskich chronił Zaleskiego od sentymentalizmu, ich bogactwo i oryginalność dawały urok świeżości. W „Rusalkach“ okazał się romantykiem czystej wody według określenia Fryderyka Schlegla, że „romantyzmem jest to, co nam treść uczuciową przedstawia w formie fantastycznej“. Wnet jednak musiał zauważyć, że mu ludowe motywa ukraińskie nie wystarczą. Pamiętał zdanie Brodzińskiego o poezyi, jako zwierciadle i wyobraźnielce ducha narodowego. Rok 1831 przekonywał, że minął czas splatania wienców z kwiatków życia. W pierwszym roku emigracyi zetknął się z Mickiewiczem, dostał do rąk księgi Narodu i Pielgrzymstwa, oraz III cz. Działów i odczytał takowe na kolanach. Nastąpił w poglądach i twórczości Zaleskiego ważny przełom. Nie zatracając siły rozpędowej z lat młodych, skierował ją w inną stronę. Stopniowo na modłę wyobrażeń Mickiewicza przekształcił własne wyobrażenia o znaczeniu poezyi narodowej, powołaniu wieszczów, istocie i źródle natchnienia i twórczości, z drugiej zaś strony łatwo dał się przekonać i do głębi przejął się tą myślą, że jedynym ratunkiem w niedoli osobistej i społecznej jest wzniesienie się na wyżyny religijnej doskonałości. Liczne w poezyi Zaleskiego z owego czasu ustępy o znaczeniu poezyi i powołaniu wieszczów są jakby z ust Mickiewiczowi wzięte. Tak np. w poemacie p. t. „Sam z pieśnią“ pisze:

Pieśni, serc tu królowo,  
Ziemskiej braci pociecho!  
Tyś rozbrzmienie, mdłe echo,  
W niebie nuta i słowo.  
Z nieba — z nieba — od Pana  
Na piastunkęś zesłana...  
Pieśni, Boży senniku!  
Prawda w tobie i z ciebie,

Twe to słowo i nuta!  
*Ow dla mędrka świat baśni*  
*Żyje w sercu — o! — tutaj —*  
 Tu, na jawie — na jaśni...

Przypominamy ustęp z Listów z podróży Odyńca <sup>1)</sup>, w którym czytamy, jak Mickiewicz zestawiając poezję z historią miał twierdzić, że „historia tylko przez poezję może być mistrzynią ludzkości“. „Ale jakaż to być powinna poezya?“ — mówił dalej Mickiewicz. „Zapewne nie sztuka dla sztuki, ale chyba prawda dla prawdy. *Ale dojdźże lub dopatrz prawdy samym rozumem!* W zachwyceniu ją chyba obaczysz; *natchnienie ci ją chyba przyniesie.* Bez tego nie odgadniesz przeszłości, tak jak i przyszłości nie zgadniesz. *Sami tylko prorocy byli prawdziwymi poetami* w pełnem tego słowa znaczeniu. Wszyscy inni są więksi lub mniejsi, w miarę, jak się ku nim zbliżają, w miarę więcej lub mniej natchnienia, *jakie na nich zstąpiło z góry*“. Jakie Mickiewicz miał wyobrażenie o powołaniu wieszczów, widać także z jego listu do Kajsiewicza, pisanego w r. 1835. „Zbyt wiele pisaliśmy, czytamy tam, dla zabawy, dla celów zbyt małych. Przypomnij proszę te słowa St. Martina: *On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle.* Mnie się zdaje, że wróca czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie *natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie*, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą“. Podobnie pisze Zaleski o wieszczu:

„Bogacz w swojej dziedzinie!  
 Ówe jasne błękity,  
 Co słońcami wskrós gorą:  
 To kraj jego podbity  
 Modlitwami, pokorą.  
 Tajemnice, a czary  
 I miłości i wiary,  
 Które mądrość jałowa,  
 Choć się sili — nie ima,  
 On piastuje oczyma“ <sup>2)</sup>.

A w niektórych pyłkach czytamy:

<sup>1)</sup> T. I. 137.

<sup>2)</sup> Z poematu: „Sam z pieśnią“.

„Rozmodlony wieszcz, gdy się w nieskończoność wsłucha,  
 Wylatuje on z ciała na czas; jako Seraf,  
 Wskrós płonący, z bezbrzeżnych okolic tam ducha  
 Wtóruje chorowodom wielkim w śpiewnych sferach.  
 Gdy wraca znów z wędrówki górnej w kraj rodzimy,  
 Przynosi jako pyłki złote: rytmy, rymy“ <sup>1)</sup>.

„Ascetyk i wieszcz <sup>2)</sup> wiecznie w niebo goniąc wzrokiem  
 Niekiedy prawd firmament zajrzą gołem okiem,  
 Ten bo już jest pół-świętym, tamten pół-prorokiem“.

„Kto w duszy nie dosłyszał edeńskiego echa,  
 Ten niechaj raz na zawsze śpiewania zaniecha“ <sup>3)</sup>.

Poprzestaniemy na przytoczonych cytatach tembardziej, że cała charakterystyka Maryana Bukata, jako też cały poemat „Duch od stepu“ mogą posłużyć do stwierdzenia wiary Zaleskiego w boskie posłannictwo wieszczów, ich na poły procezą rolę w społeczeństwie i nadnaturalne źródło poetyckiego natchnienia. U Mickiewicza i u wielu innych z owego czasu podobna wiara wiązała się z całym systemem wyobrażeń, prowadząc prostą drogą przy sprzyjających okolicznościach do mistycyzmu. Okoliczności zaś były. W niedoli społecznej szukano jedynej już, jak się zdawało, pozostałej deski ocalenia, bezpośredniej ingerencji Boga. Wszystko zdawało się zapowiadać początek nowej epoki. A jakże to pocieszającą rzeczą było wierzyć, że wieszczów Bóg zesłał, aby ją przeculi, do niej przygotowali, że Polsce Bóg przeznaczył główną rolę w akcji jej urzeczywistnienia. Wszyscy najwięksi poeci owego czasu zgadzali się na punkcie tej wiary i Mickiewicz i Krasziński i wreszcie Słowacki. Bohdan Zaleski nie stał w tym względzie bynajmniej na uboczu. W pyłku p. t. „Dzień wszechmocy“ pisał:

„Pan Bóg nas wieszczych wzbudził z kości ludu,  
 Który sam przez się bez łaski i cudu  
 Niemocen stać się *wybranem narzędziem;*  
*A dzień wszechmocy już już w słuchu tętni —*  
 Toż mgły o brzasku jego w pieśniach przedziem,  
 Na *progu wieku* wyczekując smętni.

<sup>1)</sup> Pisma t. II, s. 209.

<sup>2)</sup> Pisma t. II, s. 203.

<sup>3)</sup> Pisma t. II, s. 213.

Droga, na którą wstąpił pod pomienionymi wpływami Zaleski, droga poety wieszca i na poły proroka, nie odpowiadała sile i rodzajowi jego talentu. Przyjmując na swe barki wzniosłe powołanie poczuwał się przede wszystkim do obowiązku stworzenia dzieła, któreby wnikając w ducha czasu i odzwierciedlając go, było zarazem godne tej epokowej i historycznej roli, jaką w duchu i wierze dla narodu swego wyznaczał. Szedł i w tem przedsięwzięciu za Mickiewiczem, może nawet wprost słuchał jego rady. Mickiewicz przypuszczał, że Zaleski spokojną refleksją zdolny będzie ująć w karby niesforne wybryki liryzmu i fantazyi, dojdzie do zupełnej harmonii władz umysłowych i że w tym stanie ducha stworzy wspaniałą epopeję narodową.

„Wieszczęł mi ongi Adam, że jak podstarzeję,  
Ódrązu bujny liryzm wsiąknie w epopeję“<sup>1)</sup>.

Radził mu tedy skupiać się, nie rozpraszać na drobiazgi, hamować liryzm i przedsięwziąć kreację większych rozmiarów. Łatwo zrozumieć, że Zaleski przede wszystkim wzrok swój skierował w stronę rapsodów ukraińskich, czując się powołanym do powiązania takowych w jedną całość. Wten sposób powstał szeroki pomysł „Złotej Dumy“, nad którą Zaleski pracował w ciągu r. 1836 w Strasburgu i Molsheim. W jakich warunkach odbywała się ta praca i dlaczego uległa przerwie, była już powyżej mowa. Pozostała ona w ogromnych rozmiarów fragmencie, wydanym po śmierci poety w Krakowie r. 1891<sup>2)</sup>. W ścisłym z nią związku zostaje poemat filozoficzno-liryczny p. t. „*Duch od stepu*“, skreślony w ciągu pisania „Złotej Dumy“, w r. 1836, poświęcony w upominku Mickiewiczowi, a według zamiaru poety przeznaczony na praeludium, czyli na rodzaj przygrywki do „Złotej Dumy“. „*Duch od stepu*“ jest poematem skończonym, wydanym w Paryżu w r. 1841. Zdobył on sobie u współczesnych powszechnie uznanie, zjednał Zaleskiemu tytuł wieszca; zastanowimy się tedy najpierw nad jego treścią i wartością.

W ustępach od I—VII mówi poeta o swem wieszczem

<sup>1)</sup> P. pośmiertne, str. 132.

<sup>2)</sup> B. Zaleskiego, *Dzieła pośmiertne*, w Krakowie r. 1891.

posłannictwie i opiewa koleje własnego życia. Ukraina powiła go w pieśń u Iona i oddała na wychowanie Rusalcę polecając, abym mlekiem dum i mieczem kwiecia karmiła dziecko, aby podawała do snu obrazki dawnej sławy. Błogo było dziecięciu, nikogo czulsza nie pieściła matka; to też chwile te żywo pamięta. Pocałunki Rusalcę na wieki krew rozpałiły, która i dziś jeszcze zagrzewa do śpiewania wiekom dzieła. Ukraina matka kazała mu słuchać głosu gniewu Bożego, który dotąd grzmi na stepach, kędy była droga świątoburców; ona to wywróżyła, że kiedyś, gdy wzmoże ducha, będzie jak Bojan zagrzewał ludzi do pieśni i do czynów, (ust. I i II).

Po tym wstępie opiewa poeta o bycie duszy swej, nim wcielona istnieć zaczęła na ziemi i o posłannictwie jej danem od Boga. Na skrzydłach unosząc się mierzyła świąty, obok namiotów złotych Boga chłoneła pieśń Serafów. Aż nadeszła wielka, uroczysta chwila łaski, powiał głos roznośny:

„Czas wypełnia się twej próby,  
Złec iskierko do otchłani,  
Czeka oto ziemia rada!...  
Zgaśniesz — biada ci! o biada!  
Jak ty, bliźni twoi, ludzie —  
Byli w duchu czystci, święci,  
Odkupieni cudem w cudzie,  
Lecz olśnėli na ułudzie,  
Zmierchłó niebo w ich pamięci  
I na wieki odepchnięci!“

Na łonie Anioła Stróża spłynął duch poety na ziemię:

„Syn ty ziemi! ziemia, ziemia!  
Śnij na falach tam żywota“.

W dalszym ciągu, w ust. VI, z rzewnem lirycznym uniesieniem, w barwnych i żywych obrazach opiewa poeta lata swego niemowlęstwa, chłopięcego wieku, pobytu w szkole, wreszcie pożegnanie Ukrainy. Na uwagę zasługuje ustęp, w którym omawia pobyt swój w Warszawie:

„Szuży zgasłych plemion sławie,  
Stare bratnie waśni jedna,  
Myślą wraca na bezedna,  
W grzechy ojców głębiej wзира...“

a dalej o roli swej w r. 1831:

— „Poświęcenia się lub zdrady! —  
 Woła całe pokolenie...  
 I niebawem grzmia wulkany,  
 Rozpościera się pożoga;  
 Świat poczyna coś bez Boga!  
 Na swój rozum. O! pijany  
 Młodzian; — w zgiefku, zawierusze,  
 Za inszymi się szamoce;  
 Mąci — mąci do dna duszę,  
 I owoce — och! owoce  
 Cierpkie, gorzkie, wskróś przepusute,  
 Ssie jak balsam za pokutę!“...

Następuje opis tułaczki w pierwszych latach emigracyi,  
 odkrywający do głębi nastroj Zaleskiego z owego czasu:

„Tuli oto w łonie węza:  
 Tknięty kolecem czarta puchy,  
 Wdziewa rogi już na głowę;  
 Suszy mózg — i myśl wyteża  
 Na zamachy wciąż jałowe;  
 Łaknie burzy, krwi, swawoli.

Ale nadchodzi opamiętanie, budzi się w sercu wieść  
 o niebie, widzi kochany swój świat podobny do pobielanego,  
 pustego grobu; widzi, że mądrość świata jest bałamutną; więc  
 dumnym czołem tarza się w prochu, wyznając wielkie swę  
 winy, lecz razem wierząc w większe jeszcze miłosierdzie Boże.  
 I „gdzieś na grobie“ ślubuje nigdy Pana swęgo nie zagnie-  
 wać. I wiara, „matka niewyrodna“, roztkliwiona taką pokorą  
 coraz czulej przytula dziecię do swęgo łona, „by uleczyć du-  
 szę chorą“. Na jej skinienie zbiegły pieśń i czystość i miłość...

„On się modli wciąż za nimi...  
 Odtąd świata już nie wini:  
 Rozmiłował się w pustyni,  
 Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,  
 Aż rozkwitnie pańskim cudem;  
 Na kolanach za swym ludem  
 Prorok oto w lutnie tręca“...

I gdy raz w pokorze, rozmodlony leżał krzyżem, usły-  
 szął nagle huk jakiś podziemny, zobaczył jasność niezwykłą,  
 a potem głos rozległ się Anioła:

„Wróć wygnańcze do ojczyzny —  
 Policzone łyzy — do łezki!“

A gdy poeta zaszlochał; „Och, do której, do ziemskiej,  
 czy do niebieskiej?“ Anioł zniknął, a poeta znalazł się w pu-  
 stych, głuchych stronach, skąd miał być świadkiem rozwoju  
 dziejowego ludzkości.

Tem kończy się pierwsza część „Ducha od stepu“, ujęta  
 w VII ustępów. Z umysłu streściliśmy ją dokładniej, gdyż  
 wedle naszego mniemania ma ona najwięcej zalet poetyckich,  
 odznacza się ogromną szczerością i rzewnością uczucia, w wielu  
 miejscach świetnym polotem wyobraźni. Jest zwłaszcza najdłuż-  
 szy VI-ty ustęp rodzajem rzewnej, z głębi serca wydobytej  
 i całą szlachetną, idealną duszę odsłaniającej spowiedzi. Zre-  
 szta owe sześć ustępów, kreślących osobiste dzieje, nie są  
 zbędne w strukturze całości, stanowią bowiem wyraźną ana-  
 logię do dziejów świata, przedstawionych w dalszym ciągu.

Następnie duch poety tchnieniem Bożem unosząc się,  
 ogląda dzieje ludzkości okiem niecielesnym, widzi, że „bez-  
 brzeżny czas promieni się słowem Bożem i śpiewa Panu wielką  
 epopeję“. Ogląda różne epoki dziejowe: pobyt pierwszych ro-  
 dziców w raju i ich upadek, potop, dzieje patryarchów, wie-  
 rzę Babel, karę Sodomy i Gomory, dzieje Izraelitów, Grecyi  
 i Rzymu, (ust. IX). Następują obrazy odkupienia rodu ludz-  
 kiego przez Chrystusa Pana i dziejów apostołskich (ust. X);  
 dalej wędrowek ludów (XI), życia pierwotnych Słowian (XII),  
 upadku Rzymu (XIII), dziejów średniowiecznych (XIV), głów-  
 nych zdarzeń z czasu najazdu Turków, humanizmu, reform-  
 acyi i wielkiej rewolucyi (XV). Jak nie przewodnia, w tych  
 wszystkich opisach snuje się zasadnicza myśl, że Bóg kieruje  
 dziejami świata, człowiek zaś w różnych czasach podnosi bunt  
 przeciw woli Bożej; do buntów tych podżęga ludzi grzech  
 pierworodny, owa żądza wiedzy, ów nieszcęsnny rozum, „liczy  
 służka duszy ludzkiej“, posiadający zakres władzy bardzo cia-  
 sny. Bóg karząc zbuntowanych prowadzi przez klęski do po-  
 kuty, pojednania i szczęścia.

Główna jednak waga myśli przewodniej tkwi w ustęпах  
 XVI, XVII i XVIII. Rozwija w nich poeta mistyczne, a po-  
 niekąd także mesyanizmem zabarwione teorye, które mają  
 wyjaśnić powody współczesnej niedoli narodu, jego cierpień  
 za popełnione winy, jego pokuty; które wreszcie wróżą mu  
 wyjątkową rolę w zbliżającej się nowej epoce świata, mającej

uszezęśliwié ludzkość cała. Przytoczymy tu dosłownie charakterystyczniejsze wyjątki z tych ustępów.

„Oto — głosi poeta w ust. XVI — staje lud na męki,  
Smiele świadczy prawdzie z nieba...  
Głośne modły, ciche jęki,  
U Annasza, Kaifasza...  
Co Herodów, co Piłatów!“...

Zdawałoby się, że poeta wstępuje na manowce zupełnego mesyanizmu. Tak jednak nie jest. Wzmianki o Annaszu, Kaifaszu i Herodzie wynikły tylko z chwilowej reminiscencji widzeń ks. Piotra z Dziadów cz. III, w XVII bowiem ustępie zapatruje się poeta na cierpienia, jako na pokutę za własne winy:

„Grzeszna ciałem — cierpi w ciebie;  
Pokutnica piękna, miła,  
Zawiniła wiele, wiele:  
Och! kochała, swawoliła...  
Lata kłęczy na popiele!...  
Orszak sióstr podziela losy“...

Wreszcie kończy się pokuta. Rozlega się pieśń słowiańskich apostołów, głosząca zmiłowanie i przebaczenie:

„Cześć i pokłon Magdalenie!  
Niesiem Pańskie rozgrzeszenie.  
Pokutnice wzniesie czoła —  
Pan już zbroi Archanioła!

Święty Duch swój czas przybliża;  
Świat się wzmóże w łasce krzyża!...

Rozkwitają pokolenia:  
Sam Archanioł na ich przedzie  
Ze złem bój ostatni wiedzie!

Grzech wiekowy, jak w płomieniu,  
Zgore w ludu uściśnieniu“...

W zakończeniu (ust. XIX—XXIII) rozpamiętywa poeta o smutnej terażniejszości i o pochodzeniu swych widzeń i odnosi je do natchnień z owych czasów, gdy dziecięciem uciekał „na groby, na piołuny“, ale zaznał świata cudów. Nie jest snem, lecz rzeczywistością, że „Sam Pan kłębek czasów mota“. I wierzy poeta, że jego widzenia staną się ciałem.

Nie trudno zauważyć, że przewodnia myśl filozoficzna

całego poematu ani nową, ani głęboką nie jest, opiera się bowiem już na takiejże myśli biblijnych dziejów starego zakonu. Dostrojenie do niej dziejów dalszych ludzkości jest bardzo pobieżne i niedostateczne. Myśl o posłannictwie Polski i zbliżającej się nowej epoce Ducha św. także nie jest oryginalnym wytworem Zaleskiego. Tkwiła ona od czasu Dziadów cz. III, Ksiąg narodu i pielgrzymstwa w sercach i umysłach emigracyi, a daleko dosadniejszy i więcej stanowczy wyraz znalazła w Krasińskiego Przedświecie i Psalmach. Znajdujemy w korespondencyi Zaleskiego ślady, że śpiewak Ukrainy, nim zabrał się do pracy nad filozoficzno-mistycznym poematem, usiłował pogłębić studia swe filozoficzne. Donosi mianowicie Karolowi Wodzińskiemu ze Strasburga (28 stycznia 1836 r.), że uczęszcza na wykłady filozofii ks. Bautaina i tak o nich się wyraża: „Nie czytałem książek Bautain'a, domyślałem się jednak, że w stylu musi być wyważony, jednotonny, za szorstki, jako człowiek, co (jak mówią) zjadł zęby na metafizyce. Filozofia księdza, ile z 10 lekyi sądzić mogę, jest to kartezyanizm, rozwinięty śmiej i głębiej na podstawie chrześcijańskiej. W psychologicznym zapatrywaniu się na świat i na ludzkość ma wiele widoków panteistowskich, z tą jednak wyższością, że jako uznająca tradycję i objawioną naukę, nie zna die Nachtseite, tej strony nocnej, która Niemców zaprowadziła na obłąd i przepaści, a przynajmniej do zawrotu głowy. Nie sądzę, żeby to był eklektyzm, jak np. Cousin'a lub Jouffroi; owszem w teorii Bautain'a jedność a prawda są jak najrzeczywistsze i dlatego jestem dla niej z całym poważaniem. Jako prawowierny katolik mam przeciw niektóre zarzuty, a raczej wątpliwości, nie tak przeciw systemowi, jak przeciw osobie filozofa. Nie pojmuję np., dlaczego w wykładzie naukowym maskuje charakter swój kapłański“... Rzecz prosta, że Zaleski nie mając żadnego filozoficznego przygotowania i nie odznaczając się przytem usposobieniem refleksyjnym wiele z wykładów Bautaina nie skorzystał. Toteż strona refleksyjna „Ducha od stepu“ jest bardzo krucha. Ważna w poemacie myśl o niższości rozumu od uczucia i natchnienia prowadziła wprost na mgliste manowce mistyki. Nie odkrył poeta, jak słusznie zauważono <sup>1)</sup>, ani niezgłębionych rozumem prawd, ani nie rzu-

<sup>1)</sup> P. Chmielowski: Studya i szkice, Ser. II. Kraków 1886, str. 388.

cił światła na tajnie rozwoju dziejowego w poszczególnych okresach. „Smutnem to jest świadectwem naszych czysto uczuciowych sądów, pisze P. Chmielowski, że taki utwór, jak „Duch od stepu“, zyskał sobie rozgłos szeroki i uważany był za jeden z najprzedniejszych okazów fantazyi w ogóle“. A jednak zyskał, jest to faktem stwierdzonym i zarazem świadectwem, że odpowiadał duchowi czasu i był wyrazem duchowym społeczeństwa. „Duch od Stepu“ należy do literatury, jest jednym z ważnych bo wcześniejszych motorów tego mistyczno-mesyanicznego prądu, który stanowi wybitną cechę poezyi czwartego dziesiątka lat naszego stulecia, jest w pokrewieństwie nie tylko co do treści, lecz także formy z „Przedświtem“. To prawda, że wcześnie popularność stracił i to nie tylko wskutek bankructwa naszego mesyanizmu, lecz także wskutek braku subtelniejszej refleksyi, mglistości w wielu obrazach, płytkiej charakterystyki niektórych dziejowych okresów (np. w ust. XV i XVI), wskutek luźnego związku niektórych ustępów z przewodnią myślą. Są jednak i piękne w nim ustępy, pełne polotu uczucia i fantazyi. Piękną jest przedewszystkiem dusza poety, która szlachetnem uczuciem religijnem cały utwór a zwłaszcza początkowe i końcowe ustępy opromienia.

*Przedkowie czyli Złota Duma* jest tytułem utworu, pisanego w r. 1836, który według zamiaru autora miał być największym i najznakomitszym jego poematem epicznym, a składać się z trzech części w dziewięciu „nawrotach“. Skończył poeta jednak tylko część pierwszą p. t. „Ukraina“, podzieloną na trzy „nawroty“, zatytułowane: Księżna, Książd i Piewca. Cały ten fragment, wydany po śmierci poety w Krakowie w r. 1891<sup>1)</sup> zawiera do 5000 wierszy.

Rzecz dzieje się na Ukrainie za panowania króla Władysława IV-go. Hanka, córka księcia Rużyńskich, po śmierci rodziców wychowuje się pod opieką wuja swego, starosty Szezeniowskiego, na zamku Iwanhorskim. W dzień jej imienin odbywają się na zamku huczne gody. Między gośćmi znajduje się także sławny i przez starostę wyróżniany piewca, Maryan Bukat. Tajemny stosunek miłości łączy go z księżniczką. Pod wpływem jej pieśni wpada Bukat w omdlenie, wy-

<sup>1)</sup> B. Z-go Dzieła pośmiertne, w Krakowie 1891 r. T. I. str. 172—375.

głaszając jakąś groźną wróżbę. Nawrot pierwszy kończy się wspaniałego polotu pieśnią Bukata, śpiewaną przez Krehowieckiego, jednego z gości, od słów: „Kto dziecięciem w stepów szumie“...

W nawrocie II (p. t. Książd) główną rolę gra ks. Jacek, Dominikanin, brat księcia Iwoni, hospodara wołoskiego. Kapłan ten światobliwym życiem i czynami poświęcenia zjednał sobie miłość ludu na całej Ukrainie. Spostrzega on łunę pożaru od strony Iwanhory, a ponieważ to były czasy buntu Mamaja, domyśla się nieszczęścia i czem prędzej zdąża ku płonącemu zamkowi, po drodze rozsyłając na wszystkie strony o pomoc. Pod zamkiem dowiadyuje się, że Mamaj wraz z Taramami zdobył zamek Szezeniowskiego w czasie odbywającej się w tym zamku uczty, że księżna Hanka poszła w jasyr, a Bukat ranny. Lecząc Bukata odkrywa tajemnicę miłości wzajemnej między piewcą a księżniczką. Poleciwszy Bukatowi wezwać na koń Zaporoża i szukać chlubnej sławy na polu walki, sam w celu wykupna jeńców zdąża do Krymu. Po drodze wstępuje do monasteru Trechtymirowskiego, gdzie jako czerniec żyje sławny Piotr Konaszewicz Sahajdaczny. W monasterze dowiadyuje się od przybyłego Krzywonosy, że Doroszenko na głowę pobił Mamaja i ordę. Następuje na zakończenie II-go nawrotu rozmowa ks. Jacka z Konaszewiczem, w której obaj ubolewają nad waśnią Laszy z Kozaczą.

Akcyą nawrotu III-go p. t.: „Piewca“ rozgrywa się w Czerkasach. Tam Maryan Bukat żegna swój zawód piewcy i gotuje się do życia czynnego. Siostra bardzo szczegółowo opowiada mu o rodzicach, matee, o życiu domowym rodziny. Wreszcie przychodzi wiadomość o powstaniu całej Ukrainy przeciw Mamajowi; Bukat staje na czele mołojców, którzy go ogłaszają atamanem pułku Hanny.

Z fragmentu tego trudno się domyślić, jak w dalszym ciągu zamierzał poeta poprowadzić wątek powieściowy, czy mianowicie miał roztoczyć szeroki i barwny obraz stosunku Ukrainy do Polski na tle wojen Chmielnickiego, czy Maryan Bukat miał być bohaterem całości, jak nim jest niezawodnie w części streszczonej. Część ta z wyjątkiem pięknych lecz drobnych pomysłów, wyrażań i ustępów rozsianych jakby piaskiem złotym po szarej, rozwlekłej, bardzo powoli i ociężale snującej się akcyi, małą ma poetycką wartość. Poeta liryk,

pomimo usiłowań, objawiających się nużącą rozwlekłością, nie zdobył się ani na spokój epicki i uroczystą, skupioną powagę, ani na bodaj skromną plastyczność w opisach i charakterystykach tak osób, jak tła dziejowego. Na całym fragmencie cięży zmorą ustawiczna walka autora z trudnościami kompozycji i z silną manierą liryczną. Ton gawędziarski, panujący przeważnie, zmienia się często w liryzm dumki, a sama postać Bukata aczkolwiek dość interesująca tem głównie, że jest uosobieniem uczuć i dziejów samego autora, najmniej przecież szczęśliwie była wybrana na bohatera epickiego utworu.

W Molsheim w r. 1836 dokonał Zaleski *przekładu pieśni serbskich*, spełniając przyrzeczenie dane ongiś Brodzińskiemu. „Przekłady pieśni serbskich, że zacytujemy tu zdanie Chmielowskiego<sup>1)</sup> — są prawdziwie mistrzowskie: styl, rytm tak są cudnie pięknie utrzymane w harmonii, że je podziwiać potrzeba. Są one wyższe nietylko od tłumaczeń Zmorskiego, ale i Brodzińskiego, lubo pod względem wierności ustąpić im muszą pierwszeństwa“. Też pochwały stosuje wymieniony krytyk także do większej części innych tłumaczeń Zaleskiego. I przyznać trzeba, że przekłady: „Pielgrzym“ z Walter-Scotta, „Ideały“ i „Gody zwycięzców“ z Szyllera są mistrzowskie; natomiast nie udały się naszemu pocie tłumaczenia z Goethego: „Zmienność“, „Pieśń Miniony“ (ani porównać się nie dająca z przekładem Mickiewicza), „O nocy“ i „Król Dziadek“.

*Przenajświętszą Rodzinę* miał Zaleski gotową do druku w maju r. 1839<sup>2)</sup>, a zatem napisał ją przed podróżą do Ziemi świętej. Nie podobna byłoby zrozumieć genezy tej biblijnej sielanki, gdyby nie było wiadomem, jak bardzo uczucia religijne poety spotęgowały się między r. 1831 a 1840 i jak myśli jego przeważnie skierowane były w kierunku tych uczuć. Cześć ku Najświętszej Pannie jeszcze w dzieciństwie zaszczepona w jego serce przez czcigodną ciotkę, Annę Jasięńską, odżyła w tym czasie potężnie i uwydatniła się w szeregu pieśni, jak „Boże Narodzenie“, „Zwiastowanie“,

<sup>1)</sup> W braku możności porównania przekładu pieśni serbskich Zaleskiego z oryginałem wstrzymujemy się od wyrażenia własnej o tym przekładzie opinii.

<sup>2)</sup> List Z-go do Mickiewicza z Fontainebleau d. 3 maja 1839.

„Stabat Mater“, „Na cześć Najświętszej Panny“ (hymn św. Kazimierza), „Stella maris“ (Hymn ku Bogarodnicy). Św. Józef, jako patron, był także najniezawodniej gorąco czczony przez poetę. Pomysł „Przenajświętszej Rodziny“ zrodził się w duszy Zaleskiego w czasie podróży do Włoch pod wrażeniem licznych płócien szkoły Rafaela. Przypatrzmy się treści.

Po świętach przaśników tłumu ludu wracają z Jerozolimy drogą galilejską. Czas był wiosenny, powietrze pełne woni rozmarynu, migdały i daktyle w pączkach, ptaszęta śpiewały. W oliwnym gaju zatrzymują się rzesze na nocleg. Wtem wśród ciepłej i ciemnej nocy rozlega się szept, poklask i wreszcie nawoływania: „Jezu, o Jezu, Jezu!“ „To święta, ukochana nasza Marya — szepcą Nazarenki — szuka pacholecia; musi srodze boleć“. Pośpiesznie pobiegły za głosem, poczęły także szukać, i cała okolica rozbudzona po stokroć zabrzmiała słodkimi imieniem: „Jezu, o Jezu, Jezu!“ W obozie między rozbudzonymi stało się gwarno. Starey omawiać poczęły dziwną łaskę Bożą, widomie spływającą na rodzinę Józefa, Maryi i Jezusa: „Pan ku nim — mówili — coś bardzo ochoczy. Cuda działały się. A oważ jasna zorza nad kolebką? A owi mędrzy królowie? Czy kto widział kiedy taką jasność w oku dziecka lub takie, jak u proroka, oblicze?“ Tymczasem poszukiwania bezowocne. Św. Józef z powagą radzi Najśw. Pannie ich zaniechać, przypuszczając, że małe pachole, jak zwykle, modli się gdzieś w samotności. Ciężkim bólem stroskaną matkę Aniołowie ukołysali wreszcie do snu. Nazajutrz wstawszy wesoło oznajmia, że Jezus jest w Jerozolimie. Odmawiając psalmy zdąża tedy wraz ze św. Józefem napowrót do miasta; tam wchodzą oboje do domu Zacharyasza. Elżbieta z pokorą i rozzuleniem całuje poję szaty Najśw. Panny, w ciągu rozmowy opowiada o św. Janie, który, jak zwykle, na pustyni modli się, pości i ogłasza się poprzednikiem „Tego, który idzie“. Tem kończy się część I poematu. W II części czytamy, jak w porze południowej, przez wielki rynek udaje się Marya z Józefem do świątyni. Tu przed arką, pomiędzy mędrcami, na kobiereowem wzniesieniu, w błękitnej szacie stało pacholę, z cudowną mocą wymawiając wyrazy: „Na początku było słowo, a to słowo było z Boga, a to słowo Bóg było Bogiem. Słowo to było światłem i żywotem...“ Cała Najśw. Rodzina udaje się napowrót do Elż-

biety. Jezus tuli w objęciach Weronikę, Martę, Salomeę, one z pokorą i czcią całują ręce i szaty przybyłych. Hojnie stół zastawiła Elżbieta, wesoło było, świeżo, miło, dużo kwiecica. Jezus wiązanek kwiatów kładzie na skroniach Maryi, ciesząc się, że matce prześlicznie będzie w koronie. Św. Józef odmówił modlitwę i wszyscy spożyli przedni, choć skromny posiłek. Wszyscy z uwielbieniem słuchali słów Jezusa, który mówił o świętych tajemnicach chleba i wina. W miesiące tymczasem znikczemniała tłuszcza obchodzi pijane gody na cześć imperatora. Z trudem precisnąwszy się przez tłumy św. Rodzina za miastem pod wieczór siada na spoczynek. Gromadka dzieci otacza Jezusa, który jednemu z nich, Stefankowi, składa pocałunek, zadatek przyszłego męczeństwa. Na widok Golgoty i Ogrojca mówi o odkupieniu. Przed snem odmawia modlitwę pańską.

Poemat uległ bardzo rozmaitym ocenom, jak z jednej strony entuzjastycznym, gorącym uwielbieniem i pochwałam, tak z drugiej zarzutom odsądzającym od wszelkiej wartości. Przysnać jednak trzeba, że pochwały przeważają i są liczniejsze. Przytoczymy przykłady. W. Cybulski <sup>1)</sup> pisze: „W tym poemacie koncentruje się cała plastyczna, idealna piękność, głęboko pomyślana, głęboko poczuła, którą tak podziwiamy w szkole włoskiej malarstwa u Rafaela... Tak pięknie, tak harmonijnie, tak miłutko, tak tklawie wypowiada się uczucie Zaleskiego... Nikt u nas nie skreślił miłości chrześcijańskiej farbami tak delikatnymi, przeźroczystymi, czystymi. Cała złota nić religijnej poezyi, która poczyna się śpiewem Boga-Rodzica i ciągnie się przez całą historję polskiej poezyi, dochodzi do najwyższego, promienistego blasku w tym poemacie“. Ty-szyński nazywa „Przenajświętszą Rodzinę“ jednym z najpiękniejszych obrazków rodziny Chrystusa, jakie nam w jakimkolwiek języku dała poezya. J. Bartoszewicz zowie ten poemat perłą poezyi, podobnie z gorącym uznaniem zalet wyraża się Wł. Nehring. „To arcydzieło prostoty i religijnego namaszczenia, powiada S. Duchńska <sup>2)</sup>, słusznie porównywano do obrazów rafaelowskich... Droga to perła w poezyi polskiej“.

<sup>1)</sup> Dr. W. Cybulski: Odczyty o poezyi polskiej, Poznań 1870. II. 217.

<sup>2)</sup> Bibl. Warsz. 1886, str. 384.

Biskup Hołowiński stawia ten poemat nad wszystkie epopeje, osnute na życiu Jezusa. Agaton Giller <sup>1)</sup> pochlebnie oceniwszy nastrój liryczny poematu, ton jego sielankowy, zgodny z narodowym wyobrażeniem o Chrystusie jako dziecięciu, wreszcie „kolendową“ formę poematu, stanowiącą jego piękność „niezwykłą, nienaśladowaną a swojską“, tak kończy: „Wykończony artystycznie we wszystkich szczegółach poemat ten wdziękiem swoim zachwycać będzie po wszystkie czasy tak prostaczków, jak znawców piękna. Ma on w sobie tę samą wzniosłą prostotę, jaką podziwiamy w obrazie Rafaela, przedstawiającym Przenajświętszą Rodzinę“.

W kontraście do tych ocen pozostają poglądy Kraszewskiego <sup>2)</sup>, W. Spasowicza <sup>3)</sup> i P. Chmielowskiego <sup>4)</sup>. Spasowicz w swej literaturze rzuca tylko mimochodem następującą wzmiankę: „Do tego nawet obrazu biblijnego wprowadził on kraj swój tak, iż utwór bardzo mało zamyka w sobie rysów galilejskich i nadjordańskich, a tłumy ludu, śpieszącego na święta do Jerozolimy, są wierną podobizną rozkładających się na nocleg czumaków, czy też pątników pobożnych w podróży do Poczajowa lub Ławry kijowsko-peezerskiej“. Szereg poważnych zarzutów czyni temu poematowi Chmielowski, podziwiający znaczną część poglądów w tej mierze Kraszewskiego. W poemacie, powiada, „brak dobrze narysowanych charakterów, brak rozwinięcia opowiadania i brak plastyczności w opisach. „Treść nie zaciekawia, jako rzecz znana“, a poeta nie urozmaicił jej żywiołem dramatycznym, ani plastycznymi opisaniami miejscowości i zwyczajów wschodnich. „Opisy są ogólnikowe, a jeżeli w którym ustępie znajduje się jakaś barwa, to raczej ukraińska, niż palestyńska“. Podniósłszy piękność pomysłu Samarytanki, uważa, że porównanie jej z ludzkością „ani logicznie, ani artystycznie uzasadnić się nie da“. Następnie przytacza dwa obrazki, jeden Jezusa w świątyni, drugi przyrody i zauważa, że pierwszy jest pobieżny, drugi „bezwątpienia bardzo wdzięczny, choć naturalnie nadzwyczaj wymuskany“ i „nosi się gdzieś w nieoznaczonej przestrzeni“.

<sup>1)</sup> A. G. „Bohdan Zaleski“. Wieniec pamiątkowy. Poznań rok 1882.

<sup>2)</sup> Bibl. Warsz. r. 1846.

<sup>3)</sup> Dzieje liter. p. Wyd. II. Warszawa 1885, str. 262.

<sup>4)</sup> Studya i szkice, j. w. str. 381.

„Gdyby ktoś powiedział, pisze dalej, że poeta naumyślnie nie chciał rysować swoich postaci realistycznie i wołał, jak starzy włoscy mistrze zgrzeszyć rysunkiem, niż silić się nadaremnie na oddanie nadziemskiego piękna; to można przeciwnie przytoczyć dowód, że Zaleski traktował postaci swego poematu, jak zwyczajne osoby, a co więcej nie wahał się użyć rysów *trywialnych*; dosyć przytoczyć te wiersze:

Józef w swem sercu wcale go nie winił;  
Lecz Marya *swoje*!

I następuje *zrzędzenie*... Ogółem wreszcie sąd swój tak określa: „Z całej Przenajświętszej Rodziny dałoby się wybrać zaledwie kilka ustępów, które estetycznym naszym potrzebom odpowiadają, całość zaś artystyczna jako sielanka biblijna jest utworem słabym, zarówno pod względem ogólnego układu, jak i charakterów“.

Co do nas musimy z góry zaznaczyć, że jak nie uważamy „Przenajświętszej Rodziny“ za arcydzieło bez skazy, tak z drugiej strony pomimo poszanowania dla wytrawnej wiedzy i krytycznego sądu autora „Studyów i szkiców“ nie możemy podzielać wszystkich argumentów jego ujemnej oceny, ani w zupełności godzić się na jej przeważnie dogmatyczną metodę. A najpierw domagają się sprostowania niektóre szczegółowe, acz drobne zarzuty. Prawda, że porównanie ludzkości z Samarytanką drobiazgowo nie dałoby się rozwinąć; lecz któreż porównanie nawet genialnych poetów wytrzymałoby tak ścisłą analizę? Dość, jeżeli zachodzi podobieństwo w cechach głównych przez poetę wskazanych i jeżeli wskazanie na to podobieństwo jest dla uwydatnienia myśli potrzebne. Z tego zapatrując się stanowiska sądzimy, że omawiane porównanie celowi odpowiada, jest trafne, piękne, a nawet głębokie. Ciężki zarzut, wyrażony ogólnie, że poeta „nie wahał się użyć rysów trywialnych“, jest wprost niesprawiedliwy i niezgodny ze znaną, stwierdzoną, wybitną w całej poezji manierą pisarską Zaleskiego. Starannie i uważnie przestudyowaliśmy wszystkie utwory i pisma tego poety, zarówno jak „Przenajświętszą Rodzinę“ i śmiało możemy twierdzić, że jeżeli czego, to z pewnością trywialności nikt w żadnym jego utworze ani nawet w listach nie znajdzie. Kto nie czytał „Przenajświętszej Rodziny“, przeczytawszy zacytowany przez krytyka przykład mógłby fałszy-

wie mniemać, że poeta wprowadził do poematu rzeczywiście trywialny spór między św. Józefem, Najśw. Panną i Jezusem. Wyraźnie nawet krytyk podsuwa taki domysł, podkreślając wyraz „*swoje*“ i dodając, że nastąpiło „*zrzędzenie*“ Najśw. Panny. Cóż znajdujemy w poemacie? Gdy odszukano Jezusa w świątyni, opowiada poeta, i gdy Pacholę spotkało „wzrok nieco mętny, na wielkie wyrzuty“ swej matki, poskoczyło prędko i wesoło, „jak ryбка z wody zachwycona wędką“. „Józef w swem sercu wcale go nie winił. Lecz *matka swoje*“: (oczywiście nie swoje „trzy grosze“, lecz swoje z obawy i troski matczynej wysnute, a tak krótko i wymownie, zupełnie zresztą według zachowanej w ewangelii i wcale nie trywialnej tradycji wyrażone żale:) „Przecż żeś to uczynił? A my cię długo, tak długo szukali!“ Owóż i całe, dosłownie całe wrzeczko *zrzędzenie*! Ani słowa więcej! Tylko następnie, gdy Jezus powiedział, że „w rzeczach Ojca przy Ojcu stać musi“, dodał poeta: „Matka słuchała, o! niegniewna wcale“. Jestże w tem wszystkim jakakolwiek trywialność?

Pozwolę sobie także twierdzić, że w „Przenajświętszej Rodzinie“ reminiscencji przyrody ukraińskiej nie dopatryłem się wcale. Wprawdzie utwór Zaleskiego powstał przed podróżą do Palestyny, lecz bezpośrednio pod wrażeniem podróży włoskiej i niezawodnie wpływy wrażeń z przyrody włoskiej odbiły się w poemacie. Wszędzie w nim świeci pogodne, jasne, włoskie niebo, którem tak zachwycił się w podróży swej poeta. Usiłował on przez wprowadzenie flory podzwrotnikowej choć w przybliżeniu uwydatnić przyrodę palestyńską, oto przykłady: Pogoda. W polu (oczywiście przy galilejskiej drodze, blisko Jerozolimy) wiońniano i pięknie.

„Figa liść puszcza i smokwami brzęknie;  
Indziej się w kwieciech rozmajają drzewa,  
Migdał, to daktyl; a słodko powiewa,  
Rozmarynową kadzi wietrzyk wionią:  
Ptaszęta zewsząd w niebo głosy dzwonią“.

Prawda, że obrazek „nieco wymuskany“ i nie związany ściślej z akcją, nie wysnuty z uczucia osób poematu, lecz z duszy poety. Ale nie jest ukraiński. Nie sądzę także, aby ukraińskie były owe osiołki, o których powiada poeta:

„Ku nim samopas tam i sam po niwie  
Juczne osiołki skowyczą wrzaskliwie“,

ani owe laski oliwne, w których na nocleg układają się rzesze. Czyż może Ukrainę przypomina następujący obrazek?

„Słońce za obłok czerwoną się nurza,  
Ozłaca Tabor; a niższe pogórza  
Blaskiem rumianym gdzieniegdzie zapala;  
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala.  
Z winnic Magdali płomieniaca struga  
Tam po kolczastych aloesach mruga;  
I z winnic — palma wysmukła, daleka  
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka;  
I z winnic, młoda tam Samarytanka  
Lekka, pierzechliva odbiega baranka“ ...

Jak widzimy, wieczór to ciepły, lubieżny, prawdziwie włoski. Podobnie w opisie poranku nie masz barw ukraińskich. Wszędzie odgrywa rolę ważną owo gorące, jasne słońce południowych krajów, pełne tęczy i cieniów.

„Rumiane niebo w chorągwiach już płonie“ ...  
„W obu kończynach wielkiego błękitu  
Blask od księżycy i obrzask od świtu  
W świetlnych się smugach tęczą z ukosa“ ...

„Słońce na wschodzie, jako król z posłania  
Szkariatną, złotą koronę odsłania“ ...

A w II części:

„Słońce wysoko wzbija się w południe ...  
Cień od wież pada — coraz się rozdziuża“ ...

„Światło słoneczne promieni w okienka,  
Ubogie sprzęty ozłaca wokoło“ ...

„Patrzaj lilio na twą siostrę śnieżną:  
Z lichego piasku jak strojnie wyrasta!“ ...

Natomiast co do niedostatków epicznej plastyczności w całej sielance, tak w opisach przyrody, jako też w ubogich i ogólnikowych obrazkach obyczajowych, co do charakterystyki postaci, narysowanych nazbyt sylwetkowo, miękko, pięściwie, lecz nieuchwytnie: podzielamy ujemny sąd Chmielowskiego. Treść do opowiadania swego znalazł Zaleski w następującym tekście ewangelii św. Łukasza (rozdz. II, 40—52):

„A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem.

A rodzice jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem na dzień uroczysty Paschy.

A gdy już był we dwunastcie leciech, gdy oni wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego.

A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem: a nie obaczyli rodzice jego.

A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi.

A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go.

I stało się, po trzech dniach znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a on ich słucha i pyta ich.

A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego.

A ujrawszy zdziwili się. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię.

I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był.

A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił.

I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazareth: a był im poddany. A matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem.

A Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi.

Opowiadanie to, ujmujące naturalnością, prostotą i prawdą, nadając się wybornie do kompozycji malarskiej, jako wątek powieści epickiej, nastęrczało liczne trudności i niebezpieczeństwa. Najpierw zbyt mało dawało ono akeyi; musiał ją poeta urozmaicać pomysłami własnej fantazyi, a ponieważ wątek ewangelii uważał za święty i nietykalny, musiał więc fantazyę bardzo skrepować. W tekście biblijnym rozwiniętych charakterów nie znalazł; i w tem znowu krępował się świętością tekstu. Pozostała mu swoboda w malowaniu tła przyrody i obrazków obyczajowych.

W tak trudnym wyborze tylko niezwykły geniusz poetyki, poparty gruntowną znajomością obyczajów i przyrody palestyńskiej, mógł sprostać zadaniu. Zaleski geniuszem nie był i znajomości wymaganej nie miał. Fantazyja jego nazbyt powierzchowna, formalna i ulotna nie wystarczała do przeła-

mania tego rodzaju trudności, a energii twórczej i subtelnej refleksji artystycznej miał za mało, ażeby się zdobyć na siłę, dosadność, zwartość, ruchliwość, barwność, ażeby urozmaicić treść stanowczymi kontrastami w obrazowaniu, ażeby głębiej i śmielej uwydatnić rysy psychologiczne postaci, ażeby jednym słowem przełamać słodko-mdlawą, zawsze w miłej pieszczotliwości i powabności jednostajną swą manierę. Przełamał ją do pewnego stopnia w tem, że zdobył się na spokój epicki więcej, niż w którymkolwiek innym utworze. Plastyczność opowiadania jest w „Przenajświętszej Rodzinie“ większa, niż w „Duchu od Stepu“ i „Złotej Dumie“. Lecz jakżeż mu daleko jeszcze do tej siły twórczej, którą podziwiamy w „Maryi“ Malczewskiego lub nawet „Maratonie“ Ujejskiego, że pominiemy porównanie z innymi dziełami najznakomitszych naszych poetów. Niezawodnie ów niesmak artystyczny, którego pomimo wielu piękności poematu, doznaje się, czytając go, wynika z dyssonansu między usiłowaniem poety, a wykonaniem. Idealnym postaciom Najśw. Panny i św. Józefa, wymodlonym w pobożnej duszy i z formalnej strony pojętym według wzorów szkoły Rafaela, usiłuje dać rysy uchwytnie, realne, a jednak nie sprzeniewierzyć się własnemu idealowi, ani typowi uświęconemu wiarą i wyobraźnią ludu i tworzyć coś połowicznego, postaci za mało uchwytnie i za mało nacechowane piętnem boskości. I przeciwnie obrazy akcesoryczne przyrody i obyczajów zamiast realnymi rysami dobitnie skreślić i stworzyć barwny i efektowny kontrast, idealizuje, psując przez to efekt prawdopodobieństwa i wywołując atmosferę sztuczności. Stronę natury boskiej w pacholeym Jezusie, uwydatnioną w ewangelii bardzo lekkimi motywami w słowach: „a łaska Boża była w niem“, i następnie w odpowiedzi: „Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?“... tę stronę rozwija poeta bardzo swobodnie i szczegółowo, czyniąc z boskiego pacholecia postać nauczyciela który głosi naukę:

„Nie wedle pisma, w mistrzowskiej powadze,  
Lecz jako z góry piastujący władzę,  
Jako Pan, Mocarz, przed którym wnet społem  
Niebo i ziemia bić powinny czołem“.

Natomiast bardzo słabo zaznacza rysy natury ludzkiej i pacholej, może dokładniej w zacytowanym tekście ewa-

nieli uwidocznione. Czytamy tam bowiem, że „dziecię rośło i umacniało się, pełne mądrości“, że w kościele między mędrkami nie tylko zdumiewało słuchających rozumem i odpowiedziami, lecz także „słuchało i pytało“ doktorów, że powróciwszy do Nazareth „było poddane“ rodzicom, że wreszcie „pomnażało się w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi“. I ten znowu błąd poety osłabił prawdopodobieństwo opowiadania, a zbyt znacznie wydobyl sztuczność.

Te wszystkie usterki sprawiły, że poemat arcydziełem nie jest. Pomimo to wiele serc tkliwych i pobożnych przejmują i zachwyca czarem niezwykłym. Tajemnica tego uroku tkwi w bardzo szczerem i rzewnem uczuciu religijnem, które utworzono. Uczucie to wyraża się jednostajnie, jest miękkie i czułe, toteż nie wstrząsająco ani porywająco działa; lecz opromienia i ogrzewa czytelnika, jak wiosenne włoskie słońce. Przytem muzykalność i rytmiczność mistrzowska wiersza przy znanej manierze obrazowania rozmarza i nastraja łagodnie. Nie są to także czeze słowa, które pisał Mickiewicz Zaleskiemu, radząc mu, aby odczytał „Przenajświętszą Rodzinę“ i starał się być takim w życiu, jakim był w tej „pieśni“. Z całego bowiem utworu technicznie subtelnie szlachetna i dobra dusza autora.

W Fontainebleau r. 1839 napisał także Zaleski największy swój z wykończonych poematów epickich, „Potrzebę Zbarazką, Hetmańską Dumę“. Skończył go, jak donosi Mickiewiczowi<sup>1)</sup>, w listopadzie 1839 r. i zamierzał drukować w Paryżu lub Strasburgu, jak świadczy notatka, umieszczona na okładce edycji poezji Zaleskiego z r. 1842. Zwłoka była spowodowana konieczną potrzebą przepisania i poprawienia poematu, do czego nie miał ochoty się zabrać. Tymczasem towianizm i dalsze koleje życia poety skierowały jego umysł w inną stronę; poemat spoczywał w tece. Po wielu dopiero latach zajął do „Potrzeby Zbarazkiej“, jak świadczy własnoręczna notatka Zaleskiego z 5 maja 1861<sup>2)</sup>, a w ostatnich latach życia, w r. 1881 zaczawszy ją przepisywać, przerwał z powodu nadwątlonego wzroku. Wreszcie „w kilka dni przed

<sup>1)</sup> Z Fontainebleau d. 20 listopada 1839.

<sup>2)</sup> Wstęp do „Potrzeby Zbarazkiej“ w II edycji Dzieł pośmiertnych, str. 9.

śmiercią, czytamy w objaśnieniu do edycji pośmiertnej, autor synom przekazał, aby ją drukiem ogłosili, ale aby wprzód posłali do przejrzenia na ręce Teofila Lenartowicza, z lat dawnych przyjaciela. Wieszcz mazowiecki uznał, że „Duma“ może być drukowaną w całości i bez poprawek. Wydano ją w Krakowie w t. II, edycyi dzieł pośmiertnych w r. 1891.

Poemat składa się z trzech części. W pierwszej zatytułowanej „Sprawą i Rozprawą“ główną rzeczą jest opis bitwy Lachów i Kozacy pod Zbarażem. Rzecz dzieje się za Zygmunta Starego. Na Ukrainie pożary i zgliszczą, Tatarzy ogniem i mieczem ją pustoszą, a lud bezbronny w trwodze rozpierecha się i popada w jasyr. Wszyscy jak zbawienia wy czekują powrotu przesławnego, a bielusieńkiego jak gołąb, starosty czerkaskiego, Ostafiego Daszkiewicza, który bawił na dworze królewskim, a następnie na Litwie. Wreszcie rozlega się wieść radosna po Ukrainie, że wrócił starosta. Piorunem zbiegają się mołojcy i pozdrawiają go „atamanem, kniazem Rusi“. Daszkiewicz wyłajawszy mołojców za hańbę i twogę udaje się do zamku na Iwanhorze, skąd po dwóch dniach w pełnej zbroi, samotrzeć, zdobny strusim piuropuszem, z buławą i chorągwią, „którą sprawił król Zygmunt i szyla królowa“, obwieszcza zgromadzonemu ludowi:

„Ukraina cała — cała jak bujna i żyzna,  
Ziemia, wy i dzieci wasze odtąd hetmańszczyzna;  
Wszystko moje, wszyscy mi. Co z wami uczynię,  
To samemu Panu Bogu wiadomo jedynie“.

Z radością i zapalem lud przyjmuje to obwieszczenie. Nowy hetman oddziela burlaków od żonatyh, formuje, uzbraja, ćwiczy wojsko kozackie i dzieli je na dwa oddziały: na czele pierwszego stawia jako namiestnika Bohdana Rużyńskiego, drugi oddaje w dowództwo Lachowi, Przeławowi Lanckorońskiemu. Tak uformowane wojska oddzielnie wyruszają na Tatarów. Zmiatają ich po drodze, łączą się razem pod Zbarażem, gdzie naczelne dowództwo obejmuje Daszkiewicz. Przychodzi tam do walnej rozprawy z Tatarami. Wojsko kozackie odbiera pierwszy chrzest krwawy, dzielnie popisując się obok sławnej husaryi lackiej. W zaciętej walce, którą poeta bardzo szcegłowo (od 49—99 zwrotki) opisuje, Kozacy w połączeniu z husaryą odnoszą walne zwycięstwo.

Część druga („O! dalejże, dalej“) opiewa o dalszym pościgu Tatarów, w którym Kozacy docierają aż do morza Czarnego. Szumno, rozgłośnie przybywa wstawione zwycięstwem zbarazkiem Kozactwo do Bohu. Lach Serdeczny na czele husaryi odłącza się i żegna z Kozaczą, której dowództwo obejmuje Bohdanko. Ten junaków swych prowadzi stepami nad Dniestr, w pływ przeprowadza przez rzekę i zniemacka napadłszy w noey zdobywa Bender, (opis zdobycia Benderu od 38 do 52 zwrotki). Lachy tymczasem z Lanckorońskim, którzy na Podolu wparli do Dniestru wielką orde i czterech rozgromili baszów, znowu łączą się z kozaczą, ażeby dalej ciągnąć razem na Wołoszczyznę. W drodze dopada ich goniec Daszkiewicza z listem, w którym „bielusieńki hetman“ dziękuje za zdobycie Benderu, donosi, że dłużej z bracią kozaczą popasać nie będzie, poleca iść dalej w świat i obiecuje każdemu dać wysługi i gościnę w Czerkasach. Poczty lackie otrzymują rozkaz powrotu na Podole pod wodzą „młodego hetmańczyka krakowskiego, Firleja“. Lach Serdeczny nie opuszcza Kozaczy, przeciwnie, obejmuje naczelne dowództwo. Pozostają z nim także Jazłowiecki, Sieniawski i Herbort. Ciągną przez Wołoszę (opis od 72 do 77 zwrotki), przebywają Prut i osaczywszy ze wszystkich stron orde biorą ją w niewolę „na podarek wojewodzie wielkiemu w Suczawie“. Następnie zajawszy Jassy uczują tam przez sześć tygodni. W dalszej wyprawie z rozrzewnieniem witają Kozacy Dunaj:

„Za pogórzem, za polesiem, szeroko coś błyska?  
Jako zjrzeć nowe kraje, góry, a górzyńska:  
Dunaj! sławny Dunaj! Woda o słodka i sina!  
I co o nim nauczała matka Ukraina,  
Powtarzamy już w uściskach brat bratu śród płaczu:  
I my Dunaj, słodką wodę pić lecim w Gałaczu“.

a wreszcie morze (zwr. 117—120):

Niby niebo się rozściela pod nogi bez końca;  
A jak pożar wielki lasu, słup toczy się słońca.  
Szum miedzianą pierśią dmucha, głos wszelki ogłusza:  
Bóg to szepece po swojemu i stracha się dusza.  
Pokłonili się my nisko, umilkli w pokorze:  
Chwałaż Bogu na niebiosach, hej, morze to, morze!

Woda wstaje w duże góry, wierzech w śnieżkach zbełtany;  
I jak tabun za tabunem rżą w płąsach bałwany;

Co się jeden gdzieś pod piasek zakopie u brzegu,  
Inszy tabun biálogrzywy w cwał rżący nadbiega!  
Myśl w jaskółkę się przemienia, fal czepia się trwożna:  
O! napatrzeć się, nasłuchać, nadziwić nie można.

Czarne morze! Nasze własne! I białe w krąg ptaszki.  
Czarne morze? takieć czarne, jak oczy u Laszki.  
Sine, śliczne — i tak ciągnie — jak Laszka oczyma.  
To choć nałóż zaraz głowę! Za serce tak ima,  
Zmierzech, a w zmierzchu gwiazdy z góry i z dołu migocą,  
Ani zasnąć, bo nad morzem tak tłucze się nocą!...

Część III „Czas do domu, czas!“ Kozactwo wraca. Ho-  
spodar Jankuło przysyła kozakom w darze tabor wozów, peł-  
nych odzieży, janczarek, srebra i złota. Mołojcy podgalają  
czupryny, myją się i stroją. Barwnie, wesoło, dziarsko ciągną  
przez Ukrainę, uczując na popasach po dworach i siołach.  
Pod Czerkasami wita zwycięzców „bielusieńki“ hetman, Ostafi  
Daszkiewicz, i zaprasza do siebie. Po nabożeństwie zasiadają  
wszysej do sutej biesiady.

„Bielusieńki na pośrodku przodkuje biesiedzie;  
Z metropolita brat za brat pod ręce się wiedzie:  
Zasiadają stół okragły, bogato ubrany.  
Lach Serdeczny i Bohdanko, starszyzna i pany  
Dużem kołem — niby dziatwa swych ojców otacza:  
Dalej polem skrós, jak w boju Lasza i Kozacza.“

Zrazu było przystojnie i głucho, podają mięsę z rąk do  
rąk, „bardzo smakuje atamański obiadek“. Wkrótce jednak  
zagrzmiała muzyka i stało się gwarno. Ktoś wzniosł zdrowie  
„Króla jegomości, Starego Zyhmonta“, zabrzmiały moździerze  
i janczarki; Daszkiewicz pije „zdrowie Zbarażanów, chrobrych  
towarzyszy“. Kozacza jak Lasza nie zna miary w napoju.  
Mołojcy na kolanach trzykrotnie piją zdrowie Daszkiewicza,  
obnoszą na rękach Bohdanka i Lacha Serdecznego. Krasawice  
chichoczą i klaskają w ręce. Poszaleli mołojcy, już płasy za-  
wodzą. Po całym tygodniu godów nowa uroczystość, chrzest  
wziętych do niewoli dzieci tatarskich, poczem śród liku pa-  
nów, wobec metropolity i duchowieństwa zapisują się Kozacy  
w rejestr i obiecują walczyć ze wszelkim wrogiem „za Laszę  
i z Laszą, jak w potrzebie Zbarazkiej“ (46—50). Jeden z se-  
natorów odczytuje przywilej Zygmunta Starego, a wyjaśnia  
go w dłuższej mowie Daszkiewicz: Kozaczyzna ma być wolna,

wybierać sobie hetmanów i wodzów, burłactwo ma leżeć w ko-  
szu, żonaci na roli. Wszysej mają być karni pod wybranym  
hetmanem, być zawsze w pogotowiu i iść, gdzie, kiedy i w ja-  
kim poczcie hetman wskaże. Po ogłoszeniu nowego ładu Dasz-  
kiewicz składa buławę i ogłasza nowy wybór. Wybrany pono-  
wnie na rok hetmanem dzieli się zwierzchnictwem z Przecla-  
wem Lanckorońskim i Bohdanem Rużyńskim, burłakom daje  
step na własność, każe stać na straży Dniepru i obiecuje zbu-  
dować Kudak. Odbywa się powszechna przysięga, poczem za-  
ręczyny wnuczki Daszkiewicza z Bohdankiem. W czasie go-  
dów starszyzna pije zdrowie piewcy Bukata; ten wraz z La-  
chem Serdecznym porzuca płasy i obaj modlą się za Polszcę  
i za Ukrainę.

Z tego streszczenia „Potrzeby Zbarazkiej“ widzimy, że głó-  
wnym jej wątkiem jest początek wolnej Kozaczyzny, jej zor-  
ganizowanie i pierwsza zwycięska wyprawa na Tatarów pod  
wodzą organizatorów i w towarzystwie husaryi polskiej. Sama  
bitwa pod Zbarażem jest w poemacie tylko ważniejszym epi-  
zodem, zawartym w dłuższym ustępie części I-ej. Słusznie  
tedy zauważył już Adam Pług<sup>1)</sup>, że ten poemat jest jakby  
„prologiem do całego cyklu dum ukraińskich Zaleskiego“. Jak  
w dumach, tak samo w „Zbarazkiej Potrzebie“ snuje się też  
sama nie myśl przewodniej: uświęcenie dziejowego braterstwa  
Ukrainy z Laszą.

Pod względem historycznym poemat Zaleskiego jest  
mieszaniłą faktów historycznie stwierdzonych z wątkiem po-  
daniowym lub domniemanym i ze szczegółami, które poeta  
dla uwydatnienia myśli przewodniej i gwoli własnej sympaty  
uzupełnił z fantazyi. Faktem jest, że już z końcem XV stu-  
lecia niektórzy starostowie i namiestnicy królewscy na kresach  
wschodnich rzeczypospolitej usiłowali użyć niesfornych i różno-  
plemiennych band kresowych przeciw Tatarom. Takimi byli  
za Zygmunta Ostafi Daszkiewicz, Przeclaw Lanckoroński  
i Dymitr Wiśniowiecki. Faktem jest również, że Ostafi Da-  
szkiewicz i obaj Zygmunowie nosili się z myślą „zregestro-  
wania“ Kozaków. Proces rozdziału Kozaków na osiadłych, pod-  
legających władzy królewskiej, a zaporozców, zorganizowanych  
w rodzaj zupełnie autonomicznego i samodzielnego bractwa

<sup>1)</sup> Kłosy r. 1887, str. 115.

wojennego, dokonał się rzeczywiście za Zygmunów. Lecz ani Daszkiewicz, ani Lanckoroński nie byli wolno obranymi hetmanami. „Zregestrowania“ nie dokonano za Zygmunów. Dopiero Batory zregestrował Kozaków czerkaskich, i dał im przywilej wybierania sobie hetmanów, których po złożeniu przysięgi wierności zatwierdzał. Organizacya jednak Batorego nie obejmowała Niżowców. Legendarna jest postać Bohdana Rużyńskiego, a bitwy Kozaków pod wodzą Daszkiewicza i w przymierzu bratniem z Polakami dzieje nie zapisują. Stworzył ją Zaleski niezawodnie dla uwydatnienia myśli przewodniej przez podniesienie kontrastu z inną z r. 1649 rozprawą pod Zbarażem, w której inny Bohdan i w inny sposób, w przymierzu z Tatarami, usiłował zdobyć przywileje.

To przekształcenie dziejowych faktów nie zaszkodziło artystycznej stronie poematu. Pod tym względem jednak nie jest on wolny od przywar, które wypłynęły z natury talentu poety. Cały poemat jest co do formy lirycznym opowiadaniem sędziwego Bukata, jako uczestnika i naocznego świadka zdarzeń. Mickiewicz w liście z 20 listopada 1839 r. pochwalił taką formę. „Myśl szczęśliwa, pisał, bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i zatamuje wybryki liryczne, które twoje opowiadania ciągle rwą“. Co prawda, utrzymał się Zaleski rzeczywiście w wytkniętych ramach, do pewnego stopnia liryzm nawet pohamował, lecz bynajmniej nie zdobył się na jędrność i siłę obrazowania; przeciwnie w opisach „Potrzeby Zbarazkiej“ więcej jest jednostajności i rozwlekłości, niż w „Przenajświętszej Rodzinie“ lub „Duchu od Stepu“. Autor czuł się postacią Bukata nie mało skępowanym i nie mógł rozwinąć swobodnie toku opowiadania. Ze znajomością, z rozmiłowaniem, z prawdą i z właściwym ukraińskiej dumie historycznej nastrojem lirycznym skreślił obrazy przyrody i do pewnego stopnia obyczajów. Treść jednak obyczajowa, co do zakresu swego, jest tak mało bogata i tak mało rozmaita, że dałaby się zupełnie objąć w ramy dumy lub gawędy<sup>1)</sup>. Często się

<sup>1)</sup> Józef Zaleski zachwycał się „Potrzebą Zbarazką“, jak dowodzi następująca jego notatka: „Beaune 2 lipca 1841 r. Dzisiaj Bohdan czytał mi drugą pieśń Potrzeby Zbarazkiej. Prawdziwa to epopeja ukraińska. Wiele w niej wierszów, tyle obrazów, a każdy taki prawdziwy, żywcem uchwycony z czynów ludzkich, przenosi duszą i sercem w tamte czasy i zdaje się, że człowiek spó-

zdarza, że jeden rys obyczajowy rozprowadza poeta w setkach wierszów lub do znużenia powtarza. To też z życia i dziejów Ukrainy mało co więcej znajdujemy w „Potrzebie“ ponad to, co już wyraził poeta w kozackich swych dumach. Poeta dał jeszcze raz dowód, że władał fantazyą malarską, umiał chwycić i wyrażać barwnie powierzchowne objawy życia, lecz ani dramatycznej akcji rozwinąć, ani głębiej w psychologię człowieka i natury wnikać, ani wszechstronnie, silnie i plastycznie uwydatnić swych obrazów nie potrafił. Brak przytem poematowi zajmującej akcji powieściowej, opowiadanie snuje się bez dramatycznego urozmaicenia, w jednym, bez przerwy jednostajnym, liryczno-uroczystym nastroju bandurzysty. Poeta usiłował z Ostafiego Daszkiewicza uczynić główną postać i rzeczywiście między jasełkowemi figurami poematu jeden tylko hetman bielusiński nieco myśli i działa; pomimo to przedstawiony z punktu widzenia Bukata wygląda on malowniczo wprawdzie, lecz zupełnie sylwetkowo. Poemat w czytaniu nuży i męczy; trudno też przypuszczać, aby chętnie był czytany. A jednak może być czytany nie bez korzyści, ze względu na rytmiczność i melodyjność wiersza, na liczne drobniejsze piękności stylu i obrazowania, wreszcie na całe niekiedy ustępy, napisane barwnie i z życiem. Znawcy zresztą i miłośnicy Ukrainy odszukać w nim mogą niejedną rys prawdziwy, który im uświadomi piękność i przeszłość tego kraju.

O „Kalinowym Moście“ wspomina poeta w liście do Mickiewicza z 21 października r. 1839: „Chciałem posłać „Kalinowy Most“, ale za długi... chowam pour la bonne bouche dla ciebie po wydrukowaniu razem z „Potrzebą Zbarazką“... Genezę tego utworu wyjaśnił poeta w następującej uwadze: „Lud ukraiński lubi symboliczne przyrównania; unosi się chętnie ku wiecznej, utajonej sympatyj między przyrodą a człowiekiem, *życie ludzkie*, jest u niego woda burzliwie płynąca; *młodsze latka*, mili goście wybiegający na *kalinowy most*, za którymi też gonić potrzeba z *kwieciem na pożegnanie*. Kalinowy most tedy, jest to niby jakaś czarodziejska kładka na wodach żywota, po której omamienie po omamieniu lat wiośnianych wymykają się niepowrotnie“. Poetyczny ten symbol

uczestniczy wypadkom, które opowiada poeta... (Objaśnienia w t. II Dzieł pośm.).

dawał pocie pomysł do pięknego zobrazowania całego minionego życia, wszystkich chwil weselszych i boleśniejszych, tęsknoty i żalu, zawodów, tryumfów i złudzeń. Poeta jednak w wykonaniu nie dosyć wyraziście i konsekwentnie uwzględnił ów symbol, popadł w mglistość i nastrożającą się treść nie wyczerpał nawet w części, zaledwie potrącając o nią z lekka i powierzchownie. Pomimo to utwór pisany ze szczerem i żywym uczuciem ma ustępy świetne. Pięknym jest miejsce, w którym zapytuje rusałkę:

„Patrz w źrenice — tu głęboko!  
Czarnobrewko — czy ja stary?“

A gdy rusałka zadumała się nieco, a potem przyłożywszy paluszki do ust zaśmiała się płochy, pyta dalej:

„Co? Czy która mnie pokocha?“

Z rozrzwinięciem i tęsknotą opiewa dalej rozkosze lat młodzieńczych:

„Za wczorajszej bo pamięci  
Uciekałem z ojców chaty...  
Świeże — gładkie — och, oblicze,  
Brzoskwińowy omszał pyłek;  
W skroni biło źródło żyłek,  
W łyż miłośne, tajemnicze,  
Ssałem z kwieci tam słodycze;  
Śniłem nowe światy swoje:  
To mołojców gwar ochoczy,  
Ich wesole konne boje,  
To tonałem w czarne oczy  
I nieśmiałek, o, nieśmiałek  
Biegłem do was — do rusałek!“...

Potem wspomina (w III cz.) o zapasach swych z biedą, która ściagała go w różnych czasach; ile razy śpiewać pozynał:

„Oho! bieda,  
Nie śpi bieda — już się sunie,  
Zrywa strunę mi po strunie,  
Nic dośpiewać nigdy nie da“.

I biegła bieda nawet w ślad za miłością jego.

Do najpiękniejszych należą ustępy z IV części, w których opiewa, jak w dokuczliwej starości, w omroczych i cierpkich latach, widząc, że w mogile są i ci, których miłował,

i wszystkie jego senne rojenia, że sam jeden stoi bezradny, dotkliwie czując, jak oplakany jest stan człowieczy: ażeby osłodzić ust gorzkość, po staremu bierze kostur żebraczy i idzie w dziady, w nadziei, że rodzinny step da przytułek, „rozpościele swe komysze“. Przybywa na Ukrainę, widzi ojczystą wodę i chaty wiankiem na dół wiszące. Nie puka w podwoje, stoi w oknie lub u progu i znów idzie w step bezludny.

„Hej — hej — śliczne też to kraje!  
Aż śnieg w brodzie mojej taje:  
Co rozblasku, woni, krasy!  
Ziemia taka złotowłosa;  
Czyste — jasne wskróś niebios,  
Jak Italskie — w one czasy...  
Och i myśli jak skowronki  
Od zielonej swojej łąki  
Do pięknego wiosny słońca  
Podlatują wciąż bez końca“.

Wtem spostrzega tłumy młodzieży, oddanej tańcom i śpiewom. A gdy dziewczę podbiega i prosi go o nową wiośniankę, rozsierdził się i nasrożył:

„Co? co znowu? moja rybko!  
A skąd ty się wzięła taka?  
Proszę, czego się zachciewa;  
Czy ja wracam z dziedzierewa,  
Żebym z wami grał w pustaka?  
Dziewczę, wstążkę popraw sobie!  
Czemu stulasz tak rekawek?  
Chowasz parę snać turkawek...  
Żeby połknął cię Kupało!“

Młodzież wołała: „Daj mu pokój! nie wesoly, ni do koła, ni do kosza, Jak świat stare to dziadziśko“... Wówczas jak Nestor Homerowy karci wartogłowów gniewnie:

„Ho! panowie moi młodzi!  
A przy czyjej to mogile  
Zawodzicie płasy mile?  
Czyja pieśń wam gody słodzi?  
Dla was wszystko to nieczyje!...  
Owoż to miniona chwała...  
Tu pod sercem mojem żyje...  
Co nie działo się w tych krajach!  
Z grodzisk jeno głaz na głazie!...“

Skreśliwszy następnie obrazek minionego szczęścia i chwały, tak dalej woła:

Dobrze płaszać nad Taśminą!  
 Albo wyście co widzieli?  
 A gdzie Tybr? gdzie Rodan płyną?  
 Gdzie olbrzymie Alpy w bieli?  
 Żywym piaskiem step zawiany?  
 Kanadyjskich puszczy wigwany?  
 Wy o wielkim Bożym świecie  
 Jako w rogu — ani wiecie!  
 Popytajcie nas — tułaczy!...  
 Dawno — dawno...  
 Wasze ojce i praojce  
 Mojej gęśli już słuchali,  
 Mojej gęśli wtórowali...  
 W spadku władzę przekazali.

Pośród mórz i kończyn ziemi  
 Suchy chleb łamałem z nimi,  
 A lecieliśmy na boje...  
 Twój dziad leży nad Irtyszem,  
 Twój gdzieindziej — nad Duero!

Po nich w spadku dzierzę władzę;  
 Jeśli gnuśni, a bez sromu,  
 Dacie kraj najechać komu,  
 To przez kostur was przesadzę!

Z tych już wyjątków można nabrać wyobrażenia, jak pomysł „Kalinowego mostu“ wybornie nadawał się do poetyckiej maniery i do natury fantazyi Zaleskiego. Ubolewać też trzeba, że poeta nie wyzyskał go należycie i staranniej poematu swego nie opracował.

Przegląd utworów z najdojrzałszej doby pisarskiej Zaleskiego nie byłby dokładnym, gdybyśmy pominęli milczeniem dział poezyi religijnych, pisanych przed r. 1846. Są one bardzo szczerze, bardzo proste, bez fałszu, bez przesady, bez górnolotnych pretensyi i sztucznego wyrafinowania. Pisał je poeta zapominając niemal z pokorą i skruchoą, czując tylko, że bezpośrednio rozmawia z Bogiem, przenikającym najskrytsze tajniki serca. W zupełności prawie podzielamy zdanie Agatona Gillera, który tak o nich pisze: „Jego modlitwy i hymny religijne przypominają najwznioślejsze kantyki pisane w zachwyceniu przez błogosławionych średniowiecznych poetów. Karol

Mecherzyński nie umiał ich należycie ocenić, gdy pisał<sup>1)</sup>, iż nie zawierają tyle prawdy i czerstwego pobożności ducha, co rytmy kościelne Miaskowskiego i Grochowskiego, chociaż są od nich poetyczniejsze i piękniejsze; są one bowiem natchnione przez rzeczywistość i głęboką pobożność, niema w nich nic sztucznego i kłamanego. Jak św. Franciszek z Asyżu, tak i nasz lirnik ukraiński przygotowywał się do nich modlitwą i kontemplacją życia pustelniczego. Wyplęły też one z duszy ogarniętej miłością Boga i zawsze podobać się będą umysłom głębszym i sercom wierzącym“.

Co do treści jest w nich Zaleski zawsze wierny nauce Kościoła, niema skrupułów i wątpliwości, wierzy i wiara daje mu ukojenie w smutkach i walkach z pokusami; to wznosi błagalne modły o łaskę, w pokutniczym tarza się przed Bogiem prochu za własne i cudze winy, to wyraża tęsknotę religijną, to wielbi przymioty Boskie, to wreszcie opiewa różne zdarzenia biblijne.

Artystyczna wartość tych liryk z powodu ich szczerości i prostoty jest zawsze niemała, niekiedy zaś pierwszorzędna, a mianowicie, gdy poeta zapuszczał sondę w swój osobisty stosunek do Boga, gdy wyrażał uczucie rzewne, tęskne, pokorne i smutne. Prześlicznym np. jest wiersz p. t.: „W dzień gromniczny, na swoje urodziny“. Zwraca się poeta ku duchowi matki swej, która, jak wiadomo, zmarła niedługo po przyjściu na świat syna i uspokaja ją, że ów syn „pogrzebowy, ledwie przeżegnany“, jak umie, służy Panu lutnią:

„Oto powraca od Pańskiego Stołu,  
 Niepokalany, w skrusze i pokucie,  
 Z Aniołem Stróżem dzisiaj on pospołu,  
 W pokornych myślach ogrzał swe uczucie,  
 Że cały nawskróś duchem Bożym płonie,  
 Jakoby niebo było w jego łonie“.

Ma on dar pokory po matce swej, służebnicy Chrystusowej; Maryja Panna w każdej potrzebie zlewała na niego źródło łaski, by się sprawował, jako jej dziecię. Pamięta, jak ongi, że jest sierotą, więc jest bogobojny i cichy, i pośród

<sup>1)</sup> Hist. liter. polsk. dla młodzieży, wyd. II. Kraków 1877.

zamieci żywota, pomimo cielesnych pokus, stoi nieomamiony przy Chrystusie i sprawuje się jako jej dziecię. Więc chwalmiż, woła, Bogarodzieę w dzień gromniczny. Przy święcie jest ona łaskawa, wspólnym skarbem modłów niech rozposaży wszystkich kochanych duchów bliźnich, których tak niewielu zostało. Mnie, powiada dalej, mało potrzeba, nie długo mnie pielgrzymować po ziemi:

„Miejże mą lutnię w najświętszej opiece!  
Niech śpiewam, śpiewam, aż z ciała wylecę!“

Jest to istna spowiedź, tak do głębi duszy odsłaniająca serce poety, że niemal nie daje się analizować jako utwór sztuki. Tegoż samego wrażenia doznaje się, czytając wiersz p. t. „Smutki“, pisany w wielkim jakimś przygnębieniu. Poezie ciemno w duszy i przeraźliwie. Nawet modlitwa, dawniej strzelista, szeleści mu po ziemi, jak jesienne liście, jakby się źródło łaski ścięło.

„Pieśń — rozterzała blask, barwę i wonie,  
O! chryпки w piersi, jak w rozbitym dzwonie!“

Dawniej był inny, gdy „czołem w prochu“ błagał za kochanych bliźnich, rozblakanych w zawierusze czasu. Dawniej był szczęśliwy:

„Niebo wysokie — iskrzące nademną;  
Pode mną sine — niezgłębione morze;  
I posłanniki — migocące zorze  
Wieść roznosiły w otehlaniach tajemną.  
Bywało — cuda te widzę i słyszę  
I powiernikiem Bożym zwę się w pysze.

Było mi błogo na pustyni, błogo!  
Jedna och! dusza najwierniejsza przy mnie;  
I okrom duszy tej jednej — nikogo!  
I jak dwa głosy ożenione w hymnie  
W dni tam błękitne i błękitne noce  
Wialiśmy w górę rozbrzmienia sieroce“.

Obecnie ulgi wyplakać nie może. „Zmienionym strasznie!“ woła; „wciąż na śmierć się nudzę, lada szmer mię

przeraża, twarze znajome wydają się cudze, gorzkie mam słowa, sam z sobą się kłóczę, sam siebie się boję!“ I jak psalmista pokutujący woła:

„Jam pasożyta, Panie mój, o Panie,  
Wysuszam zboże! Cóż się ze mną stanie?  
Panie, uklekam, kalam w proch oblicze:  
Dziedzie grzeszników i występnik stary,  
Jam Twoją łaskę zmarnował — i dary!  
Nie miałem zasług, zasług też nie liczę,  
Jąkam za wiarą: Pan — nie chce rozpaczy.  
Karę odpuści, albo przeinaczy!“

Nie będziemy cytowali więcej; powyższe przykłady świadczą, że Zaleski w pokorze i skrusze religijnej lub w rzewnych rozpamiętywaniach zdołał wznieść się na bardzo wysokie szczeble liryki. — Przyznać jednak trzeba, że hymny o charakterze przeważnie pochwalnym, jak np. „Stella maris“<sup>1)</sup>, wymagające siły obrazowania, głębokości myśli i wyższego polotu wyobraźni, wypadły błado. Również poezye religijno-opisowe, jak „Boże Narodzenie“<sup>2)</sup>, „Zwiastowanie“<sup>3)</sup>, mało mają plastyczności, urozmaicenia i akeyi.

Pomijamy spory zbiór pyłków Zaleskiego, które krótko, niekiedy zrećcznie wyrażają wskazane już w wielu miejscach przez nas poglądy jego religijne, literackie lub filozoficzne.

„Poezye Zaleskiego pisane po r. 1831, pisze gorący wielbiciel tego poety, Agaton Giller, zdaniem krytyków nie dorównują dawniejszym, pisany w Warszawie. Zdaniem naszym i Juliana Bartoszewieza, talent jego na obczyźnie jeszcze się dzielniej rozwinał i dojrzał do swej pełni. Miłość do ojczyzny odzywa się w nich jeszcze głębiej i rzewniej, gdy zaś gęśl koła tęsknotę tułacza, musiała na niej zadźwięczeć i struna religijna, niosąca pociechę i pokój dla duszy zbolalej“. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że nie wszystkie poezye Zaleskiego, pisane po r. 1831, nacechowane są smutkiem, tęsknotą, religijną kontemplacją lub mistyczną zadumą. Nigdy już prawdopodobnie nie da się oznaczyć, które poezye (z wyjątkiem drukowanych) pisane były przed r. 1831. To jest

<sup>1)</sup> Pisma (Lwów 1877). T. I, 78—80.

<sup>2)</sup> J. w. str. (44—47).

<sup>3)</sup> J. w. str. 47—49.

niewątpliwą rzeczą, że w pierwszych latach emigracji powstało niemało dumek, wiośnianek i szumek; wiadomo na pewno, że powstał przekład pieśni serbskich. Nie da się więc zakreślić wyraźna granica chronologiczna między dwoma typami poezji Zaleskiego, pierwszym, którego cechą główną jest barwność, świeżość, wesołość uczucia i fantazyi, a drugim, w którym przeważa uczucie religijne, nastrój wieszczy i dążenie do doskonałości etycznej. I nam się zdaje, że między r. 1831 a 1846 talent Zaleskiego nie zmarniał, lecz rozwijał się i dojrzał do swej pełni, pomimo, że nie stworzył większych arcydzieł, godnych wieszcz. Wyrazem tego rozwoju było znaczne rozszerzenie zakresu twórczości, szukanie nowych dróg i form, wreszcie tworzenie niebezawiedne w pojęciu „sztuka dla sztuki“, lecz więcej uświadomione w poszukiwaniu idei pożytecznej dla społeczeństwa.

Inna jest kwestya, jak daleko doszedł Zaleski w rozwoju swego talentu, jaką była ta pełnia, jak szeroki ogarnęła zakres idei, o ile odbijała lub oświeślała potrzeby serc i umysłów ludzkich. Na te pytania odpowiadaliśmy już w szczegółowych rozbiorach. Jak w poprzedzającym, tak i w drugim okresie swej twórczości Zaleski okazał się mistrzem niezrównanym w ciasnym lecz różnobarwnym zakresie liryki, której podstawnymi cechami jest lubość, delikatność, wdzięk; rzewność tkliwość i tęsknota. Za szczyt rozwoju pierwszych trzech cech mogą być uważane wiośnianki i szumki, a z przekładów, pieśni serbskie; trzech ostatnich, niektóre liryki religijne. Napróżno wymagać od niego orlich lotów uczucia i fantazyi wzbogaconej głęboką refleksją; napróżno epickiego talentu, któryby plastycznie, z przedmiotowym spokojem, z artystycznym rozmysłem umiał snuć barwny i zajmujący wątek powieściowy. Ile razy zbłądził słowik ukraiński w te niełatwo dostępne dziedziny, albo zawracał w połowie drogi, albo kwilił nieudolnie. Nie mógł ponad własną wyrósł miarę. Trudno go winić za te usiłowania, jeżeli się zważy, że wynikły one ze złudzeń, lecz szlachetnych i tragicznych złudzeń, że porywał go silny prąd czasu. Nie łatwo go i za co innego obwiniać. Smutek, przygnębienie, boleść i tęsknota obejmowały jego duszę w mroźne uściski. Lecz nie tylko dlatego, że jego szczęście minęło, że *jemu* nic się nie powodziło. Setki dowodów w poezjach Zaleskiego znaleźć można, że egoistą nie był,

dla siebie wiele nie pragnął. Radby był „prześnić lata i stulecia“, jak pisał raz, w duchowej kontemplacji, między „ziemią a niebem“, żyjąc „duchowym chlebem“, lecz nie dlatego „ponieważ do czynu nie miał powołania“, jak to podnoszono; dał bowiem dowody, gdy była potrzeba, że i powołanie czuł i chęci: lecz dlatego, jak sądzi, że za najnagleszy i najpotrzebniejszy czyn dla siebie i dla innych uważał wzniesienie się do najwyższej doskonałości etycznej, a przekonany był, że da się to osiągnąć przez modlitwę, pokorę i kontemplację. Zaczął od siebie samego i innych tak pieśnią, jak własnym przykładem do modlitwy, pokory, miłości, nadziei zachęcał. Dziś złudzeniem nazywamy owo pogardzanie materialnej siły, ową wiarę w wyjątkowe posłannictwo, urzędywistnie się mające na skutek doskonałości etycznej przez cud Boży. Wiara ta jednak objawiała się prądem szerokim, jako wynik dziejowych przyczyn i miała nie wyłącznie zgubne, lecz także wielce dodatnie skutki. Pogarda siły materialnej pomściła się materialnie, apoteoza ducha, głoszona przez najgenialniejszych poetów, przyczyniła się do zachowania tego, co może być trwalsze, niż epoki materializmu, a w każdym razie najświętsze.

W tym sensie i pod tym względem pewną zasługę pożytecznego czynu niosły i „Duch od Stepu“ i „Przenajświętsza Rodzina“ i liczne liryki religijne lub przygodne, słowem cała mistyczno-wieszczka część poezji Zaleskiego, pomimo jej wytkniętych niedostatków, pomimo, iż wolelibyśmy, aby nas, podobnie jak III cz. Dziadów lub Irydyon, Przedświt, Psalmi Krasińskiego, więcej przekonywała i porywała raczej energicznym, męskim nastrojem, niż, jak jest niestety, tylko tkliwym i rzewnym. Wreszcie jeden czyn literackiej zasługi: w muzykalności i dźwięczności słowa jest Zaleski wirtuozem niezrównanym; słowa, rytmy i rymy spływają się u niego lekko i dźwięcznie, tworząc jakby Szopenowską muzykę. Doprowadził on liryczną formę wiersza do niebywałej u nas doskonałości.

## VI.

## Po koniec życia.

W ostatnim czterdziestoletnim okresie życia autor „Ducha od stepu“ mało już pisał i żadnej nowej cechy swego talentu nie wydobył. To też i nam niech wolno będzie te czasy treściwiej omówić.

Już w „Kalinowym moście“ znajdujemy dowody, że poeta marzył o własnym gnieździe rodzinnem, pragnąc rozpocząć nowe życie „w słobodzkim stanie“. Również w „Synowskim żalu“ skarży się on na samotność i wcale niedwuznacznie podsuwa matce Ukrainie następującą radę:

„Żmudzi i nudzi — bo mi nie żonaty...  
Hej niema rady! Pośle no ja w swaty;  
Znajdę mu Laszkę“...

Poeta obiecywał Ukrainie za szczęśliwe swaty sto dum rok rocznie posyłać, spodziewając się, że życie w nowym stanie ożywi krzepnącą wyobraźnię. Jakkolwiek często zmieniał miejsce pobytu, zawsze mieszkanie w Paryżu uważał za mękę i w wyobraźni swej wiązał obraz małżeństwa z obrazem pobytu w cichej sielskiej ustroni:

„Lube wiejskie gdzieś zaciszę,  
Pięknie w okna świta dzionek,  
Żona dziecię me kołysze,  
Kłęczą matka u koronek“...

Marzenia te miały się urzeczywistnić. Od r. 1842 bawiła w Paryżu pod opieką Klementyny z Tańskich Hofmanowej Zofia Rosengardtówna, Warszawianka (ur. 1825), z zapalem oddając się w stolicy Francji studjom muzycznym pod kierunkiem Chopina. Jej wdzięk, wykształcenie, talent muzyczny i rozsądek przy szlachetnem i dobrem sercu podbiły śpiewaka Ukrainy. Nie było tam z jego strony romantycznej, uniesień pełnej miłości, ale niezawodnie żywa sympatya, oparta na poszanowaniu i przyjaźni. Nie długo zapewne się wahał. Mocno był wówczas przekonany, że w zawieraniu związków małżeńskich nie „nada nic“, jak się wyraził w jednym ze współczesnych listów, „ani roztropność, ni wszystkie ludzkie zachody“ i wierzył, że małżeństwa „jeno sam Bóg kojarzy, cza-

sem jako błogosławieństwo swoje, a czasem na karę, wedle stopnia czystości uczuć i myśli“.

Ślub poety z Zofią Rosengardtówną odbył się 28 listopada 1846 r. Drużbą ze strony pana młodego był Stefan Witwicki.

Szczęśliwym był wybór Zaleskiego. W towarzysze życia znalazł bowiem osobę, która umiała go odczuć i zrozumieć, duszę mu wypełnić swoim towarzystwem, samotne godziny ożywić muzyką, życie całe dostroić do tej szlachetnej duchowej harmonii, która pocięciu tak miłą była. Przytem nie traciła ona z oka spraw domowego gospodarstwa; dzięki praktyczności swej i zapobiegliwości umiała tworzyć istne cuda: ze szczupłych dochodów zapewnić swym domownikom przyzwoite wygody.

Pierwszą zimę spędzili nowożeńcy w Hières. Dotychczasowy nieodstępny druh i towarzysz, stary żołnierz Napoleoński, obiecał do zgonu pobratyma swego nie opuścić; nadto w Hières bawiły owe „dusze siostrzane“, którym Zaleski poświęcił swą „Przenajświętszą Rodzinę“: pani Felicya z Zaleskich Iwanowska<sup>1)</sup>, siostra Józefa, wraz z córką Dyonizją, zaślubioną Daryuszowi hr. Poniatowskiemu. Dziś pamięć o tych niepospolitych kobietach zatarła się, a jednak pisma emigracyjne przepełnione są wyrazami czci dla nich i uwielbienia. Niezwykłym umysłem i pisarskim talentem odznaczała się szczególnie Dyoniza Poniatowska. Zwał ją Bohdan Ukrainą wcieloną, uosobionym Duchem od stepu. „Nie łatwo znaleźć gdzie, — pisał do Jana Koźmiana d. 14 paźdź. 1844, taką, któraby jej sprostać mogła... Żebyś ty czytał jej pisma! Kiedys pokażę ci różne jej uwagi o religii, literaturze, filozofii, narodowości itp. Tyle tam natchnienia, głębokości, blasku, a przytem świeżości i prostoty, że kłękać! Taka wszędzie świeża i nowa. I nie jest to uprzedzenie moje. Niemal wszyscy poeci polscy poznali w niej i uczyli geniusz“.

Lecz pani Felicya i córki jej<sup>2)</sup> były niepospolite nie tylko erudycją, oglądą, zdolnościami; podbijały one sobie umysły na emigracyi szlachetnem sercem. W towarzystwie

<sup>1)</sup> Pług („Kłosy“ 1886. N. 1090) i Giller (j. w.) podają, że B. Z. poznał Felicyę z Zaleskich na Ukrainie, w Krzywcu, gdy bawił w domu brata swego, Eliasza.

<sup>2)</sup> Oprócz Dyonizy, Konstancya hr. Rzewuska i Józefa Orłowska.

wytwornem ową arystokracją wyższą, bo duchową, rosło serce poety, który z zadowoleniem pisał:

„Przy towarzysze wiernej na pustyni  
Skleciłem gniazdo niby pelikanie;  
Druh obok — z nieba przysparzał opieki...  
Tom zadamowiał tutaj, ptak daleki“...

I byłby może szczęśliwy, gdyby nie straszne wieści z kraju... i smutne z Rzymu.

Wypadki galicyjskie zachmurzały pogodnie to szczęście. Na wieść o nich korzył się przed karą Bożą, nawoływał w listach do korzenia się w proch przed Panem, do pokrzepiania się w nadziei i wierze, wyrażając przeczucie, że krew i łzy użyźniają ziemię pod nowy zasiew, a pokolenie młode zejdzie „w otchłań na cielesne katusze, a na tryumf duchowy“.

Wiadomość o dogorywaniu Stefana Witwickiego spowodowała wyjazd Zaleskich na wiosnę r. 1847 do wiecznego miasta. Nie łatwo utulił się Bohdan w żalu po śmierci tego druha młodości, z którym tyle złych i dobrych chwil przeżył.

W Rzymie wręczył Bohdanowi hr. Aleksander Branicki drogi i do ostatnich chwil życia ze czcią przechowywany przez poetę upominek z Ukrainy, garstkę ziemi z grobu matki, odkopanego w Stawiszczach.

Stary wiarus Napoleoński, Józef, ofiarował papieżowi zaciągnąć się w szeregi jego wojska i życie swoje do Kościoła poświęcić, lecz Pius IX nie skorzystał z jego ofiary.

Po powrocie z Rzymu zamieszkali Zalescy w Paryżu na przedmieściu Batignolles. W r. 1848 ożywił się ich dom przyjściem na świat najstarszego syna. Tenże rok ożywił polityczne nadzieje wygnańców. Gdy Józef pośpieszył w poznańskie, aby służyć krajowi z orężem w ręku, Bohdana zjazd słowiański powołał do Pragi. Jeszcze raz gorzkiego doznali zawodu i rozwiania nadziei: zjazd nie przyszedł do skutku, a w poznańskim także niebawem nie było co robić; obaj tedy wrócili do Paryża. Po każdym takim bezskutecznym porywie rozkrwawiały się ich serdeczne blizny, zniechęcenie, gorzyc i niemość zatruwały dusze. „Dawna przędza uczuć i myśli, pisze Bohdan d. 26 lipca 1849 do Jana Koźmiana, jako pajęczyna unosi się gdzieś na wiatrach. Odechciewa się prząść

na nowo, póki mętno, smętno na świecie i w sercach“. Lecz jest to szczególnym tryumfem siły ducha ludzi tego czasu, że pomimo tylu klęsk, tylu zawodów i takiej niedoli, zniechęcenie było chwilowe i nie naruszało mocnej wiary w świętość zasad, uczciwość środków i dążeń. W zacytowanym powyżej liście Bohdan zagadkę niepowodzeń rozwiązuje łatwo: „Żle modliliśmy się, a gorzej wieszczęli... Modliliśmy się i wieszczęli w pysze“. Do zbawienia tedy trzeba pokory. „Pokuta przedłuży się, przybędzie pracy co niemiarą“... ale niewątpliwie „zło przesili się“.

Tymczasem jednak zło boleśnie dawało się we znaki między emigrantami. Przeszli oni przez Europę „letargicznym“, jak się Zaleski wyraża, pochodem, poświęciwszy dla wyższych celów stosunki, majątności, posady i rodzinną ziemię i na wygnaniu dobrowolnie dojadali resztek dawnych oszczędności, widząc przed sobą nieuchronne widmo nędzy. Ubodzy żywili ubogich, do 200 emigrantów bez znajomości języka i rzemiosła żyło na funduszu emigracyjnym, utrzymując się z dziewięciu susów na dzień w Paryżu. Inni gromadnie uciekali przed biedą do Ameryki. Kilkunastu wydalonych z Austrii osiadło w Szwajcaryi zaklinając komitety paryzkie na wszystko o wsparcie i radę. Nie tylko inne rządy, lecz wreszcie także francuski począł pozbywać się tych nędzarzy z granic swego państwa, obwiniając ich o szerzenie niepokojów. „I względem reszty, pisze Bohdan do Jana Koźmiana, przebakują dzienniki o różnych projektach, ale potrafiemy za łaską Bożą kielich gorzycy wypić aż do dna, i odpłacimy kiedyś wszystkim miłością“.

Całej tej niedoli nieobojętnym świadkiem był Zaleski, ale gdzie i jak mógł zabiegał wsparciem moralnym i materialnym, dzieląc wrażliwą duszą troski i nędze ziomek. Listy jego z owych czasów pisane do Jana Koźmiana<sup>1)</sup> pełne są szczegółów, świadczących o szlachetnym i współczującym

<sup>1)</sup> Jan Koźmian ur. 1814, czynny w r. 1831, potem na emigracji, obrał stan duchowny. Został kanonikiem poznańskim, żywą rozwijał działalność jako publicysta, redaktor „Przeglądu Poznańskiego“, współredaktor „Kuryera Poznańskiego“. Korespondencya z nim B. Z-go zaczyna się z r. 1842, potem bardzo się ożywia, odkąd Koźmian przeniósł się z Paryża do Berlina i w Poznańskie. (Patrz Przegl. Polski t. III, r. XXI, 1887).

sercu. Dreńczyły go, rzecz prosta, najwięcej cierpienia blizkich znajomych; w r. 1849 z boleścią donosił o wielkiej nędzy S. Goszczyńskiego i dogorywaniu Fr. Chopina. Ostatniemu pragnął nieść religijną pociechę, widząc, że choć „bardzo zaniedbany w religii“, prosi o modlitwy i pobożnie słucha litanii. Z Sewerynem Goszczyńskim staczał dysputy o towianizmie, z pociechą widząc, że spobożniał, spoważniał, pozbył się „antykatolickich teoryjek“ i był na drodze do zupełnego pozbycia się towiańszczyzny. Martwił się również niemało marnowaniem się talentu Norwida i przemysliwał, skądby mu zaczerpnąć ulgi i czem obudzić energię. Słowem nie stronił nigdy obojętnie od cudzych trosk, brał je do serca, koił, gdzie mógł i jak mógł, zawsze pełen najżyczliwszych chęci.

W tymże czasie poznał J. Klaczkę i począł go wysoko cenić, pragnąc z nim bliższych stosunków.

W tym samym roku domowa drużyna poety zwiększyła się przez przybycie na świat córki. Jak zwykle, tak i teraz paryżkie życie prędko mu dokuczyło. Z rozkoszą odetchnął świeżem powietrzem i wonią lasów, gdy w r. 1850 przeniósł się z całą rodziną na stały pobyt do Fontainebleau. Tu mu było zaciszniej, przestronniej i swobodniej. Starodawnym zwyczajem X. Hieronim poświęcił mu domek i tak spokojnie i zbożnie spodziewał się poeta żyć po czarnolesku, ufając, że ożyje mu w duszy wysychające źródło fantazyi, że wraz ze słońcem zajaśnieje natchnienie i pozwoli mu wrócić do zaniedbanych od dawna rymów. Wśród częstych zgryzot i udręczeń pożądane były chwile weselsze. Z pociechą pisał 26 kwietnia 1853 r. do J. Koźmiana: „Mój Józef i moja żona krzątają się około urzędzenia gospodarstwa. Działwa moja zdrowa i hoża hałasuje po wszystkich kątach, ale wysłałem ją do ogrodu... Raźniej mi tu i weselej, toteż dziękuję Panu Bogu, że pozwolił wydobyć się z Paryża“.

Rzeczywiście tą razą pobyt w Fontainebleau więcej był stały, bo trwał lat dziesięć. Pięcioro dzieci, troje przybyło w Fontainebleau, napełniło dom rozgwarem. Odwiedzali go przyjaciele z Paryża, odwiedzał także Mickiewicz, nim na Wschód wyjechał. Tylko dawna twórczość nie nawiedziła poety. Próbował wprawdzie pisać, lecz prócz drobnych wierszyków nie stworzył w tym czasie nic godniejszego uwagi. Najwięcej na nią zasługuje może przedmowa do Brodzińskiego

„Posłania do braci“, napisana z rzewną skromnością i szczerem uczuciem. „Nie śmiem wysłowieć uczucia, co rozpiera mi piersi“, pisał w niej Zaleski. „Jestem prostaczek maluczki i najmniejszy w gronie braci wieszcezej. Zmarnowałem bodaj dawno talent swój. Alem nie zapomniał nigdy modlitwy pańskiej, alem tulił się zawždy do wielkich miłośników Chrystusa Pana w Polsce, to miewam też w duchu i słuchu po nich cudowne rozbrzmienia, niestety, niklejsze i rozwiewne“.

Rok 1855 przyniósł Zaleskiemu dwie smutne wiadomości: jedną o śmierci najstarszego brata, Eliasza, drugą o zgonie Mickiewicza. Przybyły mu za to nowe znajomości: Seweryny Duchnińskiej i Teofila Lenartowicza, którego pieśni ukochał i cenil.

W r. 1860 dla wychowania gromadki dzieci uszczupionej przez śmierć syna, Kazimierza, Zalescy znowu przenieśli się do Paryża. Do cichego domu poety zaglądać zaczęły odtąd coraz częstsze nieszcześcia. Po śmierci syna obłożnie chorowała kilka miesięcy żona. Potem z kraju nadchodziły wieści niewesołe. Nowi emigranci napływali stamtąd, często w ostatecznej nędzy. I tu musimy powołać się na obeznanego ze stanem rzeczy świadka, Agatona Gillera, który z uwielbieniem opowiada, jak „dom Zaleskich stał się miejscem zebrań dla towarzyszy tułactwa“, jak „wielu z młodzieży znalazło w nim czynną pomoc“, jak ważną zasługą publiczną Bohdana było przyjęcie i wykonywanie obowiązków prezesa instytucyi „Czei i chleba“, opiekującej się emigrantami. Siłą ducha i rezygnacją podtrzymywany organizm ciosów tych nie zniósł; dnia 8 lutego 1864 roku umarł w Fontainebleau spokojną i świętą śmiercią, ze słowami miłości i pokoju na ustach ten wierny przyjaciel Bohdana, duchowy spółnik jego uczuć i myśli, nieodstępny towarzysz tułaczki. „Kochany ks. Janie — pisał Bohdan z Paryża dnia 29 lutego 1864 r. do ks. Koźmiana — wiesz zapewne skądinąd o sieroctwie naszym. Świątobliwy Józef, mój nierozłączny druh, już u Boga. Śmiało mówię u Boga, bo obdarowanym był w skonaniu ekstazą i widzeniami błogosławionych Pańskich. Jak życiem, tak i śmiercią zostawił ludziom zbudowanie. W domu atoli pustka i żałoba po nim. A w sercuż mojem? Pamiętasz duchową spółkę naszą od początków emigracyi, pielgrzymki do

Jeruzalem, do Rzymu, rekolekcyje po Trappach i t. d. Święć się wola Boża! Haeret lateri laetalis arundo“.

Pamiętką uczucia poety po zgonie druha jest wiersz p. t. „Po księżycu“. W płaczu i tęsknocie jedno tylko wiara niosła mu ukojenie:

„Rozterka w myślach, w sercu męty —  
Tej wewnętrznej mgły nie sprostam sam;  
Aż znowu druha dobry, święty,  
Odnajdziem się w rozstrzeniach tam!“

Wśród tych roztargnień, przygód, cierpień życia w ciągu dwudziestu przeszło lat po r. 1842 pisał Bohdan mało i to wyłącznie liryki okolicznościowe. Nie zdobył się ani na formę nową, ani na myśl i uczucie świeże. Nie urzeczywistniły się jego marzenia, że za szczęśliwe swaty sto dum rocznie posyłać będzie Ukrainie. Ludowe motywy, wrażenia i materiały lat dziecinnych wyczerpały się, wpływy Mickiewicza ustały; poeta osierocony, sam zdany na siebie, pograżał się w bezradnych smutkach i tęsknotach, potracając bez przerwy w ograne już dawniej struny. Tylko uczucie religijne potężniało, wyrażając się coraz energiczniej i śmieiej, obejmując w swój obręb coraz żywiej odczuwane bóle narodu. Taki charakter mają już niektóre liryki, pomieszczone w zbiorze p. t. „Wniebogłosy“, jak np. „Cedr“, „Chwała Bogu“, „Do wtóru“, „Święć się wola Twoja“, wreszcie „Paralityk“ odznaczający się siłą uczucia i wyrażań, przypominających liryki Kraszińskiego.

Dopiero po roku 1863 obudziła się na nowo twórczość poety. Powstała w tym czasie trzecia księga Dum i Dumek, poświęconych własnej żonie. W granicach powyżej scharakteryzowanego talentu pozostał Zaleski pisząc zbiór ten. Pojedynczo biorąc, w każdym wierszu znajdujemy ziarno szczerzego uczucia, wyrażającego się powabną formą. Często przy czytaniu doznaje się zadowolenia pod wpływem trafnych zwrotów mowy, nowego zestawienia obrazów; niekiedy zdobywa się nawet poeta na siłę w wyrazie uczucia; częściej, niż w dawnych lirykach, hamuje manierę melodyjności i usiłuje ułożyć ją w harmonię ze ści-

słością, ciągłością i logiką obrazów i myśli. A jednak ogółem biorąc i ten zbiór jest monotony i przy dłuższem, ryczałtowem czytaniu nużący, aczkolwiek skupia w nim poeta wszystkie nastroje, uczucia i myśli w dawniejszych swych poezjach wyrażone, uderza to „w allegro, to w penseroso“, od tęsknej dumki wznosi się aż do hymnu, wyraża i tęsknotę za Ukrainą i uczucie patryotyczne i religijne i opiewa wspomnienia różnych chwil i różnych wrażeń. Świeże wypadki polityczne wycisnęły na utworach tych główne piętno; potracą też o nie bez przerwy i usiłuje nieść otuchę i pokrzepienie, oczywiście w duchu tych wierzeń i zasad, które długiem życiem ustaliły się w jego duszy.

Wiersz p. t. „Jaskółki“ może posłużyć za dowód, że pomimo narzekań na siwiznę i zamróz wyobraźni, poeta rozporządzał niemałym zasobem talentu. Oto treść: Wiosna, grają żurawie, tają śniegi, grzmi rzeka, pola i gaje ścielą się kwieciami. Nad stawem w kółko krąży samotna jaskółka. Z rozrzewnieniem wita ją poeta i zapytuje, czy przyleciała na zwiady od zamorców, czy też od gromady towarzyszek, które zimowały pod lodami. Lecz niebawem spostrzega całe stada Senegalców, z rodziną wracające do kraju. Więc woła:

„Pańskie są wszystkie ziemi przestworza,  
Pan i ten rodzaj ptaszęcy  
Wskrzesał z pod lodów, przeniósł przez morza  
W liezbie okrągłych tysięcy“.

Drugą główną cechą tych liryk, nieustanna tęsknota za wiekiem minionej młodości, za szczęściem, za Ukrainą. I nie mogło być inaczej. Szczerze pisał w „Krzyżu wytycznym“:

„Panie, omdlewa mi serce!  
Wiek na popiele już klęczę“.

Nie pozbył się nigdy na crumactwie swego torbana ukraińskiego, czy w „Teligole“, czy w „Mogile Tarasowej“, czy w innych dumkach zawsze potracając o monotonne, tęskne jego struny. W „Omanie żurawim“ opiewa, jak za „budziackimi żurawiami“ ciągnie duchem w step bujny, burzanny, jak z mogił rozgląda się na sioła, czahary, jary, na porohy i ostrowy dniewprowe i cieszy się, że tyle tam jeszcze blasku, tyle kraszy i woni. Bo też ta ziemia jeszcze niedojrzała do żniwa, lecz umiłowana od Boga. („Św. Andrzej“).

Powracamy do dalszych szczegółów życia Zaleskiego. Przyjdzie nam teraz nadmienić, jak to z bezpośredniego otoczenia poety, to z grona dawnych jego przyjaciół i znajomych śmierć porywała jednego za drugim. W r. 1864 dowiaduje się o zgonie jednego z najdawniejszych, Michała Grabowskiego; cześć pamięć jego wierszem p. t. „Bezdołe“, w którym opowiada, jak druh ten radził ongiś „rzeczy brać na rozum“, jak „wciąż coś budował na rozumie“, ale że Bóg rozgrzesza po kaźni wedle miłości, a wiary, więc:

„Bóg twym sędzią druhu stary...  
Boliż mnie serce po twej stracie,  
Mój najdawniejszy druhu, bracie!  
To łzami modłę, błagam Boga,  
Aby ci była wieczność błoga“.

Do najcięższych należał r. 1868. W styczniu t. r. zmarła w Hyères Dyoniza Poniatowska, wierna przyjaciółka, opiekunka, „rozmodlony anioł w Tebaidzie tułaczek“ poety. W tymże roku w miesiącu potem przeniosła się do wieczności jego żona, nie doczekawszy ustalenia losu dzieci. Poeta odtąd wiódł życie w samotności, w cichej pracy i modlitwie. Przed obłożeniem Paryża w r. 1870 wyjechał do Hyères, gdzie bawiła siostra Józefa Zaleskiego, Iwanowska. Tu wydał jedyną swą córkę za doktora Okieńczyca. Odwiedziwszy następnie syna swego, Dyonizego, odbywającego kurs prawa w Aix, w Prowanji, powrócił do Paryża, skąd niebawem przeniósł się do Villepreux, aby na stałe zamieszkać przy córce i zięciu. Nowy cios. Córka od dawna na chorobę piersiową cierpiąca umarła w końcu r. 1873. W trzy lata potem oplakiwał znowu zgon szkolnego towarzysza, Seweryna Goszczyńskiego, i przyjaciółki od lat najmłodszych, Felicy Iwanowskiej.

Z wytrawną ducha stałością znosił osiwiwały wieszcz te nieszczęścia, wyrażając uczucie swe w licznych okolicznościowych rymach i urywkach, rzewnych, lecz zawsze tędnących wiarą i coraz uroczytym spokojem.

„Jeden za drugim od stadka,  
Jak ptactwo w górę się mieciem“,

pisał w wierszu p. t. „Nasza gromadka“ w r. 1875 do X. Jełowickiego:

„Z tysięcy co tu huczały,  
Kilku się starców ostało  
Ku straży cześć ich i chwaly...  
Burzliwi, tacy hałaśni,  
Rwący się chyłkiem oreża...  
Wkrótce po walce i waśni  
Cisi pielgrzymi i księża“...

„Lichy plon wyrósł z posiewu“, skarży się poeta, bo posiew był swarliwy i butny“.

Są w pośmiertnym wydaniu poezji dowody, że także klęska Francji nie mało bolała poetę. W wierszu pisanym d. 11 sierpnia 1870, p. t. „Modlitwa za Francję“, gorąco błagał o zmiłowanie dla najstarszej córy Kościoła w imię głoszonych zawsze prawd, że Bóg rządzi dziejami, że butnym przyciera rogów, upokarza bluźnierców, głoszących zasadę siły przed prawem. Lecz doznany znowu zawód nie złamał silnej wiary poety, wpoiwszy tylko przekonanie, że nie był godnym lepszych doczekać czasów.

Urywki i liryki ostatnich czasów są jakby rodzajem spowiedzi z całego życia, skarg na doznane zawody, kapłańskich pokutniczych błagań o zmiłowanie i rozpamiętywań nad znikomością rzeczy doczesnych nad widmem śmierci i wieczności.

Przeżyłem, skarży się, wielkich, sam siebie przeżyłem. Jestem jak Hiob, któremu leż nie stało na oplakanie grzechów. Jestem jak przybysz cudzy na obcej ziemi, w rozbracie z nowym pokoleniem, a pieśni moje gryzą je w oczy dziwnym rymem i rytmem. Patruję, jak ziarno po ziarnie ze zboża mego ginie, jak zamiera miłość i nadzieja w ludzkości i w rozstrojonej lutni mojej, jak rozbrzmiewają nowe pieśni, smętne i mętne, w których nie masz ani cienia wiekuistej prawdy, do których nie przyzna się w niebie anioł, którymi pogardzą ludzie.

„Bo miłszy Panu głos, którym ptaszyna  
Ton stwórcy swego przypomina  
I w sobie cuda Boże wierniej streszcza,  
Niżli nieziemskie zachcianki tu wieszczą“...

Wokoło mnie i we mnie zmierzcha się, noc pochłania dawne zapaly i pragnienia, uczucie kostnieje, serce boli, ale leż nie wyciska, myśl jałowuje i uczucie kurczy się.

Za czem gonilem wiek i co ująłem,  
Poszło jakoby z dymem i popiołem.

Wszystko postradałem, prócz wiary; serce uwieźdło i złodowaciało w łonie, bluźnierce mi urągają, wszystka moc moja dawno wyszła ze mnie i ciasno i mgławo i łzawo. Dniepr nawet nie huczy po porohach, limany i mogiły umilkły, rówieśnicy odbiegli. Smutno mi do szpiku kości, ani kochać nie mogę, bo wiosna minęła, ani śpiewać, bo się niebo zamgliło, chłód duszę oziębił.

Dawniej karmiłem się stepową nutą, ona rozlewała się w symfonię ptasząt, w nieprzeliczone dźwięki, wcielała swoją ukochaną ziemię w dumki a szumki, które mi łzy ocierały z oczu. Szukałem był kwiatu paproci na cuda, a stary Dniepr huczał mi do wtóru i ojców mogiły żywymi głosy hymn głosiły.

Dziś Ukraina śpi w najlepsze i wiatr usnął na kurhanie i złota struna teorbanu zerwana nie zadźwięknie, więc ją rzucić do Dniepru.

Dał mi Pan przenikliwość, że strzegłem się od grzechu, dał lutnię złotostruną, wiarę i wolność wielbiłem i strzegłem ich, jak źrenicy oka, nie nadymałem się pychą światową, lecz po anielsku Panu białem czołem. I dziś, choć setki pokoleń, jak morskie bałwany grzmią i szturmują, błagam dla nich o zbroję przeciwko złemu i o łaski wiekuiste, błagam o przebaczenie przewinień, o zesłanie ducha wiary, miłości i nadziei, co na wieczność stanie, nie o cud, bośmy go niegodni, lecz o darowanie kary.

I dziś śpiewam, bo w ciele Bóg pieśnią uwięził duszę, bo w obliczu Bożem niezem jest bezmiar niedoli i niezem żywot tułaczy. Mimo znoje i boje sponiewierany stroję swą lutnię, wzrok ku niebu wieręc, przywołuję sny dawne i uczucia i niżej je na zwrotki, wzywając błogosławieństwa tych wieszczów, współtułaczy, którzy już bezcielesni, aby mi dali wieszczą rozum i wieszczą wiedzę, aby dali twórcze słowo pociechy i mocy“.

Taka jest przeważająca treść tych licznych w pośmiertnem wydaniu ogłoszonych liryk, często urywków, pisanych niekiedy ołówkiem, w ostatnich latach życia, drżącą ręką ocieśniałego już starca, którego silnej wiary najdotkliwsze nie

złamały ciosy, który nie tylko duchem, ale nawet powierzchnością swoją, długą siwą po pas brodą, rumianem, zawsze łagodnym i poważnym obliczem budził w pokoleniu młodem częściej niezwykłą, jako godny i chlubny świadek szlacheckich czasów Mickiewiczowskich i ostatni piastun najpotężniejszej narodowej lutni.

Piękna to starość była i młoda. „Zaprawdę, pisał do Żegoty Domejki, nigdy my nie będziemy starzy

Dopóki pijem z onej żywej wody  
Odmładzającej ludzcie i narody“.

Dzień za dniem umierali dawni, kochani; opłakał X. J. Koźmiana, z którym ożywną prowadził korespondencyę, opłakał zgon Aug. Bielowskiego, z którym kolegował w pierwszym pułku strzelców i X. Jełowickiego, serdecznego powiernika duszy. Po utracie słuchu, tego słuchu bystrego, którego długo nie mógł przeboleć, poczęła mu grozić utrata wzroku. Pamięć za to zachował żywą, ruchy zawsze zwinne, wyobraźni, jak na lata tak sędziwe, niezwykłą świeżość i sposób mówienia „płynny, łatwy i prawie młodzieńczy“. „Wielką to była radość w każdym domu, opowiada S. Duchinińska, ilekroć ten przeznaczony patriarchy z białą po pas brodą ukazał się wsparty na ramieniu syna; każdy z nas przyjmował go z głęboką czcią i przekonaniem, że błogosławieństwo Boże wchodzi razem z nim w nasze progi“.

Gdy przeżywszy ukochanego papieża, Piusa IX, pomimo dobiegających lat osmdziesięciu przybył wraz z liczną rzeszą słowiańskich pielgrzymów do Rzymu w r. 1881, powszechny podziw z czcią połączony budził, a dla ziomek był jakby uosobieniem i reprezentantem świetnej i wiekopomnej epoki. To też z szczeólniejszem wyróżnieniem przyjmował go Papież Leon XIII.

W następnym roku, dla uczczenia 80-go jubileuszu urodzin poety zebrało się i uczciło sędziwego wieszczą grono rodaków, spora rzesza działwy i młodzieży w Villepreux; wnuk Mickiewicza, młody Ludwik Gorecki, wręczył mu album z podpisami zebranymi z różnych części kraju. Rozrzewniły poetę te hołdy; na wzmiankę o Ukrainie, zawartą w „Pieśni Dożynkowej“ Duchinińskiej, rozplakał się, jak dziecko. Dziękując za to uznanie ziomek, pisał skromnie, że go ono zawstydziło, że nie przypisuje sobie zasług. „Nie przeceniam się, ani

chwalba już nie grzeje. Służyłem pocziwej sławie, jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny“. Jako ostatnie upomnienie i radę od Ukrainca zalecał.

„Wiaro, piastunko moja białoskrzydła,  
Wiedz na pokoje mnie swe kryształowe,  
Krzyżem odżegnaj dawnych win straszdyła,  
O twe kolana pozwól oprzeć głowę,  
Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,  
Zanim zapadnie za chmury i zgasne“.

W takim nastroju oczekiwał sędziwy lirnik chwili przeniesienia się w inne, szczęśliwe światy. Po zdjęciu katarakty przez dra Gałęzowskiego jedno oko utracił wprawdzie, lecz drugie dało mu jeszcze możność patrzenia w słońce jasne i podziwiania Bożych cudów przyrody. Wielką pociechą chwil ostatnich był przyjazd z Ameryki Domejki, którego z rozrzwieniem uściskał, jako ostatniego z tak licznych przyjaciół; niemałej rozkoszy dostarczyło starcowi słuchanie powieści Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem“, którą mu odczytywał na głos dr. Okińczyc. A gdy i ten dobry zięć wyprzedził go, przeniósłszy się do wieczności, przeczuwał Bohdan, że i dla niego kres doczesnej wędrówki się zbliża. Po raz ostatni wybrał się pieszo do kościoła w Villepreux w dzień własnych i nieodżałowanego pobratyma imienin, dnia 19 marca 1886 r., skąd powróciwszy położył się do łóżka, z którego już wstać nie miał. W parę dni potem ks. Witkowski udzieliwszy mu św. Sakramentów prosił o błogosławieństwo dla ziomeków. Starzec wznosił do góry obie ręce i wyszeptał modlitwę z pobożnem namaszczeniem. Rozpoczęło się powolne dogorywanie. W chwilach przytomności mówił obecnym o kraju, o obowiązkach, o potrzebie wzajemnej miłości i zgody; tulił i błogosławił synów, dziękował Władysławowi Mickiewiczowi za opiekę i czuwanie.

Nadszedł dzień 31 marca, uroczystość św. Józefa według starego kalendarza. Wydobyto gromnicę, którą sobie przywiózł Zaleski z Ziemi św. Przy świetle jej zgasł poeta z modlitwą na ustach. Pochowany obok żony i Józefa na cmentarzu w Montmartre, a na ciele nie zapomniano rzucić garstki ziemi rodzinnej, przywiezionej z groba matki z nad Łosi.

